



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

4  
2015

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 18

**HISZPANIA**

TAJEMNICE MONTSERRAT

str. 70

**GRUZJA**

BÓG, WINO I ŚPIEW

str. 50

**INDONEZJA**

TAM, GDZIE ŻYJĄ SMOKI

**BURUNDI** **JEST OK!** str. 28



**KALWARIA**  
STR. 88

**WYSPA WIELKANOCNA** STR. 42  
MILCZENIE KAMIENNYCH TWARZY

**BOLIWIA** STR. 60  
DIABELSKA GÓRA SREBRA

**GWATEMALA** STR. 12  
SACRUM W ZGODZIE Z PROFANUM

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614506 04

Magazine

GWATEMALA • HISZPANIA • BURUNDI • WYSPA WIELKANOCNA • INDONEZJA • BOLIWIA • GRUZJA • POLSKA

4/2015

**DARE 2B™**  
welcome to our mountain



**ÓSCAR PEREIRO**  
ZWYCIĘZCA TOUR DE FRANCE

**WWW.SKLEP-DARE2B.PL**



GWATEMALA str. 12



GRUZJA str. 70



BERLIN str. 94



WYSPA WIELKANOCNA str. 42



BOLIWIA str. 60

## W NUMERZE...

### FOTOFORUM str. 4

Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników

### GWATEMALA str. 12

W tym kraju Wielki Tydzień obchodzi się z fantazją i rozmachem. **Anita Demianowicz**

### HISZPANIA str. 18

Montserrat to góra tajemnic. Jedną z nich jest Święty Graal. **Marcin Kołpanowicz**

### BURUNDI str. 28

To maleńkie afrykańskie państwo położone nad jeziorem Tanganika. **Robert Gonddek**

### GEOSKOP str. 38

### WYSPA

### WIELKANOCNA str. 42

Czego strzegą tajemnicze posągi moai? **Anna Kiełtyka**

### INDONEZJA str. 50

Spotkanie z waranami z Komodo – największymi żyjącymi współcześnie jaszczurkami. **Maja Gorzkowska**

### TURYŚCI I INNE PRZYPADKI str. 58

Dalej na wschód, bliżej siebie? **Felieton Marty Natalii Wróblewskiej**

### BOLIWIA str. 60

Potosi było niegdyś niezwykle bogatym miastem. Zawdzięczało to Cerro Rico – górze pełnej srebra. **Izabela Fifielska**

### GRUZJA str. 70

W Kachetii wino produkuje się od ośmiu tysięcy lat, tą samą metodą, co przed wiekami. **Magdalena Żelazowska**

### FOTOGRAF

### W DRODZE str. 78

Wiosna, ach to ty!

**Felieton Mikołaja Gospodarka**

### NAVIGATOR str. 80

### POZNAJ ZWYCZAJ str. 84

Włochate przywitanie wiosny **Wojciech Śmieja**

### POLSKA str. 88

Kalwaria Zebrzydowska to jedno z najpiękniejszych założeń krajobrazowo-architektonicznych Europy. **Agnieszka Kantaruk**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

### BERLIN str. 94

Na wschodzie dużo zmian. **Sławomir Kozdraś**

### POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 102

### Z PERSPEKTYWY str. 104

Polacy na Morzu Rossa. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

### OUTDOOR str. 108

### POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 112



NA OKŁADCE:  
Młody mieszkaniec  
Burundi



Rafał Wyszyński  
POLISH OUTDOOR GROUP

POLSKA

## Tajniki zimowej turystyki

Noc przy schronisku Turbacz. To scenaria największego w Polsce biwaku zimowego WinterCamp, który odbył się już po raz szósty. Przez trzy dni ponad 130 uczestników brało udział w szkoleniach z zakresu bezpieczeństwa w górach, doboru odpowiedniej odzieży oraz ekwipunku. Impreza przyciąga z roku na rok większą liczbę zainteresowanych, którzy pod okiem ratowników GOPR, instruktorów PZA oraz organizatorów z Polish Outdoor Group poznają tajniki zimowej turystyki. Wieczorne prelekcje inspirują do wypraw i wzbudzają podziw dla ludzi gór. W tym roku gośćmi specjalnymi byli Ryszard Pawłowski i Janusz Gołąb.

Więcej informacji na [www.wintercamp.org.pl](http://www.wintercamp.org.pl)





© BRIAN SKERRY, USA, „Pomyślne uczenie”

Brian Skerry (USA)

USA

## Zabójczy krąg

KATEGORIA:  
SSAKI

FINALISTA

Te delfiny butlonose stosują unikalną technikę polowania zwaną „mud-ring feeding”, którą obserwować można tylko w okolicach Florydy. Pływają wkoło, rozchlapując muł ogonami, i zamykają ryby w pułapce płytkiej wody. Gdy te wyskakują ponad mulisty krąg, otaczające go delfiny wychwytyują je w powietrzu.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2014, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 2 DO 26 KWIECIA 2015 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W CENTRUM NOWOCZESNOŚCI „MŁYN WIEDZY”, UL. ŁOKIETKA 5 W TORUNIU. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA.  
Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci.  
Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)

Mariusz Stachowiak

SRI LANKA

## Z kijem na kiju

Nieduża wioska Welligama na wyspie Ahangama słynie z pięknych plaż, wyrobów koronkarskich oraz z nietypowego sposobu wędkowania. Rybacy, siedząc na kilkumetrowych palach wbitych w dno oceanu, łowią nieduże ryby za pomocą bambusowych wędek.



Marcin Choynowski

NORWEGIA

## Północ o północy

Szczyt góry Skottinden (671 m n.p.m.) na Lofotach w Norwegii. Zdjęcie wykonano o północy, chwilę przed zachodem słońca, które za horyzontem schowało się zaledwie na kilka godzin. Dzięki białym nocom na północy Skandynawii można uprawiać trekking niemal przez całą dobę.



Laureat konkursu fotograficznego „Moje małe Himalaje”  
zorganizowanego przez [WWW.PORTALGORSKI.PL](http://WWW.PORTALGORSKI.PL)





Mikołaj Gospoderek  
EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

POLSKA

## Pies na kwiaty

To był upalny początek kwietnia. Tatrzańskie doliny były oblegane. Od górali jednak można uzyskać cenne informacje o pustych miejscach, jak ta pełna krokusów polana w okolicach Kościeliska. Turyści się tu nie zapuszczają, za to po długim czasie błogiej samotności autor spotkał tego czworonożnego amatora kwiatów.

Agata Piotrowska

AUSTRALIA

## Bezpieczna przystań Zielonych Świątek

Whitsundays Island, czyli Wyspy Zielonych Świątek, to archipelag leżący u wschodniego wybrzeża Australii.

Z 74 wysp zamieszkałych jest tylko 17. Nazwa pochodzi od dnia, w którym odkrył je w 1770 roku kapitan James Cook.

W swoim dzienniku napisał o nich: „Czuję się tak, jakbym żeglował po bezpiecznej przystani”.



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA.  
Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci.  
Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)



**Przyślij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).

W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.

Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



# Pascal

pokręć się po świecie



# SACRUM W ZGODZIE Z PROFANUM

Anita Demianowicz



Ulice obsypane barwionymi wiórami i kwiatami ułożonymi w finezyjne wzory tworzące wizerunek Matki Boskiej, krzyża bądź Chrystusowego serca. Różnobarwne stroje mieszkańców jednego dnia symbolizujące boleść i żałobę, innego zwiastują radość i nadzieję. Przez miasto, przy wtórze orkiestry dętej, niczym barwne strumienie, przepływają liczne rozmodlone procesje.



**W** powietrzu roznosi się zapach wonnych kadzideł. Słychać bicie dzwonów. Tłum zebrany wokół placu w Parque Central w gwatemalskim mieście Quetzaltenango cichnie. Ustają rozmowy i śmiechy. Milkną nawet małe dzwoneczki, przyczepione do wózków z lodami. Ruch na ulicach zastyga. Ci, którzy jeszcze przed chwilą podążali drogą,

schodzą z niej, ustępując miejsca maszerującemu rytmicznie pochodowi.

### KWIETNY DAR DLA BOGA

Ulicą majestatycznie kroczą mężczyźni ubrani w eleganckie ciemne garnitury. Na barkach, podtrzymując rękami, niosą ogromną platformę z figurą Jezusa Chrystusa odzianego w długi szkarłatny płaszcz ze złotymi haftami,



### PROCESJA ZA PROCESJĄ

Tradycyjnie obchody Wielkiego Czwartku rozpoczynają się wieczorem. W Quetzaltenango procesja rusza już za dnia spod katedry Espiritu Santo. Wieczorem przejdzie kolejna.

uginającego się pod ciężarem srebrno-złotego krzyża. W dźwiganiu ciężaru ma pomóc mężczyznom miarowy, kołyszący krok. Zdradza ich jednak wyraz zmęczenia na twarzach i pot, który zwilża białe kołnierzyki eleganckich koszul, zapiętych na ostatni guzik pod szyją.

Za nimi podążają kobiety w tradycyjnych kolorowych gwatemalskich strojach. One też dźwigają platformę, na której króluje Matka Boska w ciemnoniebieskim długim płaszczu haftowanym w złote róże. W dłoniach trzyma różaniec, a na policzkach błyszczą zastygłe łzy. To jedna z pierwszych procesji, które mają miejsce w ciągu dwóch najważniejszych dla Gwatemalczyków dni podczas Wielkiego Tygodnia – Wielkiego Czwartku i Piątku. Procesja upamiętniająca ustanowienie przez Chrystusa sakramentów kapłaństwa i Eucharystii. Następną, jeszcze tego samego dnia, odbędzie się już po zachodzie słońca. Kolejna rozpocznie się z samego rana w Wielki Piątek.

Wielki Tydzień to czas niezwykle dla mieszkańców Gwatemali. Środowe popołudnie, Wielki Czwartek oraz Wielki Piątek są wolne od pracy. Życie toczy się wokół przygotowań do obchodów najważniejszych dni Wielkiego Tygodnia. Wszyscy, niezależnie od roli, jaką pełnią, każdego dnia aktywnie uczest-

niczą w przemarszu ulicami miasta. Jedni budują święte korowody, inni grają w orkiestrze, sunącej za pochodem, jeszcze inni tworzą *las alfombras*. – *Jutro od rana układamy dywany w naszej dzielnicy, razem z sąsiadami. Będzie miło, jeśli zechcesz nam pomóc.* – Wizytówka z nazwiskiem i szczegółowymi danymi zostaje wepchnięta w moją dłoń. Ochoczo przyjmuję zaproszenie.

*Las alfombras*, zwane kwiatowymi dywanami, wbrew nazwie wcale nie są skomponowane jedynie z kwiatów. W głównej mierze tło dla różnorodnych wzorów tworzą usypane zgodnie z wcześniej przygotowanym tekturowym szablonem farbowane drewniane wióry. Dopiero na nich powstają zachwycające symbole i obrazy z kwiatów, owoców, łądyg, liści oraz traw. Kwiatowe dywany przygotowuje się godzinami, by w zaledwie kilka sekund obróciła je w pył krocząca po nich procesja. Wiara, oddanie i miłość wyrażone w krótkotrwałej sztuce to dar dla Boga. Dar, który w hołdzie składają wspólnie całe rodziny.

## RUCHOME STACJE

Wielki Piątek. Młodzi chłopcy w fioletowych szatach, w kapturach na głowach, opierają się o platformę z postacią anioła. Tuż za nimi w oczekiwaniu stoi kolejna z postacią Chrystusa. – *Modli się w Ogródzie Oliwnym* – szepcze ktoś z mieszkańców. Dopiero po chwili daje się zauważyć, że kolejne platformy obrazują następujące po sobie stacje drogi krzyżowej. Jest Judasz, składający fałszywy pocałunek, i zapierający się swego mistrza Piotr, jest Poncjusz Piłat i Jezus upadający pod ciężarem krzyża. – *To najważniejsza z procesji* – odzywa się z tłumu ten sam mężczyzna. – *Jezus Nazarejczyk i Matka Bolesna (Jesús Nazareno y Virgen de Dolores) z kościoła San Juan de Dios* – tłumaczy skupionym wokół turystom. – *Uwielbiani w Quetzaltenango.*

Po obu stronach ulicy, wzdłuż kilkusetmetrowego orszaku, zbici w rzędach, stoją mieszkańcy miasta i turyści. Wszyscy już nieco znudzeni oczekiwaniem i zmęczeni palącym słońcem, z niecierpliwością czekają na sygnał, by zmieszać się z tłumem i ruszyć z barwnym rozmodlonym korowodem.

### LAS ALFOMBRAS

...czyli misternie układane kwiatowe dywany, gotowe na nadejście piątkowej procesji.





FOT. ANITA DEWANOWICZ

Z drugiej strony placu grupa kilkunastu osób całą swoją wiarę przelewa w zaangażowanie, z jakim przykłada się do idealnego wyglądu kwiatowych dywanów. Z precyzją dopasowują poszczególne elementy. Są zwarci i gotowi na nadejście procesji. W zacienionych kątach stoją kosze z czerwonymi truskawkami, niewielkimi jabłkami, skoszoną trawą. Wszystko gotowe, by tuż po przemarszu sprawnie przywrócić dywanom ich pierwotny wygląd.

Wreszcie do uszu docierają dudniące odgłosy instrumentów dętych. Znak, że procesja ruszyła. Wszyscy zbliżyli się do krawędzi chodników, oczekując w skupieniu na jej nadejście. W świetle słońca połyskuje fiolet strojów i radosne uśmiechy chłopców, którzy wraz ze swoim przewodnikiem kroczą środkiem ulicy, niosąc proporzec zapowiadający nadejście Jezusa Nazarejczyka. Tuż za nimi podążają kilkunastoletnie dziewczynki w czerwonych

sukniach z białymi komżami założonymi na wierzch, torując drogę ogromnej platformie z Jezusem dźwigającym krzyż, która wyłania się z obłoków dymu o żywicznym zapachu. Ponad sześćdziesięciu mężczyzn kołysze się w rytm nostalgicznej melodii, wygrywanej przez orkiestrę dętą. Wokół dominuje purpura, kolor wielkopostnych szat.

To jednak nie koniec procesji. Zza zakrętu wyłania się kilka anielskich postaci. Białe szaty, roześmiane buzie, drobne skrzydełka u ramion. Kilkuletnie dziewczynki, prowadzone przez kobiety w purpurowych szatach, w żałobnych czarnych koronkowych chustach na głowach dzierżą w dłoniach proporzec Matki Bolesnej. I po chwili jest też Ona. Niesiona na platformie, nieco mniejszej, możliwej do uniesienia przez kilkanaście kobiet. Długo oczekiwana procesja minęła Parque Central. Zamykał ją pochód ulicznych sprzedawców.

**NA NIEWIEŚCICH BARKACH**  
Platformę z Matką Boską niesie zawsze grupa kobiet. Cała konstrukcja waży nawet kilkaset kilogramów.



FOT. ANITA DEWANOWICZ

### RADOŚĆ ŻAŁOBNIKÓW

Ci chłopcy cieszą się z możliwości wzięcia udziału w żałobnej procesji wielkopiątkowej.

Napięta i uroczysta atmosfera została przerwana dzwoneczkami mobilnych lodziarni. Na ulicę wrócił harmider i codzienna wrzawa. Dywanowi artyści rzucili się do naprawy swoich dzieł. Część gapiów ruszyła z tłumem, który jeszcze do czternastej będzie wędrował ulicami miasta. Kolejna grupa rozpoczęła przygotowania do wieczornego orszaku pogrzebowego.

### PAN JEZUS I PUCHATEK

W gwatemalskie obchody Wielkiej Nocy nie są wpisane wielogodzinne posiedzenia przy rodzinnym suto zastawionym stole. Nie w głowie im pisanki czy chadzanie do kościoła ze święconką. Strawą dla ducha jest modlitwa. Jednak gdy za zakrętem znikają wierchołki proporców czy fragmenty rzeźb przedstawiających świętych i cichnie nieco muzyka, ulice

### BAŃKI WIELKANOCNE

Ze świątecznej atmosfery korzysta też sprzedawca płynu do robienia baniek.



FOT. ANITA DEWANOWICZ





## OCZEKIWANIE NA ŚWIĘTOWANIE

Mieszkańcy  
Quetzaltenango czekają  
nadejścia procesji  
w Parque Central, czyli  
głównym placu miasta.

zapełniają się sprzedawcami i chętnymi do zrobienia zakupów.

Wielkanoc to czas wolny od pracy, ale nie dla każdego. Do gwatemalskich miast – najbardziej popularnej wśród turystów Antigua czy spokojniejszego Quetzaltenango – zjeżdżają tłumy turystów, którzy stają się potencjalnymi kupcami. Zresztą nie tylko oni są oblegani przez dziesiątki straganiarzy. Miejscowi równie chętnie dają się wciągnąć w szal zakupów: lody domowej roboty, pokrojone i upchane w plastikowych woreczkach owoce oblane miodem, wata cukrowa. Część mobilnych sprzedawców podąża krok w krok za procesją. Z niedowierzaniem dostrzegam sprzedawców pizzy. W jaskrawopomarańczowych koszulkach zachęcają uczestników korowodu do zakupienia ciepłego jeszcze trójkąta posypanego serem.

Nikt nie dostrzega w tym niczego niewłaściwego. Nikomu nie przeszkadza balonikowy Kubuś Puchatek czy Papa Smurf unoszący się w pobliżu ukrzyżowanego Jezusa, choć mam wrażenie, że w pewien sposób naruszają harmonię. – *Każdy wykorzystuje okazję, żeby zarobić* – podsumowuje moja gospodyni Doña Elena. – *To normalne.* – I dodaje: – *Idź koniecznie wieczorem na procesję. Procesja pogrzebowa jest naprawdę niesamowita.*

Nikłe czerwonawe światła latarni bledną w blasku lampionów trzymanyh przez set-

ki kobiecych dłoni. Pejzaż miejski wypełnia czern, nie tylko nocy, ale i strojów. Wszystko, łącznie z muzyką, obwieszcza śmierć. Tylko On w białych szatach. – *Jak prawdziwy* – szepcze staruszka koło mnie. Kobiety obok przytakuja. Trudno się z nimi nie zgodzić. Przez tę chwilę, gdy przezroczysta trumna przesuwają się przed oczami, ma się wrażenie cofnięcia w czasie o dwa tysiące lat. W ułamku sekundy zaczyna brakować mi tchu, a łzy same cisną się do oczu. Przejmujące widowisko przenosi wszystkich w zupełnie inny świat. Niemiłnąca żalosna melodia pogłębia podniosły nastrój. Tłumom pochłoniętym modlitwą towarzyszy głęboka cisza. Jakby ludzie bali się powiedzieć słowo, by nie odrzec tej chwili z należytą jej świętości i mistycyzmu.

Ten natchniony korowód zamykają jednak sprzedawcy baloników, barwnych wiatraczków, baniek mydlanych i świeżej pizzy. Jakby kurtyna opadła i zablasyły światła zapowiadające koniec przedstawienia i czas powrotu do rzeczywistości.

Tak właśnie wygląda najważniejsze święto kościelne w Gwatemali, obchodzone z rozmachem i fantazją. Chyba w żadnym zakątku świata obchody Wielkanocy nie balansują tak silnie między świętością a powszedniością. Między *sacrum* a *profanum*. I może dlatego są tak bardzo poruszające. ○



### Anita Demianowicz

Podróżniczka, blogerka, pomysłodawczyni i organizatorka Spotkań Podróżujących Kobiet – Trampki. Jej ulubionym kierunkiem jest Ameryka Środkowa, do której wciąż chętnie powraca, odkrywając nowe miejsca.  
[www.banita.travel.pl](http://www.banita.travel.pl)

Marcin Kołpanowicz

# TAJEMNICE MONTSERRAT

Jej kontur przypomina ogromną wyszczerbioną piłę, na której zębach zatrzymują się, jak strzępki wełny, poranne obłoki. Montserrat oznacza dosłownie: „wyszczerbiona” lub „przepiłowana góra”. To góra tajemnic – największą z nich jest Święty Graal.







**Z**e stacji Monistrol de Montserrat kolejka łańcuchowa (*funicular*) wspina się po stromym zboczu do opactwa. Z jego poziomu odchodzą jeszcze dwie krótkie linie, w dół i górę. Warto z nich skorzystać. Od klasztoru można spektakularną trasą zejść w dół w stronę cudownej grotty, powrócić stamtąd kolejką, następnie drugą linią wejść na szczyt góry, pobłąkać się wśród „zakapturzonych mnichów”, czyli stożkowatych skał Sant Jeroni, a potem łagodnym zboczem zejść z powrotem ku opactwu.

## KU CHWALE CZARNULKI

Schodzenie wykutą w pionowej skale serpentyką jest jak pogładowa lekcja perspektywy powietrznej – równina, przecięta stróżką czerwonej rzeki Llobregat, ciągnie się w stronę morza w nieskończonych, coraz jaśniejszych planach. Wzrok przyciągają flankujące panoramę skały, wszystkie w niezwykłym łososiowo-różowym kolorze. Na całym świecie tego typu formacje wyobraźnia ludowa porównuje do postaci ludzkich, części ciała, prawdziwych lub fantastycznych zwierząt. Zastanawiam się, co przypominają mi dziwaczne kształty, które mijam.

O ile z daleka cały masyw Montserrat wygląda tajemniczo i groźnie, o tyle z bliska zaokrąglone skały, wygładzone przez deszcz i wiatr, sprawiają nierzadko groteskowe wrażenie. Różowe, obłe głowy, przecięte żyłkami splekań, wyglądają jak rzucone na trawę gigantyczne płucka. Skalne zlepki wznoszące się nad położonym w dwu trzecich wysokości góry opactwem przywodzą na myśl ogromniaste małpoludy, które zastanawiają się, jak przekroczyć budynki stojące im na drodze.

Skały Montserrat stanowiły z pewnością natchnienie dla sławnej, stojącej w centrum Barcelony kamienicy Casa Milà, zwanej „La Pedrera” (kamieniołom), zaprojektowanej przez Antonia Gaudiego, a odznaczającej się obłą falującą fasadą. Z kolei zielony ceramiczny cyprys wyrastający w połowie fasady Sagrada Família (tegoż architekta) stał się dla mnie bardziej zrozumiałą, gdy zobaczyłem cyprysy karkołomnie uciepione pionowych ścian Wyszczerbionej Góry. Dramat form skalnych z Montserrat powtórzył się echem w „konwulsyjnym pięknie” kształtów, jakie na

### MNISI NAD MNICHAMI

**W murach opactwa Montserrat mieszkają mnisi benedyktyńscy, a ponad nimi masyw górski wieńczy grupa skał, zwana Zakapturzonymi Mnichami.**

swych płótnach umieszczał inny sławny Katalończyk, Salvador Dalí – chociażby w obrazie „Przeczcucie wojny domowej” czy w kompozycjach, na których widnokraj wieńczą fantastyczne masywy górskie.

W malowniczej scenografii Montserrat w sobotni wieczór 1100 lat temu pilnujący owiec chłopak ujrzał dziwne światło wydobywające się z grotty i usłyszał cudowne śpiewy. Zawołał rodziców, by i oni doświadczyli niezwykłego zjawiska. Wezwano księdza z Olesy. Gdy ten ujrzał i usłyszał to samo, co jego poprzednicy, powiadomił biskupa Manresy. Biskup również stał się świadkiem cudu, więc w asyście księdza i pasterzy wkroczył do grotty, gdzie znalazł statuę Madonny z Dzieciątkiem. Kazał przewieźć rzeźbę do Barcelony, lecz figurka stawiała niespodziewany opór – stała się tak ciężka, że nikt nie mógł ruszyć jej z miejsca. Uznano więc, że wolą Matki Bożej jest pozostać w Montserrat.

W jaskiniach w pobliżu świętej grotty zaczęli osiedlać się pustelnicy, zaś benedyktyni wzniesli kościół, który stał się najważniejszym sanktuarium Katalonii. Tutejszy mnich towarzyszył Krzysztofowi Kolumbowi w wyprawie w 1496 roku – dzięki temu jedna z wysp na Małych Antylach ochrzczona została Montserrat, a katalońska Madonna do dziś popularna jest w Meksyku, Chile i Peru.

Pierwszy kościół został zburzony w czasie wojen napoleońskich. Obecną bazylikę zbudowano pod koniec XIX wieku. Chwile grozy sanktuarium przeżyło ponownie w latach 1930., podczas hiszpańskiej wojny domowej, kiedy antyklerykalni republikanie zabili 25 mnichów i splądrowali kościelny skarb. Madonnę zdołano wcześniej ukryć.

Legenda mówi, że autorem rzeźby jest sam św. Łukasz. Figurka, wykazująca cechy stylu bizantyjskiego, wygląda jednak na sporządzoną w XII w. replikę. Niewielka rzeźba umieszczona jest za ołtarzem, w pomieszczeniu na piętrze – początkowo trudną ją dostrzec w głębi okienka wybitego w górnej części kapiącego złotem ołtarza. Z tyłu znajdują się schody, którymi sunie kolejka wiernych, by pokłonić się umieszczonej w szklanej gablotce Madonnie – przez wycięty w szkle otwór można dotknąć trzymanego przez Nią w ręce Jabłka Obfitości. Ze względu na karnację Katalończycy nazywają swą patronkę La Moreneta (Czarnulka).

#### ŚWIĘTA PANIENKA Z OKIENKA

Ta wielka bazylika wybudowana została dla maleńkiej figurki, widocznej w okienku w górnej części ołtarza.







## ZASŁUGA INTROLIGATORA

Od momentu znalezienia posążku przed jego oblicze zaczęły napływać tysiące wiernych. Pielgrzymi wspinali się prowadzącą do sanktuarium „drogą Anioła” i nocowali na dziedzińcu. Czas oczekiwania na otwarcie kościoła umilali sobie śpiewem i tańcem. Mnisi nie byli tym zachwyceni, gdyż wędrowcy przynosili ze swych stron pieśni o tematyce świeckiej – a bywało,

że i frywolnej. Benedyktyni, kierowani cnotą roztropności, nie zabronili śpiewów, lecz do ludowych melodii dopisali pobożne teksty. Skoro pielgrzymi i tak będą śpiewać, niech głoszą przynajmniej cześć La Morenety.

W ten sposób doszło do powstania Czerwonej Księgi – unikalnego zbioru pieśni do melodii wykonywanych pierwotnie przez trubadurów i minstrelów średniowiecznej Hiszpanii.





FOT. SHUTTERSTOCK

## SILENTIO

Jedna ze skał masywu Montserrat przypomina nakazujący milczenie palec, umieszczony nad wejściem do klasztornej klauzury.



### Marcin Kołpanowicz

Malarz i podróżnik. Wrażenia z wypraw są inspiracją dla jego pastelowych i olejnych wizji, łączących w sobie nieskrępowaną wyobraźnię, poetycką metaforę i filozoficzne przesłanie. Autor ponad 20 wystaw indywidualnych (m.in. Paryż, Nowy Jork, Kolonia, Wuppertal, Linz, Kraków, Gdańsk, Warszawa). Jego obrazy pojawiły się na okładkach książek. Miłośnik „ukrytego cesarstwa” – Etiopii, jej historii, tradycji i kultury.

Swą nazwę – i przetrwanie do naszych czasów – ten jedyny w swoim rodzaju muzyczny zabytek zawdzięcza pewnej pobożnej duszy, która w 1811 r. postanowiła oprawić manuskrypty w czerwony welwet. Kilka dni później napoleońscy żołnierze splądrowali i spalili opactwo – rękopisy ocalały, gdyż były w oprawie.

Kodeks zawiera 10 pieśni, zarówno monodycznych, jak i polifonicznych. Jordi Savall, ka-

taloński skrzypek, dyrygent i muzyczny „archeolog”, wraz z zespołem Hyperion XX stworzył najciekawszą spośród współczesnych interpretacji tego dzieła. Brzmienie zrekonstruowanych instrumentów smyczkowych, tajemniczych bębnow i kołatek oraz śpiew sopranu i chóru (w języku łacińskim, katalońskim i oksytańskim) przenosi w czasy, kiedy na dziedzińcu opactwa pielgrzymi wznosili pobożne pienia



#### KWADRANS GROZY

Wjazd do opactwa wagonikiem kolejki *funicular* trwa piętnaście minut, podczas których przez panoramiczne okna można podziwiać na zmianę urwiska, otchłanie i przepaście.

i tańczyli pod rozgwieżdżonym niebem sardanę, a na kamiennych murach wokół tańczyły ich wyolbrzymione, rzucane przez ognisko cienie.

#### NIECNY PLAN POBOŻNEGO HEŃKA

Montserrat nazwano świętą górą nie tylko za sprawą cudami słynącej Madonny. Według dawnej tradycji tutaj ukryty jest Święty Graal – naczynie lub kielich, z którego pił Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy i do którego podczas Ukrzyżowania krew Zbawiciela zebrał Józef z Arymatei. Rico Góngora w swej książce

„Zbezczeszczone opactwo” do historii Świętego Graala dopisuje nieznany dwudziestowieczny epizod. W 1940 roku Hitler odwiedził Hiszpanię, by nakłonić generała Franco do wzięcia udziału w działaniach wojennych po stronie Niemiec. Hitlerowi towarzyszył Heinrich Himmler, który niebawem się od niego odłączył... Prawdziwym celem jego tajnej misji było Montserrat. W stronę Wyszczerebionej Góry wyruszyła kolumna czarnych limuzyn.

Założone przez Himmlera SS było nie tylko elitarną jednostką wojskową, ale także rodzajem ezoterycznego aryjskiego zakonu. Reichsführer Himmler, przez podwładnych

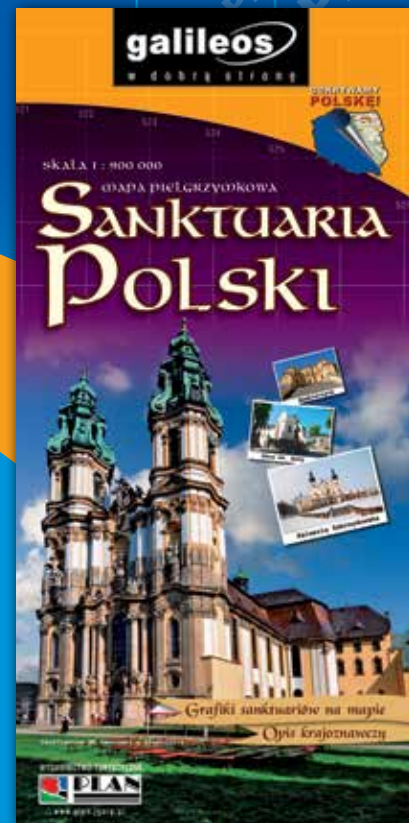
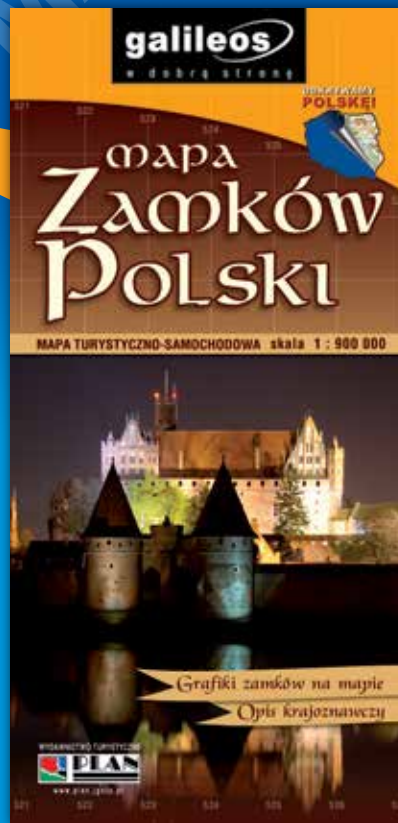
zwany złośliwie „der getreue Heini” (pobożny Heniek), był współtwórcą i wyznawcą quasireligii, w której motywy irańskie, hinduskie, tybetańskie i chrześcijańskie stapiały się w pełnym okrucieństwie i mistycyzmu konglomeracie. Bałamutne wierzenia opierał na popularnych w Austrii i Niemczech na początku XX wieku poglądach, łączących naukę z ezoteryką, a tajemnice templariuszy i różokrzyżowców z ideologią rasistowską.

W niemieckim posiadaniu znajdowała się bezcenna relikwia – Włócznia Świętego Maurycego, zwana również Włócznią Przeznaczenia (to jej kopię przekazał cesarz Otton Bolesławowi Chrobremu). Podobno tą właśnie włócznią rzymski żołnierz Longinus przebił bok wiszącego na krzyżu Jezusa. Himmler uważał, że gdy naziści będą mieli w swym ręku obie relikwie, wejdą w posiadanie swoistej Wunderwaffe, a ich armia stanie się niezwykła i podbije całą ziemię.

Powodów wyboru Montserrat było kilka, w tym opera Wagnera „Parsifal”, opowiadająca o zdobyciu przez rycerza bez skazy świętego kielicha. Wagner stworzył libretto w oparciu o średniowieczny epicki poemat Wolframa von Eschenbacha, który z kolei wzorował się na dziele Chrétiena de Troyes „Perceval w zamku Graala”. Miejsce przechowywania kielicha, Montsalvat (dziką górę), występującą w tych utworach, utożsamiał Himmler z Montserrat, a dodatkowy argument czerpał ze słów ludowej katalońskiej pieśni, mówiącej o ukrytym właśnie tam „źródle życia”.

Opat klasztoru, Antonio Marcet, do którego dotarła już zła sława Himmlera, do jego przyjęcia wyznaczył znającego język niemiecki młodego mnicha, Andreu Ripola. Dziś leciwy ojciec Ripol przebywa w ośrodku dla księży emerytów pod Barceloną i to z jego wspomnień korzystał Góngora, pisząc „Zbyszczzone opactwo”. Himmler zażądał wpuszczenia swych podwładnych do podziemi sanktuarium, a sam począł buszować w klasztornej bibliotece, próbując z „pyłu ksiąg” odgadnąć miejsce przechowywania relikwii.

Jednak kodeksy i zetłałe manuskrypty odmówiły współpracy, mnisi zachowali zalecane przez regułę milczenie, a góra Montserrat nie ujawniła swej tajemnicy – więc misja „pobożnego Henka” spełzła na niczym. Nic dziw-



WYDAWNICTWO TURYSTYCZNE  
58-500 Jelenia Góra, ul. Słowackiego 14, tel. 75 75 260 77  
e-mail: plan@plan.jgora.pl • www.plan.jgora.pl



R E K L A M A

nego – Święty Graal pozwoliliby się odnaleźć jedynie rycerzowi bez skazy. W międzyczasie fiaskiem zakończyły się rozmowy Hitlera z generałem Franco. Hiszpański dyktator odmówił przyłączenia się do działań wojennych III Rzeszy, a Hiszpania do końca wojny pozostała neutralna.

Nad Montserrat zapada zmierzch. Kiedy ostatni raz patrzę na górę z okna odjeżdżającego pociągu, zachodzące słońce wyostreza jej poszarpane kontury. Wysmukła samotna skała pośrodku masywu przypomina skierowany w niebo palec – palec, który przyłożony do ust i widniejący w klasztorach nad wejściem do klauzury oznacza milczenie (*Silentio*). Z zacienionych przełęczów podnoszą się błękitne pasma mgły, a wielka chmura powoli zakrywa wyszczerbiony masyw, jakby otulała go całunem nieprzeniknionej tajemnicy. ○

# DROGA NA DZIURAWY SZCZYT

Robert Gondek





FOT. ROBERT GONZEK

Nie jedźcie tam, to niebezpieczne – mówili wszyscy. Nawet Ministerstwo Spraw Zagranicznych odradza podróże do tego kraju. Ja też obawiałem się wyjazdu, ale miałem przecucie, że warto. Poza tym chciałem zdobyć kolejną górę w projekcie „W drodze na najwyższe szczyty Afryki”.

**N**iewiele wiedziałem o tym państwie. Kojarzyłem, że graniczy z Rwandą. Wiedziałem, że stolicą jest Buzumbura i że Burundi ma dostęp do drugiego pod względem powierzchni afrykańskiego jeziora Tanganika. Ale nic poza tym. Burundi to jedno z najmniejszych afrykańskich państw. Jego powierzchnia wynosi 27,8 tys. km<sup>2</sup>, co odpowiada w przybliżeniu powierzchni województwa wielkopolskiego.

Musimy zdobyć wizę. Osiem zapytań wysłanych mailem do ambasady w Berlinie pozo-

staje bez odpowiedzi. Znająca język niemiecki koleżanka dzwoni do placówki i trafia na personel władający jedynie francuskim. W końcu udaje jej się połączyć z mężczyzną, który mówi po angielsku. A raczej się stara. Koleżanka przekazuje nam to, co jej się wydaje, że zrozumiała. Aby się upewnić, do ambasady dzwoni znajomy mówiący po francusku. Potwierdza informacje.

Wypełniam wniosek wizowy, dołączam paszport, dwa zdjęcia, 65 euro, i wysyłam do Berlina. Dwa dni później odbieram telefon

z ambasady. Pani mówi po niemiecku. Kiedy informuję, że nic nie rozumiem, przełącza telefon do kolegi, który mówi po angielsku. Pyta, po co do niego dzwonię... W końcu okazuje się, że muszę mieć jeszcze potwierdzenie o rezerwacji hotelu w Burundi. Wysyłam do kilku hoteli prośbę o rezerwację. Po kilku godzinach mam pierwszą... na styczeń roku ubiegłego. Gdy w końcu dostaję prawidłową, wysyłam ją do ambasady. Ambasador decyduje, że zasłużyłem na wizę!

## REWOLUCJONIŚCI Z BUŻUMBURY

Do Burundi jedziemy autobusem z Rwandy. Naszym pierwszym celem jest dostanie się do Bużumbury położonej nad jeziorem Tanganika. Zadanie wydawałoby się proste, ale



FOT. ROBERT GONDEK

### RAZ NA WOZIE...

W Burundi nie ma wielu samochodów. Mieszkańcy korzystają z okazji i podróżują w zakamarkach ciężarówek z mozołem podjeżdżających pod wzniesienia.

podnosimy krzyk na kierowcę. Wtedy zwalnia. Na parę minut. I znów zaczyna przyspieszać. Na wyobraźnię działają dodatkowo leżące w przydrożnych rowach rozbite pojazdy.



FOT. ROBERT GONDEK

na przeszkodzie może stanąć kierowca autobusu. Mknijemy krętymi, wąskimi górkami drogami z zawrotną prędkością. Po wyjeździe z Rwandy kierowca przestał przestrzegać jakichkolwiek zasad bezpieczeństwa. Pasażerowie z przerażeniem patrzą, jak ścinamy zakręty i wyprzedzamy na trzeciego, ledwo mieszcząc się obok innych samochodów. Co kilka chwil

W kłębach czarnych spalin wyprzedzamy przeładowane ciężarówki, z mozołem podjeżdżające pod górę. Rowerzyści i pasażerowie uczepleni pojazdów wykorzystują je jako środek transportu i siłę pociągową. Późniejsza podróż z zdezelowaną taksówką z rozbitą przednią szybą przez stolicę Burundi nie stanowi już dla nas wielkiej atrakcji.

### SKARBY TANGANIKI

Drugie pod względem powierzchni jezioro Afryki jest pełne wyjątkowo smacznych ryb. Dla mieszkańców Burundi stanowi podstawowe źródło ich utrzymania.



FOT. ROBERT GONDEK

### KASKADY KARERA

Te wodospady znajdują się w mało znanym zakątku Burundi. Na niewielkim obszarze jest ich aż pięć.

### ROWER JEST WIELCE OKEJ

Potrzeba matką wynalazków. Rowerem można przewieźć prawie wszystko: kilka osób, zwierzęta, a nawet komplet mebli.



FOT. ROBERT GONDEK

Idziemy wzdłuż ruchliwej ulicy prowadzącej do centrum Bużumbury. Wzbudzamy zainteresowanie – niezbyt często widuje się tu

Europejczyków. Burundyjczycy nie rozumieją angielskiego, na szczęście przed wyjazdem poznaliśmy podstawy suahili oraz francuskiego. Pytamy młodych chłopaków na rowerach, czy mogą nas zawieźć do supermarketu. Po krótkim targu uzgadniamy cenę, wsiadamy na bagażniki i ruszamy. Jadą przed siebie, śmiejąc się do rozpuku, ale po pewnym czasie zatrzymują się i zaczynają zastanawiać, dokąd my tak naprawdę chcemy jechać. Próbuje wy tłumaczyć. Wydaje się, że zrozumieli. Docieramy do sklepu z napisem „East African Super Market”. Z tym, co u nas uznajemy za supermarket, niewiele ma jednak wspólnego.





### **PORZĄDNI UHEHANI**

Trekking na Mount Heha tylko zapowiadał się ciężko. Okazało się, że Burundyjczycy pokonują tę trasę boso.

Zwiedzamy Bużumburę. Filmuję pokonywaną przez nas drogę. Dojeżdżamy do ronda i nagle kierowca mówi, żebym schował kamerę. Tu nie wolno nagrywać ani robić zdjęć. To rejon działalności opozycjonistów. Mogę zostać aresztowany. W centrum, na rogu stoi pomnik – kolorowy, jakich dużo w Burundi. W większości zakryty jest foliowym workiem. To dawny bohater burundyjski, który przestał być bohaterem po przejściu władzy przez obecnego prezydenta. Dlatego został zakryty. Nie wolno mi fotografować, grozi za to więzienie. W Burundi panuje strach. Ludzie się obawiają, gdy robimy zdjęcie komuś czy czemuś. Nie wolno fotografować i koniec. Przeważnie dlatego, że nie wolno.

Wyjaśnienie obaw przychodzi, gdy przewodnik w szczerzej rozmowie zdradza swoje



### **WSZĘDZIE TE SUPERMARKETY**

Autor poprosił napotkanych w Bużumburze przechodniów o zaprowadzenie do supermarketu, który okazał się także superzaskoczeniem.

marzenia. Jego pragnieniem jest zostanie rewolucjonistą. Chce obalić prezydenta. Dlaczego? Tego nie wie. Po prostu chce. Jeśli więcej



FOT. ROBERT GONCEK

**CHMURY ZNAD BUZUMBURY** Widok ze wzgórza w okolicach stolicy kraju. Styczeń to burzowy i deszczowy miesiąc. Nad jeziorem Tanganika często można zobaczyć gromadzące się burzowe chmury.

Burundyjczyków marzy o obaleniu prezydenta, to robienie zdjęć rzeczywiście jest podejrzane. Nigdy nie wiadomo, kto je wykonuje i na czyje polecenie...

## NAJNIŻSZY Z NAJWYŻSZYCH

Głównym celem naszej podróży do Burundi było zdobycie najwyższego szczytu tego kraju. Jest nim Mount Heha, mierzący 2670 m n.p.m. Czego możemy się spodziewać po wspinaczce na tę górę? Na pewno nie trudności technicznych, szczególnie że wjeżdżamy samochodem na wysokość 2300 metrów n.p.m. To będzie prawdopodobnie nasz najłatwiej zdobyty afrykański szczyt spośród dotychczasowych.

Podczas podejścia towarzyszą nam kameleony. Jest ich całkiem sporo, choć ciężko je dostrzec pośród zielono-brunatnych traw. Idziemy wydeptaną szeroką ścieżką przez iglasty las. Mijamy mieszkańców, grupa mężczyzn niesie chorego do najbliższego szpitala. Wzbudzamy zainteresowanie, bo wyglądamy nieco dziwnie. Założyliśmy profesjonalne buty trekkingowe. Pomagamy sobie kijkami. Z plecaków wystają butelki z wodą. Oddychające stroje mają nam zapewnić komfort podczas górskiej wędrowki. Tymczasem mijani Burundyjczycy wędrują przez góry boso, niosąc na głowach ciężkie pakunki lub gałęzie.

Po niecałej godzinie stajemy na szczycie. Dookoła las, dwie ogromne dziury w ziemi i hałdy piachu obok nich. To wierzchołek Mount Heha.



FOT. ROBERT GONZEK

Dlaczego są tu te dziury? Nikt nie jest nam w stanie odpowiedzieć. Po prostu są. Zostawiamy burundyjskie tajemnice na górze i wracamy.

Następnego dnia czeka nas kilkugodzinna podróż z Rutany do Bużumbury. Pakujemy plecaki do samochodu i ruszamy. Nagle kolega zauważa sznurek na drodze. A to niespodzianka. Droga jest zablokowana. Trwają obowiązkowe prace społeczne, w których musi brać udział każdy Burundyjczyk. Nie można podróżować, nie wolno handlować. Pilnujący sznurka nie pozwala na przejazd. Nie trafiają do niego argumenty, że turystów obowiązek pracy nie dotyczy. Powinniśmy otrzymać zezwolenie na przejazd od kogoś ważnego.

Kierowca idzie we wskazane miejsce i znika za drewnianymi budkami. Po chwili wraca

i mówi strażnikom, że jest pozwolenie. Gdzie? Jest pozwolenie ustne. To rzeczywiście działa. Sznurek łąduje na ziemi i jedziemy. Nie musimy czekać na koniec prac ku chwale Burundi.

## BĘBNIĄCE SANKTUARIUM

Gishora to niewielka wioska znajdująca się kilkanaście kilometrów od Gitegi. To miejsce nazywane jest Sanctuaire Des Tambours. W Burundi jest ich kilka. Każdym z nich zarządza wybrana w tym celu rodzina, zwana *abatimbo*. Ludzie ci wyrabiają i opiekują się bębnami. Instrumenty zwane *karyenda* wykonuje się, drążąc otwór w pniu drzewa o nazwie *d'umuvugangoma tree*. Następnie naciąga się na niego krowią skórę.

**ZIELONY POSTERUNEK**  
Podczas podróży przez kraj bardzo często spotyka się żołnierzy i policjantów kontrolujących mieszkańców i turystów.



FOT. ROBERT GONDEK

### ŚWIĘTE I ŚWIETNE

**Tradycyjny występ tamburyniarzy z Sanctuaire Des Tambours. To niezwykle energetyczne przedstawienie, budzące zachwyt widzów i gromadzących się wokół mieszkańców wioski, dla których te bębny mają ogromne znaczenie.**

W sanktuariach od wielu pokoleń kultywuje się tradycję gry na ogromnych bębnach. Zwyczaj przekazywany z pokolenia na pokolenie towarzyszył najważniejszym państwowym wydarzeniom, wyborom i pogrzebom królewskim. Dawał też sygnał do rozpoczęcia sezonu zbiorów sorgo. Gra na bębnach dla mieszkańców Burundi jest czymś wyjątkowym. Wyrażają przez to między innymi szacunek i uznanie. Są w stanie wydobyć z nich kilkadziesiąt różnych rytmów, a każdy ma inne znaczenie.

Koncerty tamburyniarzy to niezwykle spektakle. Pół godziny spędzone w tym miejscu było najbardziej interesującym i emocjonującym fragmentem pobytu w Burundi. Siadamy pod blaszanym dachem. Jeden po drugim na specjalnie przygotowane klepisko wchodzi dwudziestu czterech tamburyniarzy,

niosąc ogromne bębny na głowach i wybijając na nich rytmy. Stawiają instrumenty w półokręgu. Najważniejszy z nich – *inkiranya* – zostaje ustawiony przed wszystkimi. Zaczyna się przedstawienie. Bębniarze z ogromną energią wybijają rytmy. W tym samym czasie po kolei wychodzą na środek i tańczą lub skaczą wysoko. Niektórym fragmentom pokazu towarzyszą również śpiewy. Występ kończy się tak, jak się zaczął. Mężczyźni podnoszą bębny, kładą je na głowach i wymaszerowują ze sceny jeden za drugim, nieustannie wybijając rytmy.

### KOZA NA PATYKU I SŁODKI SZYMPANS

Najlepsze burundyjskie przysmaki to jedzenie dla odważnych. Pałace słońce, upał trzydzieści

stopni. Obok drogi stoi drewniany stragan. Na haku ogromny kawał koźliny pokryty muchami. Mężczyzna kroi spory kawał mięsa, dzieli na kawałki i nabija na patyki. Obtacza w soli i kładzie na ruszt. Po kilkunastu minutach podaje do zjedzenia. To jest przepyszne! Ale zawsze ryzykujemy, że razem z mięsem zjemy muchę. Można tu zjeść również wiele innych specjałów. W mojej pamięci utkwiły przepyszne frytki z duszoną cebulą. Niby nic oryginalnego, a smakuje wybornie. Oprócz tego mnóstwo świeżych ryb, z których najlepszą jest *mukeke*.

Burundi oferuje też bogactwo owoców: banany, ananasy, arbuzy, pomarańcze, marmelady i wiele innych. Wystarczy się zatrzymać w jednej z licznych wioski, aby przy oknach samochodu pojawili się sprzedawcy z rękoma pełnymi owoców i warzyw. A wszystko świeże, naturalne, bez konserwantów. Bez przepiślowych wymiarów. Takie, jak natura stworzyła.

A co do picia? Coca-cola jest wszędzie. Ja jednak polecam świeży sok z trzciny cukrowej. Można go wysysać bezpośrednio z długiej łodygi. Należy pamiętać, aby nie połykać



Urzekające opisy Waclawa Korabiewicza przenoszą do samego serca odległej o tysiące kilometrów krainy. Pozwalają dotykać i smakować bogaty świat amazońskiej dżungli, nienaruszony ludzką obecnością. Świat, któremu dziś grozi zagłada.



### WYPROWADZIĆ CZŁOWIEKA

Ten szympanś zapisał taką sympatią do autora, że zabrał go na spacer.

„wiórow”, które pozostają po jego wysaniu. Jeśli nie mamy w tym doświadczenia, możemy poprosić o podzielenie trzciny na kawałki i obranie z wierzchniej warstwy albo skorzystać ze specjalnych metalowych maszyn do jego wyci-

R E K L A M A

skania. Gwarantuję, że można zostać smakoszem tego napoju.

Na koniec podróży odwiedzamy jeden z luksusowych hoteli nad jeziorem Tanganika. Czysta plaża, przyjemna restauracja nad brzegiem i stoliki ustawione na żółtym miękkim piasku. Sączymy colę i obserwujemy bawiącego się z psem szympanśa. Gryzą się, ganiają i biegają po piachu.

Nagle szympanś podbiega do mnie i chwytając za rękę. Ciągnie, abym z nim gdzieś poszedł. Idziemy jak rodzic z dzieckiem, trzymając się za ręce. Nagle zatrzymuje się i przytula głowę do moich nóg. Głaszcz mnie po ręce. A ja głaszczę go po głowie. Serce łomocze mi z wrażenia. Nie zapomnę tego spaceru do końca życia. ○



### Robert Gondek

Podróżnik, fotograf, miłośnik Afryki. Autor wystaw i licznych pokazów podróżniczych. Prowadzi projekt „W drodze na najwyższe szczyty Afryki”, mający na celu zdobycie najwyższych szczytów w każdym afrykańskim kraju. Kolekcjonuje afrykańskie maski. Uczy się języka suahili.

[www.szczytyafryki.pl](http://www.szczytyafryki.pl)

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

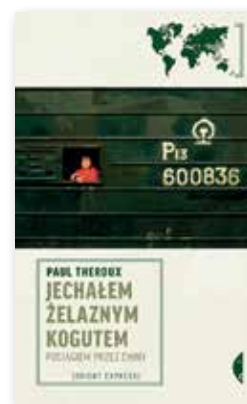


## KOŁO JEDZIE DO NEPALU

7 kwietnia studenci geologii Akademii Górniczo-Hutniczej ze Studenckiego Koła Naukowego Stratygrafii „Strati” ruszają do Nepalu. Koło organizuje wyjazdy terenowe, podczas których zbierane są okazy i dane geologiczne służące do dalszych badań naukowych. Celem wyjazdu do Nepalu jest zbadanie profili geologicznych w rejonie kanionu Thak Khola w Himalajach oraz porównanie ich z utworami w rejonie Parku Narodowego Mustang. Dodatkowym celem jest nawiązanie współpracy z Wydziałem Geologii Uniwersytetu w Katmandu. Wyniki badań uczestnicy wyprawy opublikują w czasopismach naukowych, a także przedstawią je na konferencjach.

## Theroux znowu w pociągu

Paul Theroux, który zdobył sławę, podróżując kolejną przez Europę, Ameryki i Azję w połowie lat osiemdziesiątych, po raz kolejny wsiada do pociągu. Tym razem przyłącza się do grupy turystów w Londynie i wyrusza w drogę do Chin. W Państwie Środka spędza rok. Przemierza jałowe pustynie Sinkiangu i lasy Mandżurii, odwiedza tłoczne metropolie i samotne góry Tybetu. Jego opowieści to fascynujące migawki z kraju, który znalazł się w szczególnym momencie swojej historii. To niezapomniany portret niezwykłego regionu i wyjątkowych ludzi. Książka „Jechałem żelaznym kogutem. Pociągami przez Chiny” ukaże się w kwietniu nakładem Wydawnictwa Czarne.



## KULTURALNY FESTIWAL

W dniach 17-19 kwietnia odbędzie się pierwsza edycja Rzeszowskiego Festiwalu Podróżniczego – 7 Kultur Świata. Główną gwiazdą festiwalu będzie Aleksander Doba. Organizatorzy spróbują też zachęcić młodych ludzi do podróżowania. W tym celu 17 kwietnia przygotowali bezpłatny blok pokazów dla młodzieży. Celem festiwalu jest wskazanie wielu sposobów podróżowania oraz podzielenie się doświadczeniem podróżników z uczestnikami festiwalu, ale przede wszystkim przybliżenie kultury indyjskiej, kubańskiej, argentyńskiej, bałkańskiej, hiszpańskiej i greckiej.



# ROWEROWE SZALEŃSTWO

W małej wsi Kluszkowce rozpocznie się 15 maja jedno z największych świąt cyklistów w naszym kraju – Festiwal Joy Ride BIKE Fest. Przez trzy dni rowerzyści i rowerzystki z całej Europy zmierzą się w ośmiu dyscyplinach, takich jak kilkunastokilometryowy maraton czy widowiskowe skoki. Odbędą się także targi rowerowe wypełnione najnowszymi kolekcjami sprzętowymi i konkursami. Dodatkową zaletą festiwalu jest miejsce, w którym się odbywa. Góra Wdżar wypełniona jest rzadko spotykaną skałą magmową, a z jej wierzchołka rozciąga się zachwycający widok na zalew Czorszyński i Tatry. Szczegóły imprezy: [www.joyridefest.pl](http://www.joyridefest.pl)  
[www.podwulkanem.pl](http://www.podwulkanem.pl)



## WROCŁAWSKI RÓWNIK

Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu organizuje czwartą edycję Festiwalu Podróżniczego Równoleżnik Zero. Organizatorom zależy na stworzeniu w centrum miasta przestrzeni umożliwiającej wymianę doświadczeń przez ludzi ciekawych świata, przybliżenie osiągnięć rodzimych podróżników, a także zaciekawienie kulturą z innych rejonów świata. Chcą pokazać różnorodność stylów podróżowania. Festiwal odbędzie się w dniach 9-11 kwietnia. Tematem przewodnim będzie Ameryka Północna i Środkowa. W trakcie festiwalu odbędą się spotkania z podróżnikami i reporterami, pokazy filmów, wystawy fotograficzne, warsztaty skierowane do dzieci i młodzieży. [www.rownoleznikzero.pl](http://www.rownoleznikzero.pl)



## Dziel się pasją i pomagaj!

Czy przez podróżowanie można odmienić czyjeś życie? Fundacja KADRY ZE ŚWIATA od pięciu lat współpracuje z ludźmi, którzy dzięki swojej pasji podróżowania niosą uśmiech polskim dzieciom. Kadrowicze organizują warsztaty dla wychowanków domów dziecka, podczas których zachęcają do poznawania świata. Ich celem jest otwieranie młodzieży na inne kultury, a także nauka fotografii. Najbardziej zaangażowanym uczestnikom fundacja spełnia podróżnicze marzenia.

By móc organizować warsztaty i wyjazdy, fundacja co roku zbiera zdjęcia z całego świata zrobione przez polskich podróżników. Niezależne jury wybiera 20 fotografii, które otrzymują tytuł „KADR ROKU 2015”. Zdjęcia są wystawiane na sprzedaż, a zebrane fundusze pomagają fundacji zarażać bakcylem podróżowania kolejne osoby.

W tym roku damską część jury reprezentować będzie redaktor naczelna miesięcznika Poznaj Świat Katarzyna Rojek. W tej zaszczytnej roli towarzyszyć jej będą Andrzej Zygmuntowicz, Zbigniew Furman, Tomek Sikora, Adam Fidusiewicz i Aleksander Doba. [www.kadryzeswiata.pl](http://www.kadryzeswiata.pl)

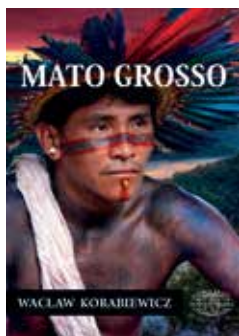


# KAMIENNE SIEKIERY JEDZENIE OWADÓW I TATUAŻ

Latem tego roku Anna i Jakub Urbańscy z Tomaszem Madejem z Muzeum Azji i Pacyfiku planują kolejną wyprawę eksploracyjną „Kamienne siekiery, uczta z owadów i tatuaż. Wyprawa szlakiem wymiany z terenów Una do Korowajów”. Celem będzie dokumentacja ostatniego czynnego kamieniołomu, w którym wytwarza się narzędzia użytkowe na terenach plemienia Una oraz tradycji związanych z entomofagią (jedzenie owadów) i tatuażem u plemienia Korowai. Projekt wyprawy



został zgłoszony do V edycji Memoriału Piotra Morawskiego. Więcej informacji o wyprawie i Papui na stronie Anny i Jakuba Urbańskich [www.papua.com.pl](http://www.papua.com.pl)



## Wśród kajmanów I JAGUARÓW

Do niedostępnego, sięjącego postrach wśród turystów Mato Grosso zaprasza Wacław Korabiewicz – wybitny podróżnik, lekarz i etnograf – w książce z serii Naokoło Świata wydanej nakładem Wydawnictwa Zysk. W latach 1940.,

organizując pomoc dla polskich jeńców, Korabiewicz dotarł do Brazylii. Mato Grosso stało się ucieczką przed okrucieństwami wojny. Wraz z towarzyszami, Stanisławem i Tadeuszem, wyruszył na podbój terenów,

których fauna i flora obroniły się przed cywilizacją. Na śmiałków czekały zastępy Indian, głodnych kajmanów i jaguarów. Urzekające opisy autora przenoszą do samego serca odległej o tysiące kilometrów krainy. Pozwalają odkrywać świat amazońskiej dżungli, któremu dziś grozi zagłada.

## Naród, który powstaje NA NASZYCH OCZACH

Na Ukrainie wrzało od zawsze. Jeszcze przed Majdanem wielu jej mieszkańców podejmowało działania polityczne i społeczne, między innymi w ramach organizacji pozarządowych. Jednak stanowili oni niewielki procent nieco sennego społeczeństwa ukraińskiego, liczącego 40 milionów obywateli. Dopiero w czasie rewolucji okazało się, że działacze to nie pojedyncze osoby, a tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy ludzi. Dzięki temu mieszkańcy Ukrainy stali się ukraińskim narodem. Co będzie dalej? Co Ukraińcy chcą osiągnąć i czy im się uda? „Ukraina. Niezwykli ludzie w niezwykłych czasach” Piotra Pogorzelskiego z Wydawnictwa Helion to książka o tym, co było przed Majdanem, co jest i będzie po nim, a nade wszystko – o ludziach, którzy w niezwykły sposób zjednoczyli się w walce o nową Ukrainę.



## KCIUKI W GÓRĘ!



Rusza 7. edycja Auto Stop Race, największego wyścigu autostopowego w Europie, a zarazem najbardziej rozpoznawalnego i najciekawszego projektu studenckiego w Polsce. Tym razem studenci przemierzają kraje, w których uczestnicy Auto Stop Race nie gościli do tej pory. Część podróżników zawita w ojczyźnie Drakuli – Rumunii, a niektórzy przemierzają również Bułgarię. Inni będą podróżować przez Serbię, aż do Macedonii, by finalnie dotrzeć do Grecji. Tegoroczny wyścig wyruszy 25 kwietnia o godzinie 9:00 z kampusu Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Na mecie wyścigu czeka moc atrakcji. Więcej na: [www.facebook.com/autostoprace](http://www.facebook.com/autostoprace) oraz na [www.autostoprace.pl](http://www.autostoprace.pl)





## Z lokalsami **PO GDAŃSKU**

Instytut Kultury Miejskiej już po raz piąty organizuje bezpłatne wakacyjne wycieczki po dzielnicach Gdańska z Lokalnymi Przewodnikami i Przewodniczkami. Do tras po muralach na Zaspie, zielonej Biskupiej Górcie i urokliwym Dolnym Mieście dochodzi kolejna dzielnica – Nowy Port.

Od marca przewodnicy przygotowują się do pełnienia swojej roli podczas otwartych wykładów, na które może przyjść każdy. Dowiemy się z nich, gdzie w Gdańsku znajduje się Kula Czasu, Zakręt Pięciu Gwizdków czy Statua Wolności, poznamy wyniki badań nad przeszłością Biskupiej Górki oraz plenery filmowe, w których „grała” główną rolę. Wstęp



na wszystkie wykłady jest wolny. Uczestnictwo w letnich spacerach również jest bezpłatne. Daty spacerów zostaną podane w połowie czerwca. [www.ikm.gda.pl](http://www.ikm.gda.pl)

## Cały świat pod jednym dachem

Turystyczna Polska w weekend 27-29 marca zawita na targi do Katowic. Oferta targowa obejmuje touroperatorów, biura podróży, regiony, uzdrowiska, hotele, ośrodki odnowy i rekreacji. Na zwiedzających czekać będzie wiele imprez towarzyszących, m.in. maraton, pokazy ekstremalne Krystiana Herby, mistrza Polski w trialu rowerowym. Wyjątkowe atrakcje spodziewane są na stoisku Słowacji, która w czasie targów będzie miała status kraju partner-skiego. Będzie można spotkać się z podróżnikami (Karolem Lewandowskim, Arkadym Pawłem Fiedlerem, Dariuszem



Jędrzejewskim) i mistrzami sztuki kulinarnej (Remigiuszem Rączką, Teo Vafidisem). Zaplanowano Małą Śląską Galę, czyli występy artystów zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, kabaretu Masztalscy, Ślązaka Roku 2014. Ponadto odbędą się konkursy, konferencje, prezentacje oraz losowanie dla publiczności ekskluzywnego pobytu w Rajeckich Teplicach na Słowacji. [www.globalnie.fairexpo.pl](http://www.globalnie.fairexpo.pl)



## PRZYRODA, ROWERY, GÓRY

W dniach 24-26 kwietnia w Nowohuckim Centrum Kultury odbędzie się trzecia edycja festiwalu Navigator. Relacje z wypraw, ogólnodostępne warsztaty, wieczór filmowy i spotkania z globtroterami – to tylko niektóre z atrakcji przygotowanych przez organizatorów. Program zostanie podzielony na trzy bloki: przyrodniczo-edukacyjny (piątek), rowerowy (sobota) oraz wysokogórski (niedziela). Odwiedzający będą mogli spotkać się z autorytetami w tych dziedzinach, na czele z czołówką polskich alpinistów. Nie zabraknie też różnorodnych warsztatów, dla których wspólnym mianownikiem będą podróże. Więcej na [www.navigatorfestival.pl](http://www.navigatorfestival.pl)



# MILCZENIE KAMIENNYCH TWARZY

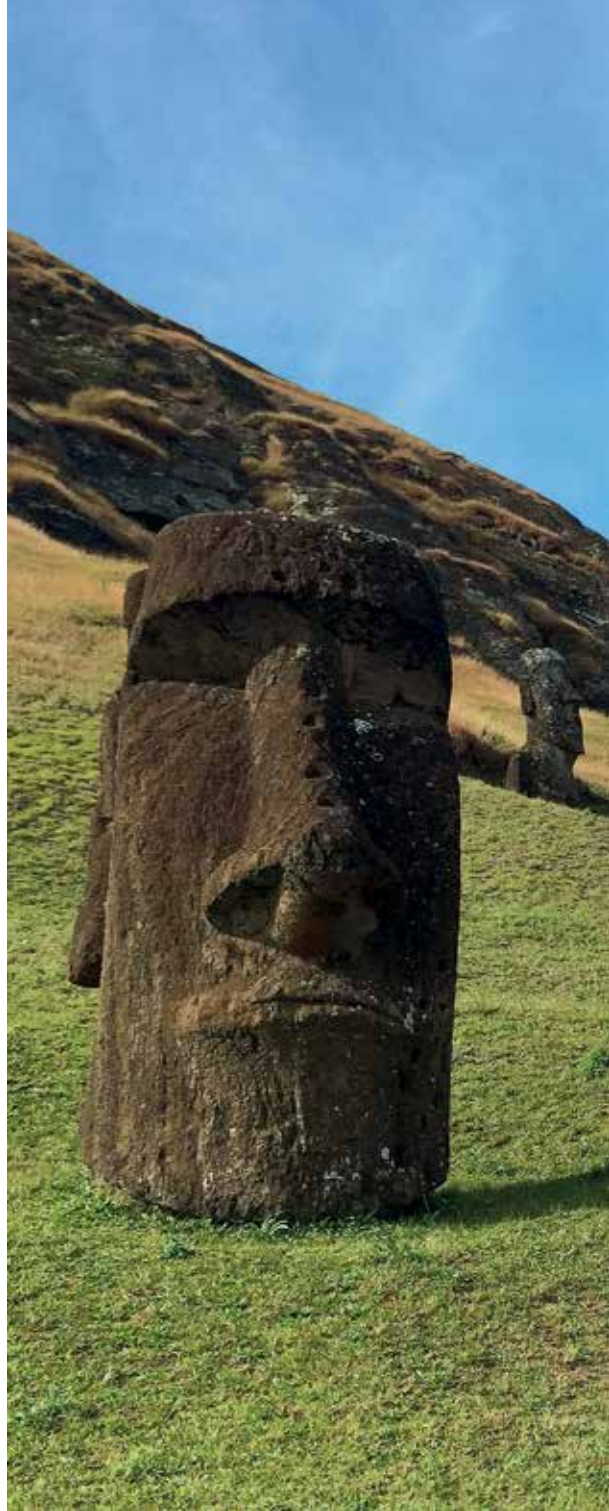
Anna Kiełtyka

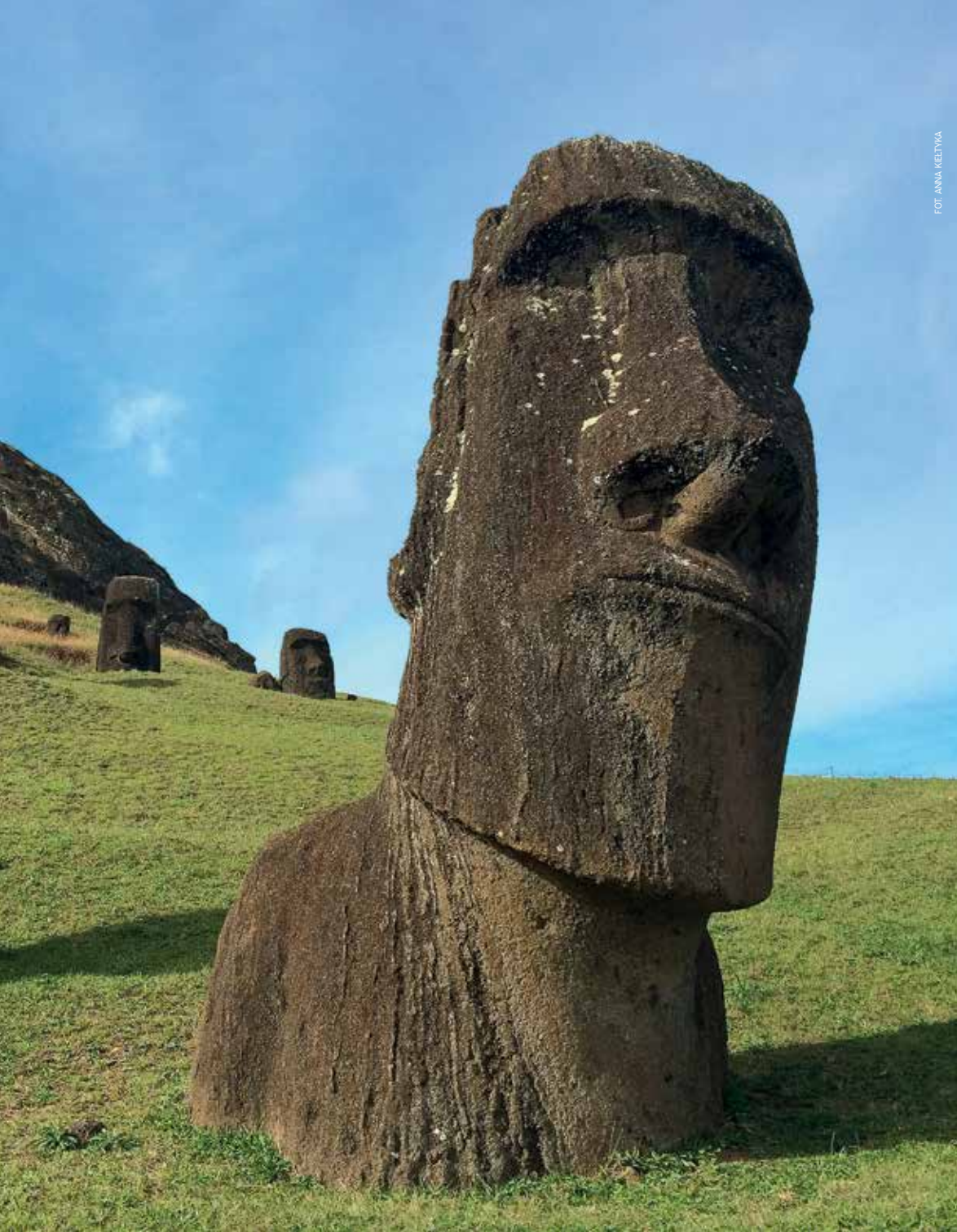
Po dłuższej jeździe docieramy na miejsce, gdzie znajdujemy siedem identycznych posągów. Ciekawe, że – jako jedyne na wyspie – spoglądają w stronę oceanu. Stoją pośrodku łąki, gdzie lokalni mieszkańcy wypasają krowy lub konie, i wypatrują nadejścia Hotu Matu'a – wodza założyciela. Oprócz nas nie ma tu nikogo. Siadamy na ziemi tyłem do wody i patrzymy w twarze kamiennych przodków.

**N**aszą przygodę na Rapa Nui zaczynamy na miniaturowym lotnisku w Hanga Roa, jedynym tutaj mieście. Podróżni przepychają się przed małą taśmą z walizkami. Zdecydowana większość bagaży to turystyczne, przenośne lodówki. Pierwsze słowo, które słyszy się, rozmawiając o Wyspie Wielkanocnej, to „drogo”, a pierwsza rada: „Przywieź ze sobą swoje je-

dzenie”. Mój plecak też wypełniają smakołyki kupione w supermarkecie w Santiago.

Z lotniska odbiera nas właścicielka hotelu, który otoczony jest zielonym ogrodem z bujną roślinnością i kolorowymi kwiatami. Pokoje są czyste i słoneczne, na każdym łóżku leżą kwietne naszyjniki. Akurat zbliża się wieczór, więc zaraz po rozpakowaniu ruszamy podziwiać zachód słońca.





FOT. ANNA KIELTYWA

## WIECZOREM AHU TAHAI, A RANO KAO

Ahu Tahai położone jest nad brzegiem morza, tuż za plecami *moai*. To stanowisko archeologiczne składa się z platformy z pięcioma niekompletnymi posągami Ahu Vai Ure, a także samotnie stojącym Ahu Tahai oraz najbardziej imponującym Ahu Ko Te Riku z czerwonym

*pukao* na głowie (kapelusz lub kok upięty z włosów, noszony przez polinezyjskich wodzów) i białymi hipnotycznymi oczami. Pierwotnie gałki oczne wykonywane były z wartościowego koralu, dlatego też stały się pożądane przez europejskich odkrywców wyspy.

„Zostajemy na zachód słońca czy idziemy do miasta?” – spoglądam na szare niebo, które zwiastuje ulewny deszcz. Decyzja wydaje się

**NIE ZADZIERAJ NOSA, NIE RÓB TAKIEJ MINY**

Posągi wielkanocne różnią się od siebie wielkością i kształtem. Niektóre z nich to prawdziwe olbrzymy, mierzące ponad 6 metrów.

być oczywista, jednak gdy odchodzimy, całkiem niespodziewanie pojawiają się promienie. Słońce przebija się przez siwą poświatę, rozświetlając niebo na kolor złoty. Najpiękniejszy spektakl zaczyna się jednak za kilka chwil, kiedy żółtopomarańczowa kula przesuwana się pomiędzy *moai*. A kiedy już słońce tonie w wodzie, jeszcze przez kilka chwil siedzimy w ciszy, łudząc się, że może nastąpi bis...

niących się w słońcu. Wąska ścieżka dookoła prowadzi w stronę Orongo, historycznej osady zamieszkiwanej dawniej przez pierwotne ludy Rapa Nui. Kamienne domki ledwo wystają nad ziemię, dachy przykrywa gruba warstwa gleby, a do środka można się dostać wyłącznie przez małe otwory przypominające wejście do igloo. W okolicach Orongo odkryto wiele interesujących śladów, które nieco przybliżyły



FOT. ANNA KEELIYKA

Nazajutrz od rana krzątamy się po pokoju. Wynajęty samochód czeka już na parkingu. Obieramy kurs na południowo-zachodnią część wyspy, gdzie znajduje się Rano Kao, jeden z trzech wulkanów, które przed wiekami ją stworzyły i uformowały. Na początku trzeba uiścić opłatę wstępu na teren Parku Narodowego Rapa Nui – bez niej nie można tutaj wejść na żaden ważny obiekt. Bilet kosztuje 60 dolarów amerykańskich (dla obywateli Chile o połowę mniej) i ważny jest przez kilka dni.

Ściany krateru o średnicy półtora kilometra są bardzo strome, dno powoli zarasta suchą trawą. W jednym miejscu można dostrzec szeroki pas fioletowych kwiatów, pięknie mie-

archeologom tajemnicze życie mieszkańców wyspy. Ale na wiele pytań nie ma nadal odpowiedzi.

Tubylcy, którzy składali się z arystokratycznych „długouchych” i pospolitych „krótkouchych”, podzieleni byli na różne klany, z których każdy miał wodza. To oni kazali wznosić potężne, kamienne posągi ku czci swoich przodków. Prawdopodobnie największym wydarzeniem na wyspie było wówczas święto Człowieka Ptaka. Wraz z przyjściem wiosny najsilniejszy i najsprawniejszy przedstawiciel klanów brał udział w wyścigu po pierwsze jaja ptaków, znoszone na pobliskiej wysepce Motu Nui. Zwycięzca przynosił honor

## MOAI ZACHODZĄCEGO SŁOŃCA

Samotny Ahu Tahai i pięć (niekompletnych) posągów z platformy archeologicznej Ahu Vai Ure. Stoją w miejscu, gdzie zachody słońca są najpiękniejsze.



FOT. ANNA WIELKA

### OBALONY, W KAMIEN OBRÓCONY

Wiele przewróconych i zniszczonych posągów to ofiary wojen domowych oraz tsunami, nawiedzających przez wieki wyspę. Niektóre trudno odróżnić już od zwykłych głazów, których pełno w skalistym krajobrazie.

i zaszczyt swojemu klanowi oraz otrzymywał miano Tangata Manu (Człowieka Ptaka). Zawody były niebezpieczne, bo oprócz stromych i ostrych klifów, na które się wspinano, w wodzie czyhały na zawodników rekiny.

### OPUSZCZONA FABRYKA POSĄGÓW

Przyjemna droga wzdłuż wybrzeża okrąży całą wyspę. Co chwila mijają nas samochody terenowe, czasem turyści na rowerach lub konno. Krajobraz wyspy jest dość monotony – płaski teren z kilkoma niewielkimi wzniesieniami, no i brak drzew. Za to głazów i skał jest tak dużo, że z trudem dostrzegamy kolejne *moai* rozrzucone po okolicy. Posągi są czasem bardzo zniekształcone i ciężko je odróżnić od kamieni. Wszystkie przewrócone są twarzami do przodu, a czerwone *pukao* leżą obok.

Obchodzę leżącego giganta. Olbrzymia głowa z długimi uszami ma kilka metrów. Wzdłuż smukłego tułowia opadają chude

ręce, krzyżujące się na podbrzuszu. W oddali widać wulkan Rano Raruku, który wyłania się z płaskiego terenu niczym potężny wieloryb z wody. Nazywany jest on fabryką *moai* i jest jednym z najważniejszych miejsc na Rapa Nui. Właśnie w tamtejszych skałach wykuwano posągi, a potem transportowano je w różne części wyspy.

Dojeżdżamy do kamieniołomu. Wypielęgnowana ścieżka prowadzi na wzgórze, wijąc się pomiędzy kamiennymi głowami. Teren jest doskonale przygotowany i zadbane, posągi na wyciągnięcie ręki. Niektóre spoczywają na trawie, inne są do połowy zakopane, wiele pozostaje jeszcze wtopionych w skałę. Dzięki temu można zaobserwować kolejne fazy powstawania tych gigantów. Wykuwane były w pozycji leżącej. Najpierw nadawano posągowi kształt, następnie rzeźbiono detale. Do tej pory nie wiadomo, jak kilkutonowe figury transportowane były potem w odległe zakątki wyspy. Z biegiem lat powstało na ten temat wiele teorii – od przesuwania posągów na drewnianych



FOT. ANNA KIELTYKA

balach, przez balansowanie figurami za pomocą lin (według tej wersji, *moai* „kroczyły”), po przypuszczeniu, że pomagali tu przybyścze z innej planety.

Kolejna tajemnica dotyczy nagłego porzucenia fabryki. Wszystkie 397 *moai*, które znajdują się w okolicy, zostały niespodziewanie porzucone. Wciąż nie wiadomo, co takiego się wydarzyło, że z dnia na dzień zaprzestano wykuwania. Archeolodzy i profesorowie zgadzają się tylko co do jednego: tworzenie *moai*, a potem ich transport były niewyobrażalnie ciężką pracą, trudną do wykonania nawet w dzisiejszych, zmechanizowanych czasach.

Ze wzgórza Rano Raruku rozciąga się piękny widok na wybrzeże i największą platformę archeologiczną na wyspie. Z tej odległości wielkanocne posągi wyglądają

jak figury szachowe gotowe do kolejnej rozgrywki. Platforma Ahu Tongariki to piętnaście stojących w rzędzie *moai*. Wszystkie są doskonale zachowane i mają różne postury. Druga



FOT. ANNA KIELTYKA

rzeźba od prawej jest wyposażona w czerwony kapelusz. Pozostałe *pukao* leżą w niewielkiej odległości od platformy. Kapelusze wykonywano

#### **PORZUCONA ROBOTA**

Na zboczach wulkanu Rano Raruku, gdzie działała „wytwórnia pomników”, znajduje się 397 porzuconych rzeźb, a niektóre z nich tkwią jeszcze w skalnych ścianach. *Moai* w kształcie surowym wykuwane były w pozycji leżącej, a dopiero później nadawano im ostateczny kształt.

z lekkiego tufu wulkanicznego, a ich wielkość dochodziła do 2,5 metra. Umieszczane były na samym końcu procesu wytwarzania, kiedy posąg był już wykuty i przetransportowany na swoje miejsce.

Wszystkie dzieła z Ahu Tongariki zostały przewrócone prawdopodobnie podczas wojny domowej, która wybuchła na wyspie. Potem nawiedziło ją tsunami. Na szczęście, dzięki pracy archeologów, udało się platformę odnowić, i dziś jest ona jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc na Wyspie Wielkanocnej.

Nau. Tutejsze *moai* są najlepiej zachowanymi posągami na wyspie. Przez większość czasu pozostawały pod ziemią, zasypane przez piasek, dzięki czemu nie były poddawane działaniu erozji i niekorzystnych warunków atmosferycznych. Figury różnią się od innych, są mniejsze i smuklejsze, prawie każda posiada czerwony kapelusz i długie uszy.

Nazajutrz za cel obieramy Ahu Akiwi, kolejną platformę, która jako jedyna nie jest ustawiona na wybrzeżu, lecz u stóp najwyższego wzniesienia na wyspie, Maunga Terevaka.



#### PIĘTNASTU WSPANIAŁYCH

Ahu Tongariki z piętnastoma wielkimi *moai*, strzegącymi niezwykłego dziedzictwa Rapa Nui. To najliczniejsze skupisko stojących posągów na wyspie.

#### PATRZĄCY INACZEJ

Kolejny dzień zbudził nas piękną, słoneczną pogodą. Wybieramy się na drugi koniec wyspy – na plażę Anakena. To właśnie w tej okolicy odnaleziono pierwsze ślady ludzkiej stopy. Według starych legend właśnie tam wylądował pierwszy władca wyspy, Hotu Matu'a, wraz ze swoim ludem. Plaża jest rozległa, pokryta białym sypkim piaskiem z wydmami uformowanymi przez gwałtowne podmuchy wiatru. Cały teren otacza zielony gaj palmowy z wydzielonymi miejscami do grilla i pikników. Naturalna zatoka, nad którą położona jest plaża, osłonięta jest przed porywistymi falami i prądami morskimi. Woda jest błękitna i przejrzysta, stanowi idealne miejsce do pływania i nurkowania.

Tuż nad Anakeną, na niewielkim wzniesieniu góruje kolejna platforma, Ahu Nau

Wynajmujemy rowery górskie i ruszamy trasą wzdłuż wybrzeża. Po drodze mijamy kolejne posągi, a także imponujące jaskinie, jak ukryta pomiędzy kamieniami Ana Kai Tangata. Jest wysoka na kilka metrów, a przez otwory w ścianie widać fale uderzające o klify.

Po czterech godzinach jazdy lądujemy na pustej łące, gdzie stoi kilka niemal identycznych figur. To jedyne na wyspie posągi kierujące twarze w stronę wody. Według miejscowej legendy, kapłan władcy Hotu Matu'a miał sen, w którym zobaczył duszę swojego króla, wędrującą przez ocean na odległą wyspę. Wyślano więc zwiadowców, którzy mieli odnaleźć to miejsce i zasiedlić je. Po odnalezieniu Rapa Nui wzniesiono na wzgórzu siedem potężnych *moai*, które – zwrócone w kierunku morza – mają wyczekiwać przybycia Hotu Matu'a.



Po powrocie do hotelu, wymęczeni rowem trasą, siadamy na tarasie. Relaksujemy się szklaneczką chilijskiego wina zakupionego jeszcze w Santiago, podsumowując wrażenia z przebytych wycieczek.

## STRAŻNICY PRZESZŁOŚCI

Wyspa Wielkanocna to część Chile, oficjalnie przyłączona doń w 1888 roku. Ta jedna z najbardziej samotnych wysp świata leży prawie 3600 km od Chile i 2078 km od innej za-



Teraz Twoja kolej!

outdoormagazyn.pl

**OUTDOOR**  
MAGAZYN

R E K L A M A

mieszkaną wyspę, Pitcairn. Została odkryta 5 kwietnia 1722 roku przez holenderskiego żeglarza Jacoba Roggeveena, a dzień, w którym dotarł on do tego odległego lądu, przypadł akurat na niedzielę wielkanocną... Oficjalną walutą jest tutaj chilijskie peso, a językiem urzędowym hiszpański. I na tym chyba kończą się związki tutejszych mieszkańców z Chile, bo większość z nich nie czuje żadnej przynależności kulturowej czy narodowej do tego państwa. Miejscowi to Polinezyjczycy, wyspiarze, przede wszystkim zaś... potomkowie swoich przodków.

Kiedy pod koniec pobytu kilka kilometrów za miastem odwiedzamy *moai* Ahy Akapu, jesteśmy świadkami znamienego wydarzenia. Młoda amerykańska turystka podchodzi bardzo blisko posągu i próbuje zrobić jak najlepsze zdjęcie. W tym czasie przejeżdża koło nas młody mężczyzna, który natychmiast wy-

skakuje ze swojego samochodu i, machając rękoma, zawraca dziewczynę. Takie scenki są na Rapa Nui normalnością, ponieważ bezmyślni turyści często ignorują znaki i ostrzeżenia, zbliżając się do kamiennych rzeźb na zakazaną odległość. Na szczęście prawie każdy mieszkaniec wyspy gotowy jest reagować na takie występki i nawet kilkuletnie dzieci nie boją się zwracać uwagi niesfornym gościom.

– *Dlaczego prawie wszystkie moai nie patrzą w stronę morza, lecz w stronę lądu?* – zapytałam tuż przed odjazdem na lotnisko właścicielkę hotelu.

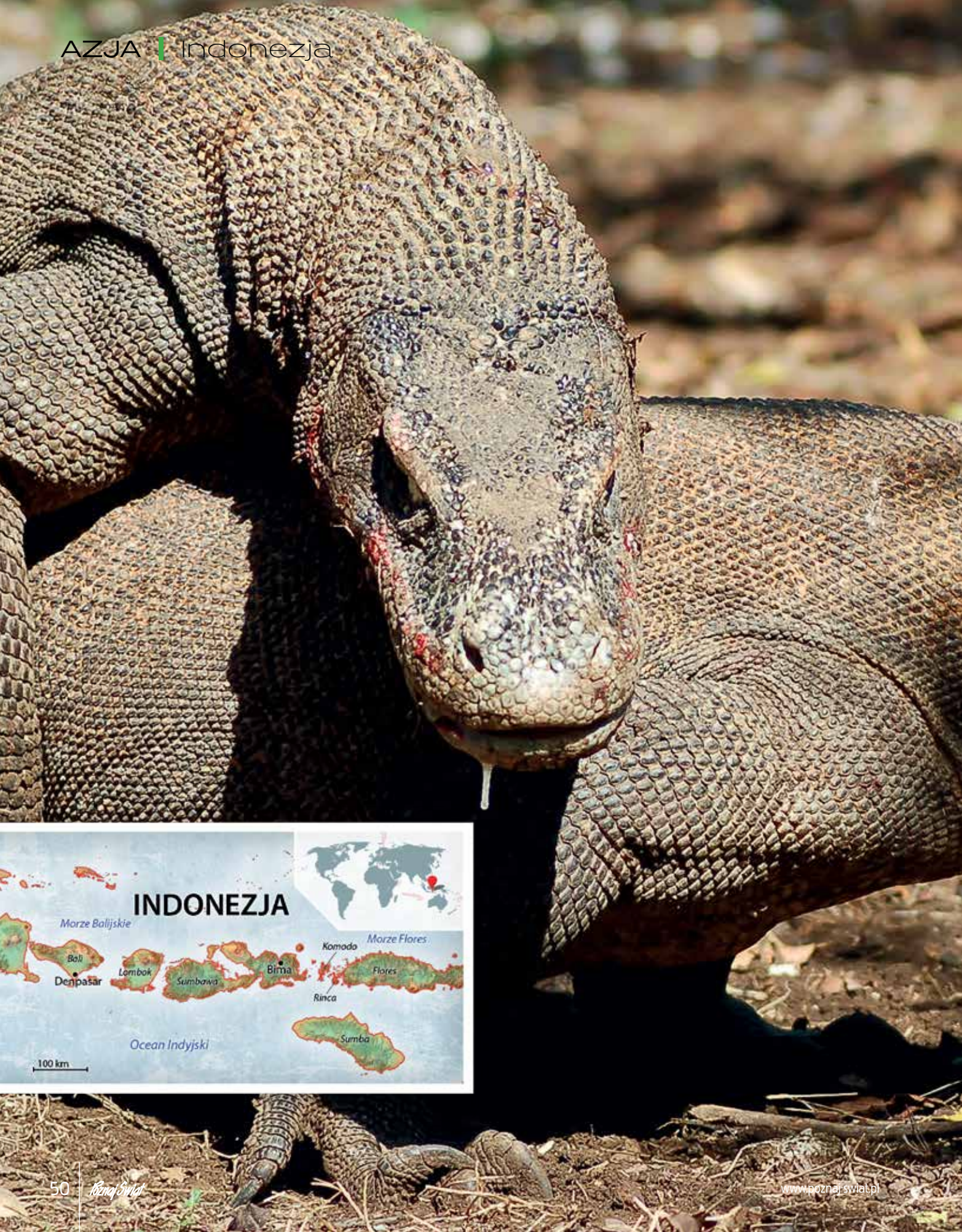
– *Bo chcą zobaczyć i brać udział w tym, co się dzieje na wyspie* – odpowiedziała całkiem poważnie.

Jak widać, nie tylko współczesni mieszkańcy oraz UNESCO stoją na straży dziedzictwa kulturowego Wyspy Wielkanocnej. ○



### Anna Kiełtyka

Absolwentka prawa na UJ w Krakowie i turystyki w Sydney. Autorka przewodnika po Kubie. Od wielu lat podróżuje z plecakiem po świecie. Odwiedziła kilkadziesiąt krajów na sześciu kontynentach. O swoich podróżach pisze na autorskim blogu.



Maja Gorzkowska

O podróży każdy myśli jako o przemieszczaniu się w przestrzeni, a ja chcę doznać ruchu w czasie. Są takie miejsca na Ziemi, gdzie można dotknąć reliktyw prehistorycznej przeszłości sprzed setek tysięcy lat.

# TAM, GDZIE ŻYJĄ SMOKI



FOT. ANTON WERELKA

**E**poka plejstocenu, czyli lodowca, 2,5 miliona lat temu: po ziemi pełzają prehistoryczne gady, drapieżniki i roślinożercy. Jedni żywią się drugimi, wybuchają raz po raz wulkany, ziemia się trzęsie, klimat podlega niestannym cyklom. Podążając wąską i mroczną ścieżką prehistorii, mijam po drodze wiele zwierząt, ale skupiam się na krwiożerczych bestiach. Z pagórka zbiega w mojej wyobraźni ostatni z dinozaurów – tyranozaur. Jest największą i najbardziej przerażającą jaszczurką po wsze czasy, żywą maszyną do zabijania. Waży 6 ton i ma 13 metrów długości. 65 milionów lat temu znika, ale z jednym wyjątkiem.

#### SMOCZE SIEDLIKO

**Powulkaniczną wyspę Rinca rządzą warany. Tutaj czas zatrzymał się w miejscu, a ludzi widzi się rzadko. Wokół setki podobnych, malutkich wysepek – górzysty krajobraz, wulkaniczne klify, skaliste cyple.**

Megalania – ogromna, drapieżna jaszczurka, równie straszna, jak i fascynująca. Jej szczątki znalezione w Australii pochodzą sprzed 1,5 miliona lat. W porównaniu z tyranozaurom jest tylko 300-kilogramową „maskotką”, ale równie drapieżną, jadowitą i zabójczą. Umie zadawać śmierć na wiele sposobów. Ten najbardziej jadowity gad na planecie, ewoluując, zmniejsza się o połowę, ale nadal zachowuje wszystkie cechy krwiożerczego zabójcy. To waran, zwany „smokiem z Komodo”. Rdzenni mieszkańcy nazywają go „krokodylem ziemnym” albo „ogromnym jaszczurem”. Jedziemy go spotkać w jego naturalnym środowisku. Zobaczyć go na żywo, to jakby złapać okrucień prehistorii.



foto: SHUTTERSTOCK

## PADLINOŻERCY I KANIBALE

Lecimy do Indonezji, naszym celem są wyspy Archipelagu Sundajskiego. Na kilku z nich (Komodo, Rinca, Flores, Gili, Montag) żyje 6 tysięcy waranów. Czeka nas długa droga. Z Frankfurtu lecimy do Kuala Lumpur, potem do Denpasar na Bali. Ostatnie lotnisko leży na wyspie Sumbawa, lądujemy w Bimie. Przejędzamy na drugi jej koniec, aby z portu wypóżyczonym statkiem z malajską załogą popłynąć na Rinca. Jesteśmy podekscytowani i ciągle rozmawiamy o jaszczurach i niebezpieczeństwie, w jakie się pakujemy. Zdarzały się różne wypadki, ataki na ludzi, okaleczenia, śmierci. Szwajcarski turysta Rudolf odłączył się od grupy i został po nim tylko aparat fotograficzny. Wiadomo również o śmierci miejscowych wieśniaków, strażników i nurkujących turystów.

Warany są zagrożonym gatunkiem. Zmiany klimatyczne okazują się dla nich zabójcze, dlatego też w 1980 roku wyspy Komodo i Rinca objęto statusem parku narodowego. Chronione są zarówno warany, jak i ich tereny łowieckie. Na niektórych wyspach, np. na Komodo, w małych wioskach żyją ludzie, uprawiając ziemię i hodując zwierzęta. W starych wierzeniach warana traktowano jako przodka, groźnego i świętego zarazem. Zawsze ofiarowywano mu połowę zabijanej krowy. Cmentarze i groby mieszkańcy zalewają betonem, bowiem gady, żywiąc się padliną, wykopują zwłoki i pożerają je.

Mamy sporo szczęścia, bo statek, którym płyniemy, jest całkiem wygodny (jeśli nie liczyć wielkich karaluchów, które wylazą o zmroku), ocean niewiele buja, a nasza załoga stara się o nas dbać. Opalamy się na pokładzie. W tej części oceanu, pomiędzy Sumbawą, Komodo a Flores, rządzą silne prądy, i burze są na porządku dziennym. Trzeba zawsze liczyć się z wielkimi falami i z chorobą morską.

Mijamy kolejne małeńkie powulkaniczne wysepki, gdzie z wody sterczą tylko kawałki skał oraz atole. Zatrzymujemy się na moment na jednej, dopływamy pontonem. Idziemy pustą plażą, zamiast piasku pokruszone muszle i rafy koralowe. Istny raj dla płetwonurków. Zakładamy maski, woda jest absolutnie przezroczysta. Zbieramy muszle wielkie jak talerzyki deserowe. Nie wiem, czy kiedykolwiek był tu jakiś człowiek.



### GDZIE LEZIESZ, WARANIE?

Dorosły osobnik próbuje wejść na drzewo, choć jest na to za ciężki. Warany wchodzą na drzewa zaraz po wykluciu i wśród konarów spędzają dwa lata. Chronią się w ten sposób przed starszymi osobnikami – kanibalami.

**CO W TRAWIE ZAPISZCZY?**

Lasy deszczowe i wypalone słońcem sawanny kryją bogactwo zwierzyny, która jest pożywieniem dla wszystkożernych „smoków”.



© PHOTOCAMP/ALAMY



Wieczorem dopływamy w pobliże wyspy i rzucamy kotwicę. Śpimy na statku. Rano przybijamy do małej przystani, cumujemy i wychodzimy na ląd. W małej drewnianej chatce płacimy za wstęp i podpisujemy dokumenty, w których godzimy się zejść na ląd na własną odpowiedzialność. Towarzyszyć nam będzie przewodnik z kijem rozwidlonym na końcu niczym widły. Jest to jedyna broń, jaką mamy.

Rinca jest małą powulkaniczną wyspą, ale żeruje na niej około 1500 waranów. Częściowo zadrzewiona, częściowo trawiasta, przy brzegu namorzyny. Wchodzimy pomiędzy rzadko rosnące drzewa. Ziemia gdzieniegdzie stratowana, zryta kopytami albo pazurami. Noga wpada mi w jedną z dużych dziur. To jama wykopana przez warany. Samice raz w roku składają w nich jaja (około 15 sztuk). Ryją wiele fałszywych nor, aby zmylić dziki, dla których jaja są przysmakiem.

Po 7 miesiącach wykluwają się małe i natychmiast wąż na drzewa. Uciekają, aby nie zostać pożartymi przez własnych rodziców kaniwali. Pozostają wśród konarów drzew przez dwa lata, żywiąc się gryzoniami, owadami i ptakami. Widzieliśmy wśród liści metrowe, chowające się zwierzęta. Na grzbiecie mają żółte albo rdzawe plamy, które zlewają się z plamami światła na liściach. Z wiekiem ich ubarwienie szarzeje jak ziemia, po której później łążą.

## URODZENI MORDERCY

Idziemy dalej. Zewsząd słychać głosy ptaków, cykady dają prawdziwy koncert. Na skraju lasu, w wysokich trawach pasie się bawół błotny, najlepsza uczta dla warana. Ta wielka masa mięsa staje się bezbronną ofiarą dla ogromnego jaszczura, który sam nie mając żadnych wrogów, jest wrogiem dla każdego. Uderza ogonem z siłą 2 ton, przewraca każde zwierzę, a 60 ostrych jak brzytwa zębów wbija głęboko w gardło.

W ślinie tego potwora żyje około 50 szczepów bakterii, które w krwiobiegu ofiary doprowadzają do infekcji. Dodatkowo jad odziedziczony po przodkach, wyjątkowo toksyczny, czyni spustoszenie w organizmie. Można go porównać do jadu tajpana, jednego z najbardziej jadowitych węży na świecie. Ciśnienie i krzepnięcie krwi ofiary maleje drastycznie, a śmierć i myśliwy cierpliwie czekają na swoją ucztę.

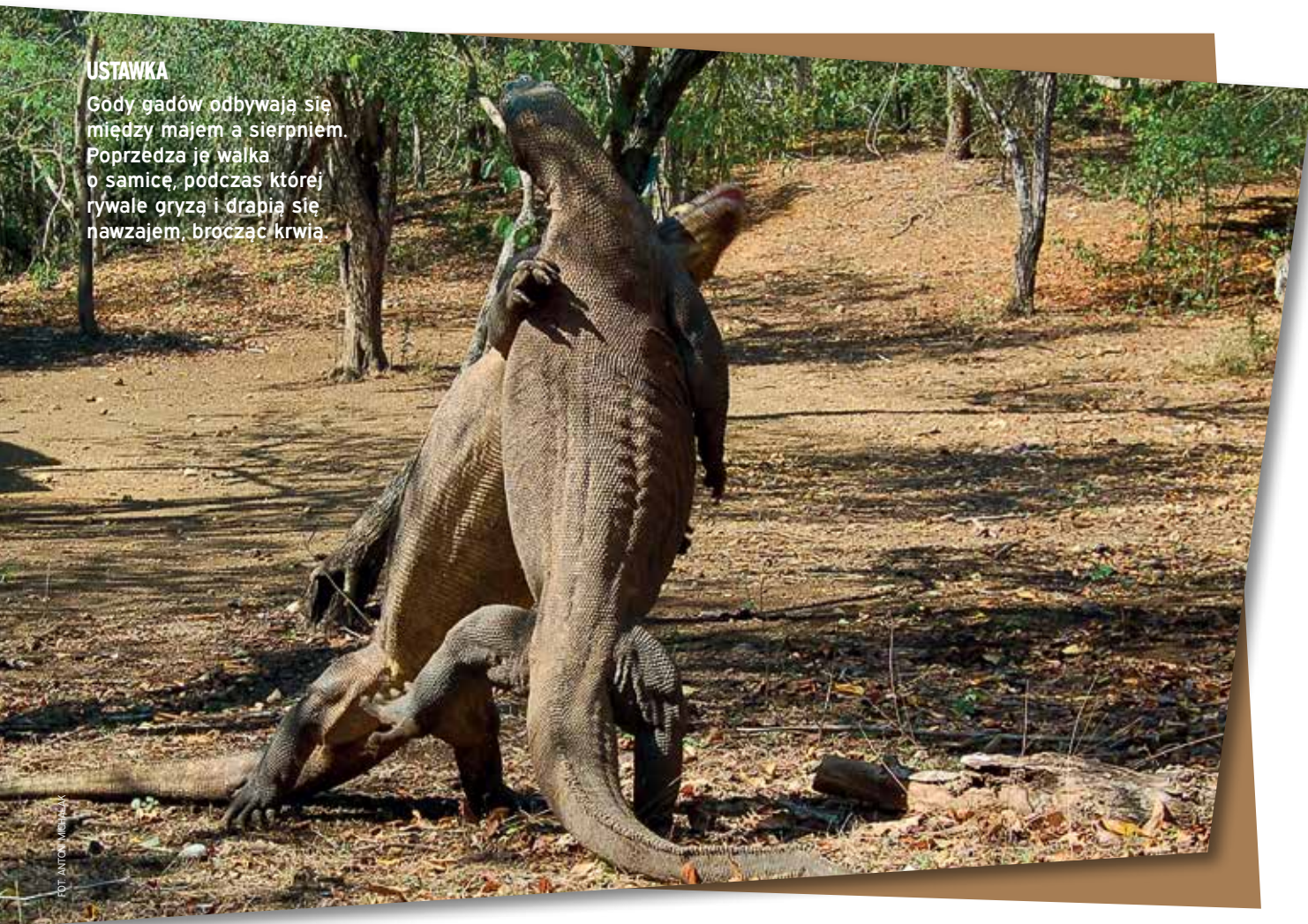
Kiedy zainfekowane zwierzę pada z wycieńczenia, waran znajduje je po śladach. Nie pogardzi żadnym mięsem. Wyczuwa krew nawet z odległości 10 kilometrów. Wielkimi pazurami i zębami rozrywa ofiarę na strzępy, pożerając wszystko, nawet kopyta i skórę. Potrafi zjeść równowartość 80 procent masy swojego ciała, trawiąc potem powoli, niczym wąż boa, przez kilka dni. Doskonały zmysł powonienia zastępuje mu słaby słuch i wzrok. Oczy warana niewiele widzą w ciemności, dlatego poluje tylko w dzień.

czu pagórka. Bestia wygrzewa się na słońcu, aby nagromadzić energię.

Zatrzymujemy się w przyzwoitej odległości. Wbrew ociężałym ruchom te gady potrafią zwinnie i szybko biec za ofiarą z prędkością nawet 20 kilometrów na godzinę. W razie potrzeby również pływają. Są stworzone, aby przetrwać niemalże wszystko. Strażnik podchodzi bliżej. Długi ogon gada, śmiertelna broń, leży teraz spokojnie na trawie. – *Jest najedzony* – mówi mężczyzna cicho – *może właśnie trawi dużą zdobycz.*

#### USTAWKA

Gody gadów odbywają się między majem a sierpniem. Poprzedza je walka o samicę, podczas której rywale gryzą i drapia się nawzajem, brocząc krwią.



Mijamy resztki wyschniętych czaszek małą, jeleni, dzików, saren, bawołów. Robi się coraz bardziej gorąco. Wychodzimy na odkrytą łąkę, gdzieś sterczą wyschnięte opuncje, rzadkie palmy sięgają nieba. Słońce pali niemiłosiernie. Naraz dostrzegamy go – wielki okaz warana leży nieruchomo na zbo-

Przyglądamy się z uwagą cielsku pokrytemu łuskami niczym kolczugą odporną na urazy oraz potężnym łapom i pazurom.

Ruszamy dalej w górę. Poniżej, u naszych stóp, rozciąga się piękna szmaragdowa zatoczka. W oddali znika właśnie jakieś duże kopytne zwierzę, może jeleni. Ta niepozorna



wysepka to prawdziwa jadalnia dla waranów. Wychodzimy z otwartej przestrzeni sawanny w cień krzaków. Słyszymy ostrzeżenie przewodnika. Mały półtorametrowy waran próbuje nas podejść z tyłu. Tak zazwyczaj polują, z zaskoczenia, nigdy otwarcie. Przewodnik daje nam gwałtowny znak, aby się wycofać, a sam podchodzi do warana z ostrym patykiem. Gad zdeorientowany ucieka, znikając w zaroślach.

## PREDATOR CONTRA PREDATOR

Upał daje o sobie znać coraz bardziej, schodzimy z powrotem na przystań, nieco rozczarowani niewielką ilością zwierząt. Kiedy jesteśmy już o krok od statku, podniesione głosy strażników nawołują nas do powrotu. – *Dragons fighting, dragons fighting!* – Biegniemy podekscytowani z powrotem. Olbrzymie, ponad trzymetrowe gady, wyprostowane pionowo stoją naprzeciw siebie, walcząc zaciekle. Gryzą się i drapią przednimi łapami. Ślina cieknie z otwartych paszczy. Długie, żółtawe, cienkie jak u żmii jęzory wysuwają się tam i z powrotem. Wokół nich przechadza się samica, dużo mniejsza od nich. Zagrzewa do walki. Lipiec i sierpień to okres godów.

Po paru minutach wielkie cielska padają na ziemię z głębokim świstem niczym materace, z których wypuszcza się powietrze. Jeden przygniata drugiego, krew miesza się z zabójczą śliną. Samica, spokojnie kolebiąc się z boku na bok, łapa za łapą obchodzi ociężałe walczących, jakby sprawdzała ich szansę na wygrana. Idealnie przystosowana do środowiska, podobnie jak jej przodkowie, ma zdolność rozmnażania się zarówno płciowego, jak i dzieworódtwa (partenogeneza).

Gady odpoczywają parę minut. Po chwili zaczynają ożywać. Unosząc czerwone od krwi pyski, majestatycznie ustawiają się naprzeciwko siebie, aby znowu powstać i walczyć. Widowisko, które toczy się tuż obok nas, niemalże na wyciągnięcie ręki, obezwładnia swoją niezwykłą siłą. Dzieli nas tylko dwa albo trzy metry. Stoimy oczarowani. Bestie nie zwracają na nas najmniejszej uwagi. Zajęte swoim odwiecznym rytuałem, walczą pazurami, zębami, doznają coraz więcej ran.

# Navigator Festival

Podróże · Przygody · Pasje



24 – 26  
kwietnia 2015 r.

Nowohuckie Centrum Kultury  
al. Jana Pawła II 232 Kraków

WSTĘP WOLNY!

nowohuckie  
centrum  
kultury

[www.navigatorfestival.pl](http://www.navigatorfestival.pl)

R E K L A M A

Są zbyt ciężkie (każdy waży blisko 100 kilogramów), aby długo wytrzymać na dwóch łapach i utrzymać ciało pionowo. Poranione cielska znów osuwają się ze świstem na ziemię. A potem ponownie wstają i walczą. I znowu powtarza się wielokrotnie ów cykl, który trwa od milionów lat – pokolenia gadów walczących o samice, o dominację, o pokarm. Większość walk ma charakter symboliczny, ale zdarza się, że któryś z waranów ginie. Zwycięskiego samca czeka wielogodzinny taniec godowy. Podobno jest pełen agresji, zgodny z naturą drapieżnika.

Tajemniczy świat gadów ukazał nam swój mroczny pysk. Żaden film fantastyczny ani horror nie miał takiej mocy jak walka, która odegrała się na naszych oczach. Po dwóch godzinach musieliśmy wracać, a one dalej walczyły. ○



### Maja Gorzkowska

Absolwentka filologii polskiej i filozofii, malarka i pisarka. Niebawem ukaże się jej debiutancki tomik opowiadań „Chimera”. Interesuje się literaturą, sztuką i etnografią. Od ponad 10 lat podróżuje z mężem przez Afrykę, Azję i Europę. Uczy się języka hiszpańskiego, aby wyjechać do Ameryki Południowej.



## TURYŚCI I INNE PRZYPADKI

Marta Natalia Wróblewska



FOT. MARTA NATALIA WRÓBLEWSKA

# DALEJ NA WSCHÓD, BLIŻEJ SIEBIE?

Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, gdzie właściwie jest ta Polska. To dość oczywiste – musi być w centrum.

**T**ak to wyglądało z mojej uproszczonej, wciąż nieco infantylnej perspektywy. Kraina dzieciństwa jawiła się jako epicentrum wszechświata, a płynące z telewizora polityczne frazesy wcale od takiej koncepcji nie odwodziły. Prócz tego było dla mnie jasne, że Polska leży między młotem a kowadłem – wiedza, którą każdemu polskiemu dziecku kładzie się do głowy na lekcji historii, na wypadek gdyby w domu zaniedbano. Ale czy moja ojczyzna to jest Wschód, czy Zachód, a może jednak Północ – to jakoś nie zaprzętało mi myśli.

I oto podczas wycieczki do źródeł europejskiej cywilizacji ktoś z autochtonów (jednoznacznie i afirmatywnie zachodnich) zapytał mnie i moich kolegów z klasy maturalnej: „skąd jesteście?” Odpowiedzieliśmy: „z Polski”. „Aha, Europa Wschodnia”. „Europa Środkowo-Wschodnia”, poprawiał jeden z chłopaków, kładąc akcent na pierwszy człon. Potem niejednokrotnie zda-

rzało mi się jeszcze słyszeć wersję po prostu o Europie Środkowej. To był moment, gdy Polska wstępowała do Unii Europejskiej, i wszyscy wydawali się tym faktem uskrzydleni. Cały kraj jakby drgnął i podryfował na Zachód. Wypadało uczyć się angielskiego i niemieckiego, wybierać się na Erasmusa do Francji, odkładać na wakacje we Włoszech, mieć znajomych, choćby i internetowych, rozsiansych po całej zachodniej stronie kontynentu. Od Wschodu odwracaliśmy się plecami, z lekkim niesmakiem.

Ale każda akcja wywołuje reakcję, więc wkrótce zaczęła się kontestacja tego bezkrytycznego zachwytu Zachodem i podróżami tamże. Na blogach podróżniczych coraz częściej czytałam relacje z wypraw na Wschód. Był on dla backpackersów mojego pokolenia tym, czym dla amerykańskich podróżników Gringo Trail. Kogo nudziły zbyt łatwe (a przy tym dość drogie) turystyczne atrakcje czekające na wyciągnięcie ręki za zachodnią granicą, postanawiał wyru-

czyć tam, gdzie Lonely Planet nie sięga. Wielu moich znajomych tęsknym wzrokiem spoglądało w stronę Ukrainy i Białorusi, a ich podróżnicze ambicje sięgały aż po Kaukaz. Niektórzy, ku zgrozie rodziców, zapisali się na kursy rosyjskiego.

O ile z wakacji na Zachodzie przywoziło się zdjęcia świata pieczołowicie zagospodarowywanego ludzką ręką, ugodzonego i wychuchanego, o tyle przy portretowaniu Wschodu przeciwnie – skupiano się na dzikości i rozpierzchu, żywole, który wyzierał spomiędzy płyt chodnikowych i z nieprzypudrowanych ludzkich twarzy. Zupełnie jakby te kadry aspirowały do roli ilustracji książek Stasiuka (które zresztą wielu przez ten wschód taszczyło w plecakach).

Tenże Stasiuk diagnozował, że wszyscy nad Wisłą żyjemy w lęku przed Wschodem i w pożądaniu Zachodu. Być może więc, idąc tym tropem, podróżników można podzielić na dwa typy – tych, którzy podążają hedonistycznie za estetycznym upodobaniem,

za pięknym łatwym i przystępnym, oraz tych lubujących się przewrotnie w tym, co nieco odpychające, lub też pragnących wydobyć piękno jak samorodek złota z burego piasku. Ci pierwsi podróżują najchętniej na Zachód, ci drudzy zaś – na Wschód. Pytanie jednak, czy i na własne podwórko patrzymy tym samym wzrokiem, co na folwarki sąsiadów z lewa i z prawa? A może jest tak, że za wschodnią granicą fascynuje nas właśnie to, co u siebie tak pospiesznie chcemy zamieść pod dywan?

Niedawno pewną wrzawę w polskojęzycznym internecie wywołał link do fotoreportażu, którego motywem przewodnim były smętne, zmęczone twarze, chaos, przemieszanie starego z nowym, bylejakość. Wypisz wymaluj Wschód widziany oczami Polaka, z tym że autorem zdjęć był Rosjanin,

Ja sama, zamieszkawszy na tak zwanym Zachodzie, ze zdziwieniem zaczęłam obserwować u siebie coraz więcej odruchów, które kiedyś znałabym być może za staromodne lub obciacho-we. Na widok kolegi, który beztrudno wyrzuca do śmieci torebkę z piętą chleba, zamiera mi serce, a w uszach dźwięczą słowa o kruszynie, co to ją podnoszą z ziemi przez uszanowanie. Przecieram oczy ze zdziwieniem, gdy znajomi pytają mnie, o co właściwie chodzi z tym Wielkim Postem – czy to zwyczaj pogański i czy wypada jakoś latem. Zdejmowanie butów w gościach uważam za objaw szacunku i dobrego wychowania, a nie, jak dyktuje obecnie bon ton, skrajnego wieśniactwa. Śmiech mnie ogarnia, gdy lokalsi, smagani wiatrem i strugami deszczu, wyduszają z siebie mikre „this is unple-

domowego najchętniej kupowałabym z czteroramienną gwiazdą i napisem CCCP, jedynym znakiem jakości, który nigdy mnie nie zawiódł (maszynka do mielenia kawy, odkurzacz i aparat ŁOMO służą bezawaryjnie trzeciemu pokoleniu). Wiadomo, „sawietkaja stal gniołsa, nie łamiotsa”...

No właśnie, jak to się dzieje, że człowiekowi wpływają z języka takie frazy, choć nigdy rosyjskiego się nie uczył, a najdalej na Wschodzie był w Białej Podlaskiej? Nie liczę tu Kaukazu i Azji, bo mam na myśli ten nasz Wschód. No właśnie – nasz. Zamiast więc udawać, że „co wschodniego, to nie my”, warto otworzyć się na wszystkie aspekty tego miszmaszu kulturowego wokół, doceniając zarówno te fragmenty rzeczywistości, które po zachodniemu wypolerowane i wygłaskane, jak i te



FOT. MARTA NATALIA WRÓBLEWSKA

a kadry wykonano w Warszawie... Takie ujęcie sprawy wywołało niesmak rodzimych blogerów. Anegdota ta zdaje się trafnie obrazować nasz pokręcony stosunek do tego, co wschodnie. Wschodniość pociąga nas, ale dopóki jest na zewnątrz, trzyma się poza granicami naszego kraju, naszego miasta, nas samych. Ale być może upodobania zmieniają się, gdy i my przekraczamy granice i opuszczamy, i to na dobre, ten nasz geograficzny Wschód.

asant, isn't it?”, zamiast skomentować tak siarczyście, jak sytuacja się o to prosi. Gdy ktoś przyjeżdża zdrożony, nie mogę się oprzeć potrzebie podania mu zupy (no, przecież jest, odgrzeję ci), choćby nawet jadł obiad w samolocie (iii, co to za obiad...). Przed drogą zawsze przysiadam i pewnie zaczęłabym się jeszcze żegnać, mijając przydrożne krzyże, gdyby nie to, że tutaj po prostu ich nie ma. Po patelnię chodzę na bazar do Cyganów, a całą resztę sprzętu

naznaczone wschodnią nonszalancją wobec zasad geometrii i BHP.

Kto wie, może alternatywą wobec odwiecznego dylematu „na Wschód albo na Zachód” jest po prostu – podróż w głąb? ○

**Marta Natalia Wróblewska**

Chłonie świat na równi przez podróże i literaturę. Tłumaczy książki z włoskiego i francuskiego. Dzieli czas między Warszawę a Birmingham..

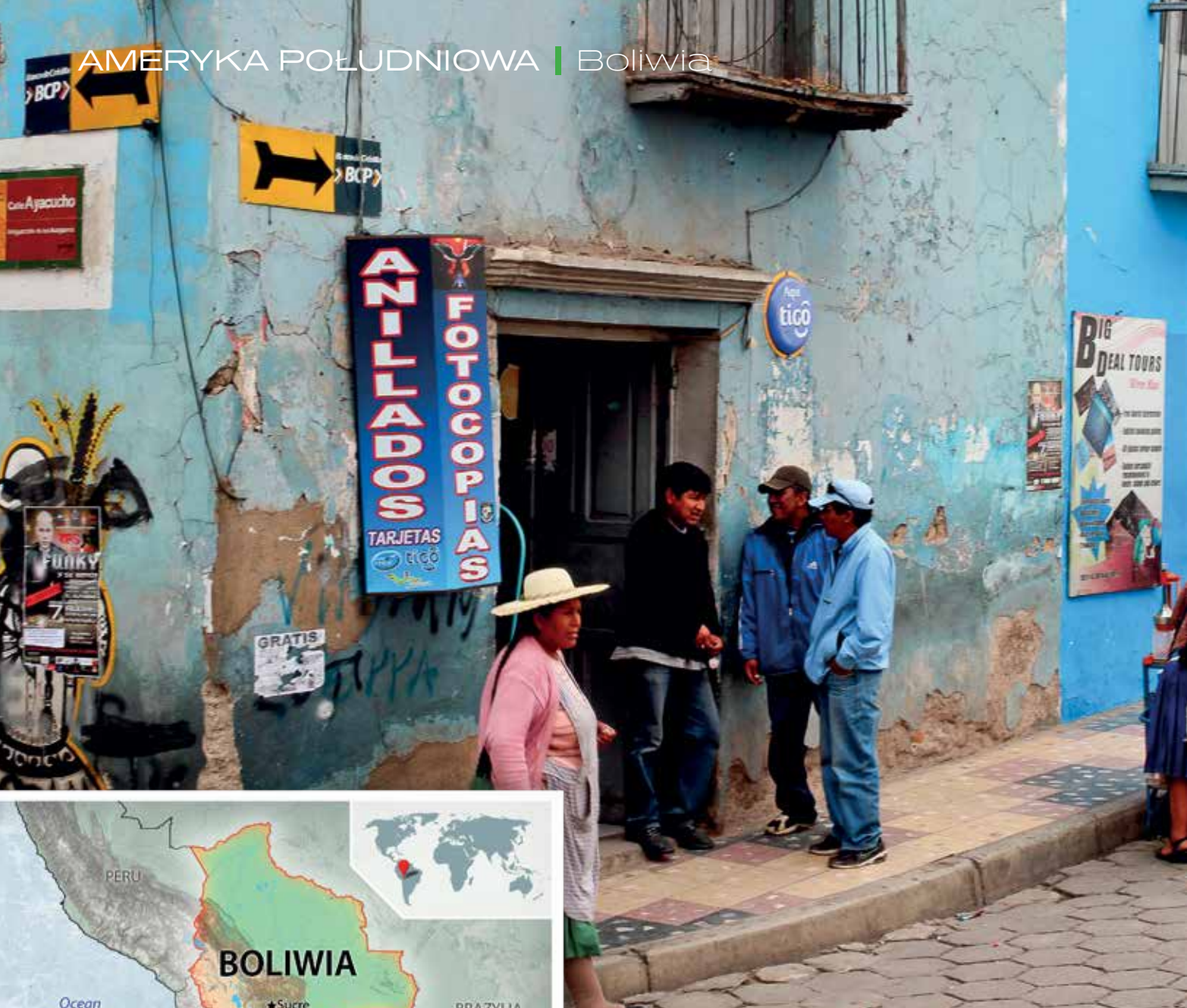
Potosi to jedno z pięciu najwyższych położonych miast świata (4090 m n.p.m.), leżące na południowym krańcu andyjskiego płaskowyżu Altiplano. W połowie XVI w. konkwistadorzy natrafili tu na górę, która niebawem stała się głównym źródłem bogactwa Królestwa Hiszpanii.  
Przywiodła mnie tutaj jej mroczna tajemnica.

Izabela Fifielska

# DIABELSKA GÓRA SREBRA



PHOTO: SHUTTERSTOCK



**W KOLORZE BLUE**

Potosi lata bogactwa i świetności ma już za sobą, a jego wcale nieweseli mieszkańcy żyją z dogorywającego górnictwa oraz drobnego handlu. Barwne są już tylko ulice.

**C**erro Rico (z hiszpańskiego „Bogata Góra”) kryła w sobie niespotykane nigdzie wcześniej pokłady srebra. Podobno można by z nich zbudować most łączący Amerykę Łacińską ze Starym Światem. Sława skarbów Potosi szybko rozniosła się wśród poszukiwaczy fortuny. Wabieni słodką wonią bogactwa przybywali zza wielkiej wody tłumnie, a masowy napływ

srebra zachwiał nawet w pewnym momencie systemem ekonomicznym Europy. To z tamtego okresu pochodzi znane do dziś w Hiszpanii powiedzenie – *vale un Potosi*, co znaczy tyle, że coś jest „warte fortuny”.

Miasto stało się najprężniejszym ośrodkiem górniczym obu Ameryk. Co więcej, Potosi w tamtym czasie (w XVII wieku) liczyło 200 tysięcy mieszkańców i było większe od Paryża czy Londynu. Jego rozwój trwał nieprzerwanie prawie trzy wieki, aż do 1825 roku, kiedy to z ogromnej podziemnej żyły wypompowano resztki kruszcu, a miasto ukryte w wysokich Andach skazano na zapomnienie.



FOT. IZABELA IFFELSKA

## TO NIE JEST ŻYCIE JAK W MADRYCIE

Dziś, kiedy przemierzam jego ulice, o bogatych kolonialnych czasach świadczą jeszcze imponujące zabytki: Mennica Królewska, kościoły, liczne budynki z bogato zdobionymi balkonami. Ale prosperity i finansowa potęga to już zamknięty etap Potosi. Lata chwały przeminęły, a codzienne życie mieszkańców dalekie jest od tego, jakie prowadzą, choćby w Madrycie, kolejne już pokolenia beneficjentów Wielkiej Konkwisty. Próbuję zgłębić atmosferę miasta poprzez obserwację jego codziennego życia. W oczach gringo jawi się ono dość smutno.

Gdzie jest ta latynoska radość? Gdzie muzyka wygrywana na *quenach* (fletach andyjskich) i uliczne fiesty? Może jest tak ze względu na panujący na tej wysokości surowy klimat? Mimo że mamy sam środek wiosny, niebo zaciągnęły gęste, granatowe chmury, a po ulicach hula przesywający do szpiku kości wiatr pomieszany z kurzem i piaskiem.

Po drodze mijam boliwijskie kobiety (zwane *cholitas*) ubrane w narodowe stroje: półdługie, wełniane spódnice, okrągłe meloniki

### GARBATY LATYNOS

Odrobina luksusu sprzed pół wieku – najbardziej znany samochód Ameryki Południowej, produkowany w Meksyku i Brazylii (3,35 mln egz.) Volkswagen Typ 1, czyli kultowy garbus.



FOT. IZABELA IFFELSKA



FOT. ZABELA PFELSKA



FOT. ZABELA PFELSKA

### TRZY ŚPIĄCE

Boliwijskie *cholitas* podczas drzemki na miejskim chodniku, zmęczone codzienną życiową mordęgą.

i tęczowe chusty przepasane dookoła ramion. Siedzą, niejednokrotnie z małym dzieckiem na ręku, przy swych straganikach z ręcznie wyszywanymi makatkami, czapkami i szalikami wydzierganymi z wełny alpaki. Inne targają w chustach na plecach zakupy lub niemowlęta. W ich oczach trudno doszukać się śladów szczęścia. Chropowate, jakby ciosane z kamieni twarze, ogorzałe od zimna i wiatru policzki zdradzają codzienne trudy egzystencji. Boliwijki są osadzone w realiach społeczeństwa patriarchalnego, które od zawsze ograniczało ich rolę do wychowania dzieci, opieki nad domem i pracy fizycznej, odmawiając dostępu do edukacji, praw wyborczych i decydowania o własnym życiu. Stanowią one pozamaterialną własność swoich mężczyzn.

Pomyśleć, że Bolivia naprawdę mogła być jednym z najbogatszych krajów świata. Posiada przecież mnóstwo naturalnych bogactw.

Rozciąga się przez kilka stref klimatycznych (z tropikalną włącznie). Ma wspaniałe walory krajobrazowe, a więc i możliwości czerpania zysków z turystyki. Mimo to większość tego dziesięciomilionowego społeczeństwa żyje w nędzy, a kraj uznawany jest za najuboższy i najbardziej zacofany na kontynencie.

### NAJWIĘKSZY CMENTARZ ŚWIATA

Stoję u styku dwóch uliczek i spoglądam wzwyż, ponad gęstą sieć zwisających nade mną kabli i przewodów elektrycznych płynących do okolicznych domów... Jest i ona! Cerro Rico. W jej czeluściach znajdują się setki kilometrów korytarzy wykopanych siłą mięśni niewolników, których Hiszpanie zmuszali do pracy przy owej okrutnej „machinie srebra”. Większość stanowili miejscowi Indianie,





a później przywożeni tutaj Afrykanie. Uwięzieni w mrocznych i dusznych odmętach, ginęli masowo z powodu wypadków, eksplozji materiałów wybuchowych lub podziemnych gazów, chorób płuc i wycieńczenia.

To miejsce jest jednym wielkim cmentarzyskiem. Szacuje się, że pochłonęło ono osiem milionów ludzkich istnień! I te tragiczne statystyki wciąż się pogarszają, albowiem we wnętrzu góry nadal trwają prace wydobywcze, dopisując kolejne rozdziały do ponurej historii Cerro Rico. Zamiast raz na zawsze zasypać wszystkie wejścia i zakończyć eksploatację, w tutejszych kopalniach ginie nadal kilkadziesiąt osób rocznie, a co najmniej drugie tyle umiera na pylicę i raka płuc.

Wraz z Omarem, 30-letnim byłym górnikiem, udaję się na targ położony w dzielnicy zamieszkałej przez pracowników kopalń funkcjonujących w Cerro Rico. Nie jest to

jednak typowy targ, na którym można kupić warzywa, owoce czy lamę. Tutaj górnicy zaopatrują się w proste narzędzia, dynamit, papierosy, spirytus oraz liście koki. Omar wyjaśnia mi, że każdy odwiedzający kopalnię przynosi górnikom zwyczajowo takie właśnie praktyczne prezenty. Bez słowa sprzeciwu pakuję więc podarunki do parcianej torby pełniącej rolę plecaka i udajemy się do wylotu sztolni.

– *To nie jest miejsce odpowiednie dla kobiet* – zaznacza na wstępie Omar. – *Kobiety mogą przynieść górnikom nieszczęście, narazić ich na gniew Panchamamy, Matki Ziemi, która może nawet wywołać trzęsienie ziemi.*

– *Dlaczego bogini miałyby się gniewać? Że wchodzę do kopalni?* – dziwię się.

– *Bo to również kobieta, a wy przecież nie lubicie konkurencji* – odpowiada błyskotliwie Omar.

## WYŻEJ NIŻ NAJWYŻEJ

Spojrzenie z Bogatej Góry – Cerro Rico na panoramę Potosi, jednego z najwyższych położonych miast świata.



**CIEKAWOŚĆ – PIERWSZY  
STOPIEŃ DO PIEKŁA**

Zwiedzanie diabelskiej góry,  
która pochłonęła miliony  
ofiar, wciąż wiąże się  
z ryzykiem i możliwe  
jest tylko z górniczym  
ekwipunkiem.

## ZEJŚCIE DO PIEKIEŁ

Pomimo czołówek dopiętych do kasków widoczność ograniczona jest do kilku metrów. W za dużych gumowcach stąpam po wertepach wypełnionych błotnistą mazią, ślizgając się co chwila na szynach biegnących przez środek chodnika. Gdy staram się patrzeć pod nogi, aby nie wpaść w wykopane obok torów głębokie na kilka poziomów dziury, uderzam głową w wystającą półkę skalną. Kask się trzęsie, a wraz z nim i ziemia... Na sam koniec zaś i moje kolana, bo właśnie w tym momencie kilkanaście metrów od nas wysadzono kawałek skały! Powietrze przestaje być powietrzem – jest szarą zawiesiną, pełną dławiących drobinek kurzu. Zakładam maseczkę do oddychania i, osłaniając dłonią oczy, próbuję gramolić się do przodu. Warunki i technika pracy nie różnią się chyba od tych sprzed wieków. Ten sam lichy rodzaj belek podtrzymujących



## GÓRNICZY ZESTAW PODARUNKOWY

Goście odwiedzający kopalnię w Cerro Rico są mile widziani, jeśli przyniosą ze sobą kilka praktycznych prezentów dla górników, na przykład zapas liści koki czy laskę dynamitu.

wibrujące to w górę, to w dół. Słychać warkot i szuranie. Intuicyjnie odskakuję na bok, próbując przylgnąć do mokrej skalnej ściany. Światelka zbliżają się na kilka metrów i wolno rozjaśniają ludzkie twarze. To młodzi górnicy wyglądający jak zjawy. Są pokryci białoszarym pyłem, spojrzenia mają mętne i nieobecne, a policzki uwypuklone z jednej strony. W pochylonej pozycji, na wyprostowanych ku górze rękach pchają wagonik wypełniony urobkiem. Żwawym tempem, głośno sapiąc, precyzyjnie i umiejętnie stawiając stopy na śliskich szynach, kierują wielki ciężar ku wyjściu z szybu.



## UROBEK ZA PÓLTORA DOLARA

Srebra tu już nie ma, ale trwa wydobywanie rud miedzi, cyny, cynku i ołowiu. Praca przebiega w systemie zmianowym przez całą dobę, a za taki wagonik urobku dostaje się równowartość 1,5 dol.

strop korytarza, te same prymitywne narzędzia i w końcu to samo śmiertelne niebezpieczeństwo.

Po jakimś czasie wybuchom i dudniącemu w rurach wentylacyjnych powietrzu zaczyna towarzyszyć jeszcze jeden hałas. W oddali, w ciemności pojawiają się świetlne punkciki

To nadludzki wysiłek przebiegać tę trasę po kilkanaście razy dziennie. W skrajnie wysokiej temperaturze, w tabunach kurzu, nie mogą nabrać w płuca świeżego powietrza. Aby dotrzeć do końca zmiany, górnicy żują liście koki, których zbawienne właściwości znane są od tysięcy lat w całym andyjskim świecie.

Zwinięte w rulon i umieszczone pod policzkiem stają się panaceum na ból i zmęczenie, eliminując przy tym odczucie głodu i pragnie-

niądze dzielą pomiędzy siebie, pomniejszając dochód o podatek, który odprowadzają do kolektywów sprawujących nadzór nad kopalnia-



FOT. IZABELA FIFIELSKA

**ŻYCZLIWA WIZYTACJA**

Pogawędka starych przyjaciół. Omar (z lewej), przewodnik po kopalnianych czeluściach, zna tu prawie każdego, z każdym też zamieni kilka serdecznych słów, ciesząc się ze spotkania z żywym kolegą.



**Izabela Fifielska**

Przemierzyła wiele krętych azjatyckich, środkowo- i południowoamerykańskich dróg. Najważniejsze nauki o życiu czerpie od ludzi, których spotyka w podróży.

nia. Przy tej katorżniczej pracy żaden górnik nie wyobraża sobie funkcjonowania bez nich.

Omar kiwa ręką na przywitanie i mężczyźni zatrzymują się. Mają nie więcej niż po 20 lat. Diego pierwszy raz zszedł pod ziemię, kiedy skończył 10 lat. Jego ojciec tutaj zginął, kiedy doszło do eksplozji i zawalenia się korytarza. Chłopiec i jego brat wzięli na barki ciężar utrzymania rodziny. Ubóstwo i kulejący system prawny stoją na drodze nie tylko do szczęśliwego i beztroskiego dzieciństwa, ale co gorsza dają nieme przyzwolenie na niebezpieczną i szkodliwą pracę dzieci. Spory procent młodych Boliwijczyków nie uzyskuje nawet podstawowego wykształcenia, nie wspominając już o zdobyciu jakichkolwiek kwalifikacji zawodowych.

Praca w kilkudziesięciu czynnych kopalniach odbywa się przez całą dobę w systemie zmianowym. Górnicy fedrują wyłącznie na własny rachunek, nie odbierają pensji, nie istnieje też pojęcie stawki godzinowej. Zarabiają w zależności od tego, co i ile uda im się wydobyć. Dobierają się w grupy robocze, a pie-

mi. W praktyce płacą za możliwość pracy oraz za wypożyczenie prymitywnego i przestarzałego sprzętu. Sami muszą też zadbać o zakup narzędzi i podręcznego wyposażenia.

Choć od lat nie wydobywa się tutaj srebra, to tysiące kilofów na różnych poziomach Cerro Rico wciąż uderza w ziemię. Szukają rud miedzi, cyny, cynku i ołowiu. Za wagon urobku, który pchają Diego i Carlos, każdy członek zespołu otrzymuje ok. 10 boliviano (1,5 \$). Miesięcznie są w stanie zarobić około 450 dolarów. To i tak trzykrotnie więcej niż przeciętny zarobek w Boliwii.

**BRACIA GÓRNICY I BÓG PODZIEMI**

– Czy górnikom udaje się czasem przekwalifikować, odmienić swój los? – pytam Omara.

– Tak, choć to nietatwe. Nikt ich tutaj nie trzyma na siłę, ale w Potosi nie ma zakładów pracy, fabryk, przemysłu. Oni nie mieliby co ze sobą począć. Ja sam, gdyby nie przypadek, który zdecydował, że jestem przewodnikiem, praco-

## I DIABŁU OGAREK

El Tio, władca podziemnego świata, we własnej osobie.

Każdy przebywający na dole na wszelki wypadek przychodzi złożyć mu ofiarę oraz poprosić o bezpieczny powrót.



FOT. ZABELA FRELSKA

*walbyłm dziś ramię w ramię z nimi. Nauczyłem się podstaw angielskiego, zacząłem pracować z turystami. Jestem szczęśliwym człowiekiem, i nie jest mi łatwo tutaj wracać...*

Korytarze, dziury i prześwity tworzą prawdziwy labirynt. Po śliskich od błota szczeblach drewnianej chwiejnej drabiny pokonujemy najpierw jeden poziom w dół, potem drugi i kolejny. Z każdym metrem drgania podłoża stają się bardziej odczuwalne. Coraz większy jest też hałas, no i atmosfera robi się duszniejsza, a ja od gorąca zaczynam pływać w swym obszernym kombinezonie. Tutaj pracuje większa grupa górników. Jedni, kucając, tkwią w klaustrofobicznie ciasnych norkach, przerculają pomiędzy sobą wiadra wypełnione połyskującymi grudkami. Inni obsługują maszyny, rodzaj prymitywnych wyciągów, którymi minerały są transportowane pomiędzy poszczególnymi poziomami.

Omar wita się z każdym z osobna, następnie go przedstawia, a potem wyciąga podarunki. Czasem wpadają sobie w objęcia, a czasem poklepują się znacząco po ramionach, jakby dodawali sobie otuchy. Wzruszające, ulotne momenty, w trakcie których na umęczonych twarzach rysuje się serdeczny uśmiech. Te gesty zawierają w sobie głębszą symbolikę, są czymś więcej aniżeli zwykłym, przyjacielskim powitaniem. Świadczą o wzajemnym szacunku, ale i o trosce. Każdy kolejny dzień, każde kolejne spotkanie są tutaj traktowane jak dar. Górnicy z Cerro Rico to dumni i odważni herosi, ale jako półbogowie mają jedną słabość – pozostają śmiertelni.

Na koniec Omar prowadzi mnie do tajemniczego miejsca. Docieramy do zaułka pełniącego rolę świątyni, gdzie na ołtarzu stoi czerwona, ustrojona w kolorowe serpentyny, przeraźliwa maskara ze świdrującym wzrokiem i tłącym się papierosem w poczeriałych zębach. Dookoła niej leżą złożone „ofiarę” – kilogramy zeschniętych liści koki, pustych butelek, paczek po papierosach, a nawet... martwy płód lamy.

*– To bóg podziemi, El Tio... Kiedy opuszczamy kopalnię, jesteśmy chrześcijanami, jednak tutaj, na dole, rządzi niepodzielnie on. Każdy górnik, który zaczyna pracę, przychodzi właśnie w to miejsce, prosić o przychylność i bezpieczny powrót – objaśnia Omar, po czym z pełnym namaszczeniem składa swoją ofiarę. ◉*

# Bóg, wino i śpiew



## Magdalena Żelazowska

Kiedy Bóg rozdzielał ziemię między narody, Gruzini nie ustawili się w kolejce. Usiedli z boku i wyciągnęli wino. Jedli, tańczyli i pili zdrowie Stwórcy. A kiedy po całym dniu pracy Bóg został sam, zaprosili go, by do nich dołączył. Tak mu pięknie grali i śpiewali, że się wzruszył, ale i zasmucił, bo nie został mu już ani jeden skrawek ziemi.

Po namyśle oddał im ostatni, najpiękniejszy – ten, który zatrzymał dla siebie.





FOT. MACIELENA ZELAZOWSKA

**ZACZYTANY ENOLOG**

Mnich z Alawerdi, gdzie wino produkuje się od ponad tysiąca lat. W tle przykaszczona plantacja winorośli.

Między groźnym Kaukazem a łagodnym pasmem zielonych gór Gombori rozciąga się Kachetia, największy winiarski region Gruzji. Kilkadziesiąt kilometrów od Tbilisi, w osłoniętej od wiatru słonecznej Dolinie Alazani, od tysięcy lat nieprzerwanie wiją się pędy winorośli. Jak okiem sięgnąć – winnice, spośród których gdzieś wyrastają trójkątne wierzchołki cyprysów i wieżyczki monastyrów. Z kamiennych domków osypują się omszałe czerwone dachówki, a pasterze w pelerynach przepędzają stada owiec. Witajcie na winiarskim szlaku!



FOT. MACIELENA ZELAZOWSKA

**ŁYK WINA I ŚWIEŻEGO POWIETRZA**

Gości podczas gruzińskich biesiad nigdy za dużo, no i lista potraw i trunków nie podlega ograniczeniom.

**JAK SMAKUJĄ KOLORY KACHETII**

Wykopaliska archeologiczne odkryły narzędzia winiarskie świadczące o tym, że wino produkowano tu wcześniej niż gdziekolwiek indziej, bo już w VI w. p.n.e., a jedna czwarta z dwóch tysięcy istniejących na świecie odmian winorośli pochodzi z Gruzji. Do najpopularniejszych uprawianych obecnie szczepów należą czerwone *saperavi* oraz białe *rkatsiteli*, *kisi* i *chinuri*.

Gruziańskie wino ma tyle samo odcieni co owoce winogron, a najlepiej zbadać to, lekko pochylając kieliszek nad białą kartką papie-



ru. Jest czarne, zawiesziste *kindzmarauli*, którego dawniej kobiety używały jako szminki. Rubinowe, gęste i słodkie *kvanchkara*. Jaskrawoczerwone, smakujące truskawkami *chkaveri*, które nazywa się różowym. Pomarańczowe *khikvi*, o głębokim, nasyconym kolorze i takim samym aromacie. Łagodne, białe *tsinandali*. Wreszcie świeże, lekko cytrusowe *mtsvane*, czyli „zielone”. Po ocenieniu koloru należy zakolysać kieliszkiem i napowietrzyć wino. Teraz pora na pierwszy nos, czyli wstępne powąchanie wina. Dopiero po odprawieniu tych rytuałów wolno wziąć pierwszy łyk.



FOT. MACIEJ LEWA, ZEŁAZONISKA

Kilka państw rywalizuje ze sobą o miano ojczyzny wina, powołując się na różnie interpretowane historyczne dane. Jedno jest pewne: mieszkańcy obecnych terenów Gruzji wyrabiali wino już przed ośmioma tysiącami lat, i to prawdopodobnie tą samą metodą co dziś. Jak Iago Bitariszwili, właściciel małej, rodzinnej winnicy w wiosce Mccheta, który zapewnia, że produkcja wina nie wymaga skomplikowanej aparatury ani umiejętności. Wystarczy uzbroić się w cierpliwość. – *Wino robi się samo* – mówi Iago. – *Wystarczy nie przeszkadzać naturze.*

Samo, czyli jak? W dużych, kilkusetlitrowych glinianych amforach *kvevri* umieszcza się zgniecione w całości winogrona, razem ze skórkami i szypułkami. Przykryte i uszczelnione woskiem naczynia wkopuje się w ziemię na półroczny okres fermentacji. W tym czasie sok oddziela się od stałych części owoców, które samoistnie opadają na dno. Na górze zbiera się gotowe wino, które wystarczy zlać do butelek i zakorkować.

Kiedy siwiuteńka mama Iago z milczącym uśmiechem stawia na krzasiastym obrusie koszyk z upieczonym przez siebie chlebem i talerz białego, słonego sera, ja oglądam pod

światło napełniony właśnie kieliszek. Usiłuję rozgryźć, w jaki sposób tak doskonałe, klarowne wino uzyskano bez filtrowania. Ale poddaję się i przyznaję, że natura to najwybitniejszy enolog.

## SEKRET MNICHA

Z podobnego założenia wychodzą mnisi z monasteru Alawerdi, którego średniowieczna cerkiew malowniczo wznosi się nad Kachetią. Mieści się tutaj jedna z najstarszych winnic na świecie. Obok piaskowej katedry z XI w.

## WYPIJ I POPATRZ

**Pejzaż Kachetii, największego regionu winiarskiego, leżącego niedaleko Tbilisi, z widokiem na majestatyczny Kaukaz.**

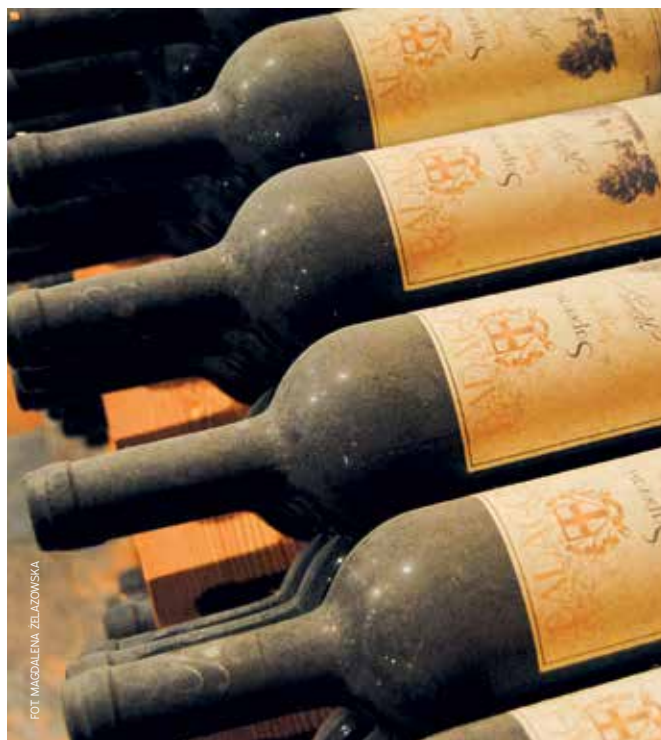
## ROBI SIĘ SAMO

*Kvevri* to tradycyjne kamienne naczynie, niekiedy o pojemności większej niż 3 tysiące litrów, w którym wino robi się samo, fermentując przez pół roku. Zlane do butelek, nie zawsze lubi długie leżakowanie. Najcenniejsze odmiany osiągają niepowtarzalny aromat i zawrotne ceny.

bieganie ułożony z kamieni mur, który otacza przyklasztorny ogród, skrywający kilkadziesiąt cennych odmian winorośli. Produkowane przez zakonników w limitowanych ilościach i numerowanych butelkach wino dzięki wielowiekowej tradycji cieszy się międzynarodowym uznaniem, słynąc też z właściwości uzdrawiających. Zapytany o przepis na sukces, ojciec Gerasime tłumaczy, że do wina trzeba podchodzić z cierpliwością i pokorą: – *Wino to żywa istota. Kiedy otwieramy butelkę, wino się nam przedstawia. Wita nas zapachem, pokazuje swój kolor. Pierwszy kieliszek jest jak pierwsze wrażenie. Każdy następny będzie smakował*

## ŁZY CHŁOPA

Tymczasem winogrona przeważnie są dwupłciowe. Wyjątkiem są najstarsze odmiany, jak żeńska *tavkveri*, która przybiera doskonały smak przez nawiązanie romansu, czyli kupaż szczepów, z męskim *chinuri*. Dowiaduję się tego w Signagi, romantycznym miasteczku położonym na wzgórzu, z którego rozciąga się wspaniała panorama Kachetii. Wśród pastelowych domów z ażurowymi balkonami znajduje się winnica Pheasant's Tears (Łzy Chłopa). Zagadkowa nazwa wiąże się z miejscową opowieścią, według której tylko najdoskonalsze wino jest w stanie



*trochę inaczej. Tak jak rozmowa, która pozwoli dowiedzieć się więcej o nowo poznanej osobie. Bo wino jest jak przyjaciel. Wymaga czasu, żeby dać się poznać. Aby to zrobić, należy z nim pozostać w dobrych i częstych relacjach.*

Mnisi z Alawerdi robią tak od kilku stuleci. Klasztor powstał w VI w. i prawdopodobnie od początku bracia wytwarzali trunki. Bo wino to męska rzecz – zbieraniem winogron, a szczególnie ich ugniataniem zgodnie z tradycją, zajmowali się tylko mężczyźni, aby zapewnić napojowi czystość i szlachetność.

wycisnąć z chłopa łzy radości. Pomysłodawcą i założycielem winnicy jest John Wurde- man, amerykański malarz, który zakochał się w Gruzji (dosłowne i w przenośni) i postanowił tu zamieszkać.

Rozumiem go doskonale: uśpione popołudniowym słońcem uliczki Signagi wijące się między kamienną twierdzą, kościelną wieżą a spowitymi winoroślą gankami same cisną się w ramy obrazu. Winnica Johna też przypomina wystudiowaną malarską kompozycję. Na podwórku w pozornym nieładzie rozrzucono gliniane *kvevri*, które oplata pełne fiole-

towych owoców pnącze, a na murku wygrzewają się pomarańczowe dynie.

Degustacje odbywają się przy ciemnym, owalnym stole, na którym lądują przysmaki z prowadzonej w rodzinnej atmosferze kuchni – grzanki z pastą z bakłażanów, leśne grzyby z estragonem, chaczapuri z liśćmi botwiny i sałatka z soczystych pomidorów przyprawiona czerwoną cebulą. Wokół stołu wiszą miejscowe pejzaże namalowane przez właściciela. Drugą pasją gospodarza jest gruziński polifoniczny śpiew, którego tradycję chce zachować dla przyszłych pokoleń.

Jak uwiecznić smak ukochanego kraju? John zamyka go w butelkach wina. W jego winnicy odradzają się unikalne szczepy, którym groziło wyginięcie. Za czasów Związku Radzieckiego bardzo obniżyła się jakość gruzińskich win, a lokalne winnice, kiedyś obecne w każdej wiosce, zastąpiła masowa produkcja bazująca na kilku najpopularniejszych gatunkach. Pozostałym groziło wyginięcie. Ogrodnicy Johna podróżują dziś po odległych zakątkach kraju w poszukiwaniu sadzonek, które zachowały się w prywatnych ogródkach – tak odżywa kultura małych, lokalnych producentów pielęgnujących różnorodne odmiany i odtwarzają smaki sprzed lat.

## GAUMARDŽOS – ZWYCIĘSTWO!

Gruzińskie wina zyskują coraz większą popularność. Doceniają je Chińczycy i Amerykanie, często goszczą też na europejskich stołach. Kachetia wychodzi naprzeciw aktywnym miłośnikom wina. Tutejszy winiarski szlak zadowoli najwybredniejszych koneserów. Małe i duże zakłady otwierają swoje wypełnione beczkami piwnice, które przyjemnie chłodzą w upalne dni.

W nastrojowym Château Mukhrani można pospacerować wśród niekończących się upraw winorośli, pojeździć konno, a potem zjeść kolację pod gołym niebem. Wykuta w skale piwnica Khareba w czasie winobrania na przełomie września i października zaprasza gości do włożenia gumowców i wskoczenia do pełnego winogron zbiornika, żeby przekonać się, jak to jest samodzielnie ugniatać owoce (przeżycie odprężające i uwalniające mnóstwo pozytywnej energii!).

## WYPIEK PIONOWY

Surowe ciasto tradycyjnego gruzińskiego chleba przykleja się do rozgrzanych ścian glinianego pieca, podobnego do indyjskiego *tandoor*.

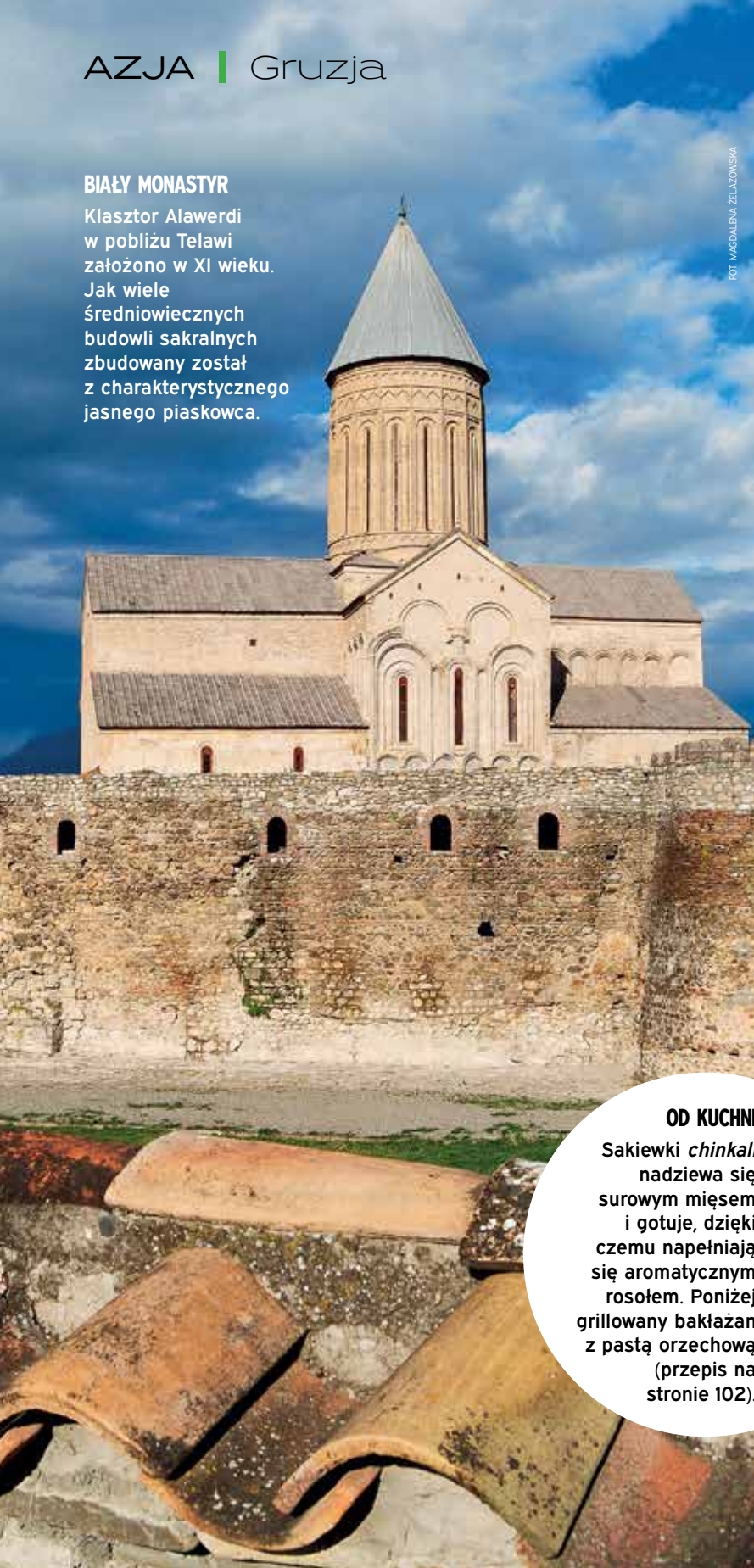


FOT. MACGALENA ZELCZONSKA

**BIAŁY MONASTYR**

Klasztor Alawerdi w pobliżu Telawi założono w XI wieku. Jak wiele średniowiecznych budowli sakralnych zbudowany został z charakterystycznego jasnego piaskowca.

FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

**OD KUCHNI**

Sakiewki *chinkali* nadziewa się surowym mięsem i gotuje, dzięki czemu napętlają się aromatycznym rosółem. Poniżej grillowany bakłażan z pastą orzechową (przepis na stronie 102).



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

W Château Mere warto wziąć udział w warsztatach kulinarnych i własnoręcznie przygotować przysmaki lokalnej kuchni: tradycyjny chleb wypiekany w piecu przypominającym indyjski *tandoor*, *chinkali* – pierogi z mięsem w kształcie sakiewek i słodką *czurczelę* – orzechy w winogronowej galaretkie, która świetnie sprawdza się jako przekąska do wina.

Część miejsc, jak stylowa winnica Schuchmann w okolicach Telawi, oferuje nocleg na wypadek, gdyby głowa degustującego okazała się zbyt ciężka na dalszą drogę.

Co ciekawe, choć każda szanująca się gruzińska rodzina wyrabia własne wino, to Gruzini jako naród piją go stosunkowo niewiele. Wybierają białe wytrawne, choć eksportują głównie słodkie czerwone. Najchętniej jednak sięgają po mocniejszą *czaczę* – tutejszą odmianę *grappy*, czyli winogronowej wódki, która powstaje w procesie powtórnej destylacji wina. Zresztą trunk ma drugorzędne znaczenie. Liczy się doborowe towarzystwo i umiejętność wznoszenia toastu. W tym celu spośród biesiadników wyłaniany jest *tamada* – mistrz ceremonii, który kieruje spotkaniem i wygłasza uroczyste przemowy. Pierwszy toast – tu od zarania dziejów nic się nie zmie-

niło – zwyczajowo wznoszony jest za Boga. A *gaumardžos*, czyli gruzińskie „na zdrowie”, oznacza „zwycięstwo”, którego wzajemnie się sobie życzy.

## POŻEGNANIE Z BUKIETEM

Gruzini wierzą w dobrą energię płynącą z zabawy i bycia wśród ludzi. Mimo trudnej i burzliwej historii, jaką mają za sobą, słyną z gościnności, serdeczności i życzliwości.

je się tu świetnie, a Gruzję traktuje jak drugą, wakacyjną ojczyznę.

Picie wina to rytuał, w którym wszystko ma znaczenie. Z każdą kolejną degustacją przenoszę się na wyższy poziom wtajemniczenia. Drugi nos, trzeci nos, uważne smakowanie, badanie stopnia ściekania wina po ściankach. Wiem już, że na smak wpływa nie tylko niedokładnie wypłukany kieliszek, ale nawet dwie różne butelki tego samego trunku. Liczy się też czas, który upłynął od



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

Uwielbiają świętowanie, do którego chętnie zapraszają przyjezdnych. Każda okazja jest dobra, by urządzić *suprę* – biesiadę przy suto zastawionym stole. Jak kraj długi i szeroki, w domach, na podwórku czy pod chmurką na spontaniczne zawołanie „robi się stół” (czyli ustawia podłużną ławę), na którym lądują półmiski z przysmakami. W gruzińskich restauracjach popularna jest muzyka na żywo, goście sami rwą się do śpiewu i tańca. Ilość potraw, trunków i uczestników nie podlega ograniczeniom. Dlatego wielu Polaków czu-

odkorkowania butelki czy napełnienia kieliszka. Wino się przed nami otwiera, co chwila zmienia swoje oblicze...

Ogromne znaczenie ma miejsce, w którym pijemy. A sekret gruzińskiego wina polega na tym, że najlepiej smakuje... w Gruzji. Tutejszy klimat, niesamowita kuchnia i serdeczni ludzie wydobywają z niego najpełniejszy bukiet. Szkoda, że dowiedziałam się tego, kiedy napełniłam już walizkę butelkami. Będę musiała tu wrócić! ○

## PRASTOLICA

Panorama okolic Mcchety, religijnej stolicy Gruzji i jednego z najstarszych miast tego kraju, które od III w. p.n.e. do V w. n.e. było stolicą gruzińskiego królestwa Iberii. Tutaj, co widać na zdjęciu, rzeka Aragwi wpada do rzeki Mtkwari (Kury).



## Magdalena Żelazowska

Z wykształcenia tłumacz i językoznawca, z zawodu marketingowiec, z pasji dziennikarka i pisarka. Jest autorką powieści o pokoleniu słoików „Zachłanni”.



FOTOGRAF W DRODZE  
Mikolaj Gospodarek

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

# Wiosna, ach to ty!

Często mam wrażenie, że w moich fotograficznych działaniach ścigam się z czasem. Wszystko płynie, jak mawiał filozof, a fotograf powinien dodać, że na dodatek trudno zatrzymać to w kadrze. Każdy rok to czekanie na odrobinę szczęścia i nadzieja, że tym razem się uda. Kiedy w lesie pojawiają się pierwsze oznaki wiosny, zaczyna się wyścig.

**W**iosna to zawsze długo wyczekiwany czas. Do tych kilku niezwykłych miesięcy przygotowuję się co roku już od późnej jesieni. Łatwo jest przegapić krótki moment, przyroda jest bezlitośna. To, co przeminęło, nie wróci. Każdej wiosny wybieram sobie kilka tematów, które staram się opracować. Wcześniej poświęcam dużo czasu na przygotowanie. Czytam, koresponduję i szukam wszelkich informacji na interesujący mnie temat. Kiedy w internecie zobaczyłem pierwsze zdjęcia krokusów z Doliny Chochołowskiej, od razu telefonowałem do schroniska zapytać, jak wygląda sytuacja, i czasami już następnego dnia leżałem wśród łapiących oddech po zimie trawach w krokusowym świecie. Na zawilce mam swoje miejsca od lat. Co roku czekam na białe dywany w lesie. W sadach, które

mam zamiar fotografować, bywam już w marcu, żeby rozejrzeć się za odpowiednim kadrem.

Ktoś może pomyśleć, że nie ma w tym romantycznego przebywania na łonie przyrody. To prawda. Z drugiej jednak strony przez kilka lat trażałem na mocno przekwitnięte zawilce, kaczeńce pod wodą albo na wspomnienia miejscowych o ptakach, które odleciały. Próbując fotografować przeloty gęsi, pojechałem nad Narew w okolice Suraża, bo dostałem pewną informację, gdzie nocuje ich kilka tysięcy. Po wielu godzinach jazdy przez całą Polskę, w pierwszych promieniach słońca zatrzymałem się przy drodze, wysiadłem z auta i trzasnąłem drzwiami... po czym zobaczyłem podrywające się do lotu tysiące ptaków. Kolejnego dnia gęsi nie było w tym miejscu wcale, a kiedy pojawiły się po dwóch dniach, zaparko-

wałem dwa kilometry od nich i starałem się nie oddychać zbyt głośno, idąc w ich kierunku. Wielokrotnie uczyłem się na własnych błędach, a żeby je poprawić, musiałem czekać rok albo dwa. Niekiedy wiosna tak eksploduje, że trudno nadążyć i trzeba wybrać tylko kilka tematów, bo wszystkiego dobrze zrobić nie sposób.

Dobra informacja to połowa sukcesu. Jeździłem na Morawy zazwyczaj w okresie weekendów, bo z południa Polski to całkiem niedaleko. Siedziałem kiedyś przed sklepem całkowicie zrezygnowany, bo na polach nie widziałem ani jednego traktora, który mógłby dodać coś do zdjęcia. Przysiadł się do mnie rolnik, a ja mu się pożaliłem, że chcę zdjęcia zrobić, a na polach nudno, bo traktorów tu brakuje. Zaczął się śmiać i opowiadać o tym kolegom i po chwili śmiało się już pół wioski. Przez łzy śmiechu jedna pani mi

wyjaśniła, że większość pól należy do dużych gospodarstw, gdzie pracuje się tylko w tygodniu. Pojechałem więc następnym razem w środku tygodnia i pierwszy raz widziałem korek na polnej drodze, który utworzyły traktory i inne maszyny rolnicze. Fotograf nieraz musi i piwo w czeskim sklepie wypić, żeby się czegoś dowiedzieć, a najważniejsze – pytać o coś nawet całkowicie niedorzecznego, bo może się okazać, że rozwiązanie jest bardzo proste.

Bez zahamowań dzwonię do nadleśnictw czy schronisk w górach, bo wiem, że najlepsza jest informacja z pierwszej ręki. Jeśli ktoś chce przywieźć z podróży konkretne zdjęcia, to radzę nie liczyć na łut szczęścia. Przygotowując się do podróży i chcąc przywieźć ciekawe kadry, trzeba sprawdzić jak najwięcej detali. Chcąc połączyć zwiedzanie i fotografowanie, trzeba wiedzieć, kiedy konkretnie w dane miejsce pojechać. Dzisiaj prawie wszystko można znaleźć w internecie i problemem nie jest brak informacji, tylko sposób na jej znalezienie. Chcąc sfotografować małe miasteczko na północy Holandii, nie mogłem nigdzie znaleźć informacji, czy stare miasto nocą jest podświetlone. Nie otrzymałem odpowiedzi na email wysłany do urzędu miasta, więc zacząłem szukać na portalu Instagram i już po paru minutach przeglądałem spory zbiór „selfies nocą”, ale za to wiedziałem już, że miasteczko ma pięknie oświetlone budynki.

Fotograf musi być zawsze krok do przodu. Znalazłem kiedyś przepiękne przylaszczki, ostatnie tamtej wiosny, ale wiał tak silny wiatr, że nie mogłem ich sfotografować. Drugiego dnia przygotowałem sobie miniparawan z grubej przezroczystej folii, ale okazało się, że wiatr zerwał kilka gałęzi i kwiaty były już tylko wspomnieniem. Byłem o krok do tyłu.

Nauczyłem się, że nie warto zdjęć odkładać na później. Często nie chciało mi się zatrzymywać, wyciągać aparatu, bo w duchu liczyłem, że przecież będę wracał tą samą drogą. Zmienia się pogoda, zmieniają się plany i zdjęcie przepada na zawsze. Przykładem są zdjęcia wykonane na kaskadach Rodła, u źródeł Wisły. Trzy lata czekałem, aż z jednej z kaskad woda

z prenumeratą  
**przez świat**  
już od **109** zł

IRAN Wskrycie tajemnicy NOMADŃ  
LIBERIA Porozumienie z OTANEM  
USA KALIFORNIA KALIFORNIA

ANDRZEJ BARGIEL  
NAJSZYBSZY HIMALAISTA

SCIAGNIJ TEŻ ZA DARMO WYDANIE  
**e-XTREMALNE**

R E K L A M A

zacznie płynąć z dwóch stron. Odwiedziłem to miejsce podczas silnej ulewy. Woda otaczała mnie zewsząd, nie były to warunki do fotografowania. Mimo wszystko podjąłem trud. Stojąc w wodzie po kolana, zrobiłem te zdjęcia. Po kilku dniach przeszła wielka wichura i powaliła setki drzew. Las i całe otoczenie zmieniło swój widok na wiele lat.

Kiedyś ktoś powiedział mi, że wymyślam swoje zdjęcia, a dopiero potem fotografuję. Jest w tym sporo prawdy, zdjęcia powstają najpierw w moich marzeniach, a dopiero potem układam jak puzzle wszystkie elementy razem. Tajemnicą wielu moich fotografii jest to, że czekałem

na nie latami. Podejmowałem próby – niebo nie pasowało, słońca nie było, ktoś zaparkował w kadrze. Nigdy się jednak nie zniechęcam, tylko staram się oszukać czas i być o krok do przodu. Później pstryk – i jest co oglądać. Ot, cała tajemnica. ◯

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Publikuje zdjęcia w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wracając w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych miejsc. Twierdzi, że jego najlepsze zdjęcia to te, których jeszcze nie zrobił.



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady







# KLEJNOT W KORONIE

Antwerpia to drugie największe portowe miasto w Europie. Leży nad ujściem Skaldy do Morza Północnego. To tutaj większość życia spędził Peter Paul Rubens. W mieście znajduje się jego muzeum, które mieści się w dwóch sąsiadujących ze sobą kamienicach, niegdyś należących do niego. Warto wybrać się również do Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych, gdzie podziwiać można także prace Halsy, van Dycka i Breugela. Jak na miasto portowe przystało, jest tu też Muzeum Morskie. Najważniejszym miejscem w mieście jest Rynek Główny – Grote Markt. To tu znajdują się wszystkie najciekawsze obiekty zabytkowe: ratusz – Studhuis z XVI wieku i katedra Najświętszej Marii Panny, która jest jedną z najwyższych budowli sakralnych na świecie. Podziwiać też można tradycyjne wąskie kamieniczki z wysokimi dachami, malowane na pastelowe kolory. Antwerpia słynie z diamentów, jest światowym centrum produkcji tych kamieni. W dzielnicy diamentów znajdują się szlifiernie, zakłady jubilerskie, hurtownie i firmy rzeczoznawcze.

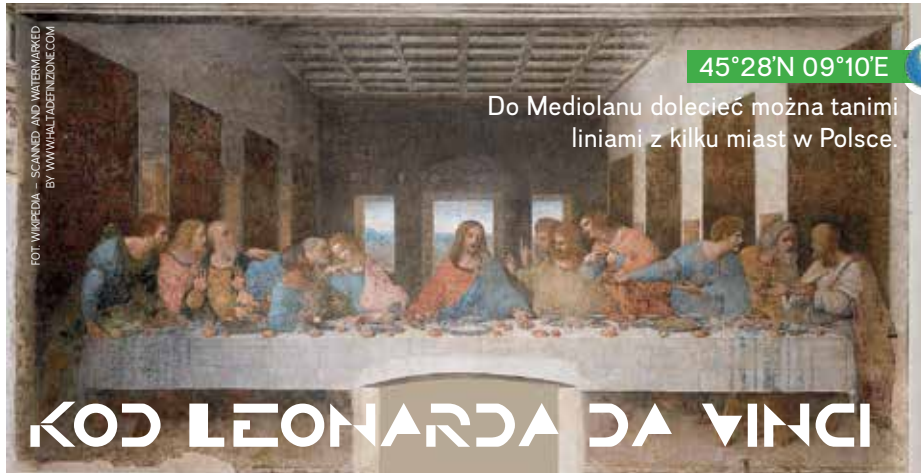


Warto wybrać się również do jednego z najstarszych ogrodów zoologicznych na świecie, zobaczyć kościół Świętego Jakuba oraz zamek Steen, który leży nad brzegiem Skaldy. Grzechem byłoby nie spróbować jednego z setek gatunków piwa produkowanych w Belgii, a skosztować je najlepiej w jednym ze stylowych, przytulnych pubów, z których Antwerpia słynie.



51°13'N 04°23'E

Antwerpia znajduje się 45 km na północ od Brukseli.



45°28'N 09°10'E

Do Mediolanu dolecieć można tanimi liniami z kilku miast w Polsce.

## KOD LEONARDA DA VINCI

„Ostatnia wieczerza” to jeden z najsłynniejszych fresków świata. Dzieło Leonarda da Vinci podziwiać można w mediolańskim kościele Santa Maria delle Grazie. Fresk powstał 500 lat temu na zlecenie mediolańskiego księcia Ludwika Sforzy. Artysta malował dzieło przez 3 lata, jednak nietypowa technika, którą się posłużył, okazała się nietrwała i, mimo wielu prac renowacyjnych, fresk jest nadal w złym stanie. Dzieło przedstawia scenę ostatniej wieczerzy Jezusa z Apostołami, a dokładnie moment, gdy wypowiada on słowa „Zaprawdę, powiadam wam, jeden z was mnie zdradzi”. Da Vinci modeli szukał podobno na ulicach Mediolanu. Najbardziej

w dziele zachwyca, poza dynamizmem, kolorami, perspektywą i symetrią, jego tajemniczość i zagadkowość. Krążą bowiem wokół niego ciekawe teorie i legendy. Według włoskiego muzyka i informatyka Giovanniego Marii Pali w obrazie ukryty jest zapis muzyczny – krótkie requiem. Niektórzy twierdzą, że jedną z postaci jest Maria Magdalena, inni – że po nałożeniu na obraz jego lustrzanego odbicia pojawiają się na nim

rycerz zakonu templariuszy, który przypomina samego da Vinci.

Dzieło podziwiać można codziennie oprócz poniedziałków, po wcześniejszej rezerwacji lub zakupie biletów przez Internet.



## NA BOGATO

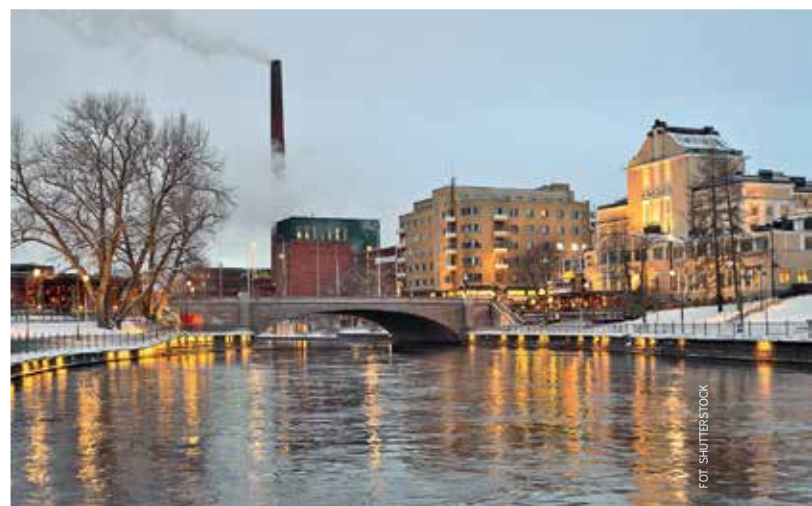
61°30'N 23°45'E

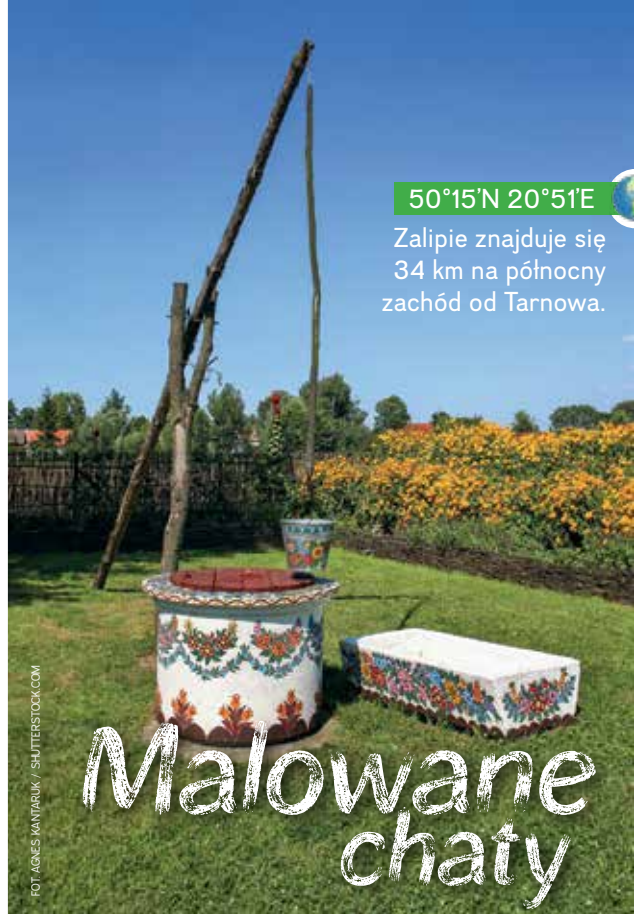
Tampere znajduje się 180 km na północ od Helsinek.

Tampere to trzecie co do wielkości miasto w południowej Finlandii. Leży ono pośród dwóch jezior Näsijärvi i Pyhäjärvi, pomiędzy którymi różnica poziomów wynosi 18 metrów, co pozwoliło na stworzenie kaskady Tammerkoski oraz największej fińskiej elektrowni wodnej. Tampere jest jednym z największych ośrodków przemysłowych w kraju, przez co nazywane jest fińskim Manchesterem. Miasto swoje prawa otrzymało w 1779 roku od króla Gustawa III i od tego momentu zaczął rozwijać się przemysł. Do połowy XIX było najbardziej uprzemysłowionym miastem w kraju. W latach 1960. w dzielnicy Nokia powstała firma o tej samej nazwie.

W Tampere warto zobaczyć luksusowe rezydencje, jak Dom Sumelius, Dom Palander, Dom Commerce i Dom Selin, oraz centralny rynek Keskustori pochodzący 1775 roku. Najważniejsze zabytki to Tampereen Teatteri, ratusz i fontanna na rynku Keskustori. Poza ciekawą architekturą i zabytkami miasto ma do zaoferowania wiele atrakcji kulturalnych, jak festi-

wal mediów MindTrek, festiwal muzyczny Tampere Biennale, Tampere Festiwal Filmów Krótkometrażowych oraz wiele festiwali muzycznych i teatralnych.





50°15'N 20°51'E

Zalipie znajduje się 34 km na północny zachód od Tarnowa.

## Malowane chaty

Zalipie to niewielka wieś na Powiślu Dąbrowskim, w północno-wschodniej części województwa małopolskiego, będąca wciąż żywym ośrodkiem kultury ludowej. Urokliwe chaty ozdobione barwnymi, kwiecistymi girlandami są świadectwem

tradycji sięgającej końca XIX w. Początkowo w Zalipiu ściany jedynie bielono wapnem. Następnie tradycja ewoluowała i ludowe malarki, za pomocą rozstrzępionych na końcach brzoźowych patyków maczanych w rozrobionej z proszku i mleka farbie, zaczęły malować pierwsze proste, kwieciste wzory. Z biegiem czasu dekoracje stawały się coraz bardziej kolorowe i skomplikowane, zaczęły też zdobić wyposażenie domów.

Kwieciste zalipiańskie chaty najlepiej prezentują się wiosną i latem w towarzystwie soczystej zieleni traw i okolicznych drzew. W czerwcu we wsi organizowana jest „Malowana Chata” – konkurs dla ludowych malarek. Z pewnością warto tu przyjechać i zobaczyć prace artystek, które swoimi pędzlami przyozdabiały m.in. salę dziecięcą na statku Batory, krakowską kawiarnię Zalipianka czy warszawski hotel Marriott.



## W SERCU KARKONOSZY

Jednym z piękniejszych zakątków Sudetów Zachodnich są Karkonosze i ich Pogórze. Szczególnie malownicze są tu małe miejscowości, położone najczęściej w dolinach górskich potoków i na zboczach niewielkich szczytów. Takim miejscem jest Przesieka, leżąca w Gminie Pogórzyn, w sercu Karkonoszy – wielu znana z przepięknego wodospadu na rzece Podgórznej. To idealne miejsce dla osób szukających spokoju i ciszy, a zarazem możliwości aktywnego wypoczynku. Tutajszymi pensjonatami i domami wczasowymi są przygotowane dla gości o takich właśnie wymaganiach.

Jednym z nich jest Dom Wczasowy Bałtyk. Oferuje on 10 przytulnych pokoi. Ma dużą, oszkloną salę na imprezy okolicznościowe, jak również salkę sportową z niezbędnym do treningu sprzętem. Z okien ośrodka rozpościera się najpiękniejszy w Przesiece widok na Kotlinę Jeleniogórską i Stawy Podgórznijskie. Kto raz tam przyjedzie, będzie chciał ciągle wracać. [www.przesieka.pl/baltyk](http://www.przesieka.pl/baltyk)



50°48'N 15°40'E

Przesieka znajduje się 21 km na południe od Jeleniej Góry.



FOT. WODDICH-SMELA

Wojciech Śmieja

# Wyrochate

## PRYWITANIE WIOSNY

Pojawiają się prawie w każdym kraju Europy. We Włoszech jako Mamutones, w Hiszpanii La Vijanera, u nas w postaci Turonia. Zanurzamy się wówczas w prehistorycznym rytuale, przywdzianym w zwierzęce skóry i inne przerażające uniformy. Ceremonie płodności, odpędzania zimy i powitania wiosny swoją bogatą oprawę mają również na Bałkanach.

**W**zapomnianych przez świat bułgarskich wioskach przetrwali tzw. *kukerzy*. Przetrwali, bo ich pochody, jak wywodzą etnografowie, wzięły się w prostej linii z tradycji misterii dionizyjskich. Niewykluczone zresztą, że było odwrotnie, i to właśnie trackie święto natury pojawiło się w Grecji jako Dionizje. *Kukerskie gry* można oglądać w Bułgarii już w okolicach Nowego Roku, ale przede wszystkim pod koniec zimy – w pierwszą niedzielę przed Wielkim Postem.

### DZWONEK NA KONIEC ZIMY

We wsiach Tracji, u stóp Starej Płaniny, w lasach Strandży i w dolinach Rodopów rozlega się wówczas hałas tysięcy pasterskich dzwonek przypiętych do kostiumów uczestników pochodów. Dzwonią ich setki, bo każdy z kilkunastu członków kukerskiej grupy może mieć przypiętych kilkadziesiąt, i to w różnych rozmiarach: od ogromnych, niczym zdjętych z cerkiewnej dzwonnicy, po filigranowe, jakby wyciągnięte z mechanizmu pozytywki.

Wszystkie czynią niezwykły, rytmiczny harmider. Ten zgiełk budzi mieszkańców wsi już przed świtem. Obrzędowy obchód nie kończy się jednak na obejściu wszystkich zagród, odegraniu scenek i zebraniu darów. O nie! Kukerskie Dionizje gromadzą potem mieszkańców na głównym placu wsi albo na jej błoniach, gdzie zaczynają się wspólne tańce – słynne *choro*, a także kukerskie spektakle.

Opisanie wszystkich wariantów świętowania i detali każdego przedstawienia to robota dla pokazowego zastępu etnografów. W każdym regionie – ba, w każdej wsi – trwa wyścig, żeby było jak najoryginalniej i najzdobniej. A więc w jednej okolicy strój *kukera* będzie wyglądał jak u członków Ku-Klux-Klanu, którzy postanowili jeszcze swoje kaptury umaić kolorowymi skrawkami materiału. Gdzie indziej *kukerzy* będą wyglądali jak kudłata parada yeti. W jeszcze innym miejscu przypominać będą Entów z Tolkienowskiej trylogii. A są jeszcze: „*kukeri* husarze” i „*kukeri* cekinowcy”, są capy i tryki, diabły i kwietniki. Mnóstwo barw, dźwięków, kolorów, kostiumów!

Kukerskie stroje to prawdziwe dzieła sztuki. Na ich przygotowaniu spędza się tu długie zimowe wieczory, a cierpliwość wykonawców idzie w parze z inwencją. Niektóre opowiadają

całe historie. Na wysokim kapturze może, na przykład, pokazać się jastrząb porywający lisa, trzymającego z kolei w pysku małego zajaczka. Często też – jak to w życiu – maska bywa dwulicowa, z jednej strony przyjazna, z drugiej wykrzywiona w straszliwym grymasie. Bo przecież zło i dobro zawsze się równoważą.

## PRZETRZYMALI TURKA, WYGRALI Z KOMUNĄ

Określenie *kuker* pochodzi prawdopodobnie z łacińskiego *cucullus* i oznacza kaptur, ale jego źródłosłów może być i turecki, według którego oznacza coś owłosionego (potwierzeniem np. nasza kukurydza, której nazwa ma właśnie etymologię turecką i której kolba jest w charakterystyczny sposób „włochata”).

*Kuker* to tyle co maskara, kukła. Ubrany w skóry kozle lub baranie, z maską na głowie miał niegdyś swoim wizerunkiem i wytwarzanym hałasem odstraszać złe duchy. Jego małżonką była *kukerica* – garbata i z przerysowanym biustem, odgrywana najczęściej przez ucharakteryzowanego mężczyznę. Wokół tych postaci centralnych gromadził się cały korowód innych. Mógł to być symbolizujący złe siły niedźwiedź czy charakterystyczne postacie



### KUKER ŚMIESZY, KUKER CIESZY

Ich parady symbolizują witalność oraz budzącą się do życia przyrodę.



### KREW I OGIĘŃ

W strojach *kukerów* często pojawia się czerwień – kolor krwi i płomieni. Uczestnicy pochodów wyposażeni są ponadto w pasterskie dzwonki przeróżnych rozmiarów.

życia wiejskiego: pop smrodzący „kadzidłem” ze starych szmat, sędzia z ułem na głowie i dowodzący całą tą grupą operetkowy oficer, uginający się pod ciężarem równie operetkowych orderów. Poza tym – Cyganie, żołnierze i diabły wszelakie.

Ważnym elementem rytuału była wizyta Cara. Wybierano nim zamożnego gospodarza, który w otoczeniu kukerskiego pochodu, często niesiony na ramionach i z przyboczną świtą, rozpoczynał swoje „rządy”. Kiedy *kuker* przystępował do orki, zaprzęgając do radła młodych kawalerów (ten moment miał dla nich charakter rytuału inicjacyjnego), Car rzucał ziarno w bruzdy i w długiej przemowie wieszczył urodzaj, winszując wszystkim mieszkańcom. W tych przedstawieniach *kuker* zostawał w pewnym momencie symbolicznie zabijany, aby symbolicznie się odrodzić, pokazując zwycięstwo życia nad śmiercią. Jest to

moment, kiedy Car na znak zgody i na wróżbę pomyślności częstuje uczestników chlebem. A potem rozpoczyna się zabawa.

Te kukerskie obrzędy przetrwały cerkiewne ataki na pogański obyczaj, nie dały się też wcześniej tureckiemu zaborcy. Nie zmógł ich nawet naukowy światopogląd komunizmu. Można wręcz powiedzieć, że ten ostatni przed nimi się ugiął. Właśnie w komunistycznej Bułgarii, w podsofijskim Perniku, zaczęto organizować ogólnokrajowy przegląd grup kukerskich. A od kilkunastu lat z festiwalem pernickim udanie rywalizuje parada w Starej Zagorze.

### POCHÓD, WYSTĘPY I ZASTRZYK ŚLIWOWICY

Korowód przebierańców, który obserwowałem w Starej Zagorze, przechodził główną



### W STAREJ ZAGORZE KAŻDY MOŻE

Taneczny krąg na rynku w bułgarskiej Starej Zagorze, gdzie w świętowaniu i zabawie udział bierze tysiąc przebierańców oraz tłumy turystów i mieszkańców.

ulicą miasta, czyli bulwarem Cara Symeona Wielkiego, kierując się pod siedzibę lokalnej administracji. Udział brało w nim około 800 uczestników sformowanych w poszczególne kukerskie ekipy. W pstrokaciźnie strojów dominowały kolory symboliczne: czerwień

(ogień, życie), zieleń (odrodzenie przyrody), czern (barwa ziemi). Początek pochodu wyznaczono na godzinę jedenastą, ale kolumna sformowała się już godzinę wcześniej, podzwaniając w rytmicznych podskokach i tańcząc. Po obu stronach ulicy zebrał się tłum widzów. Straganiarze rozłożyli swoje stanowiska.

Kiedy dzwonne *crescendo* przenikło już wszystkich do kości, pochód ruszył. Przejście kilkuset metrów wzdłuż szpaleru obserwatorów zajęło dobrą godzinę. Następnie kukerskie grupy rozlokowały się wokół placu, na którym miały się odbyć występy. Wtedy rozległ się wystrzał z historycznej armaty, po którym nastąpiły przemówienia oficjeli, na szczęście dość krótkie. Wreszcie całą imprezę przejęli we władanie *kukerzy*. Każda z grup zaprezentowała swój spektakl, kilkakrotnie obchodząc plac, obiegając go i obtańcowując.

Świętowanie trwało kilka godzin, ale nikt się nie nudził. *Kukerzy*, schodząc ze sceny, mieszały się z publicznością, robiąc sobie z nią zdjęcia oraz wycinając różne psikusy. „Popi” wymachiwali kadzidłami, zaś przebieraniec „doktor” aplikował chętnym zastrzyki z krzepkiej śliwownicy. A taki zastrzyk i umarłego postawiłby na nogi! No i dobrze, w końcu było to święto życia i radości. ○

### PIĘKNI I ROGACI

Kukerskie maski to prawdziwe dzieła sztuki wymagające pomysłowości oraz zmużnych przygotowań. Obok „włochatych” i „zakapturzonych” widać silną grupę „rogatych” – capów, diabłów i tryków.



**Wojciech Śmieja**  
Wykładowca akademicki, badacz literatury, reporter i autor książek, m.in. „Gorsze światy. Migawki z Europy Środkowo-Wschodniej”.

Zaledwie 44 kilometry od Krakowa znajduje się jedno z najpiękniejszych założeń krajobrazowo-architektonicznych Europy: Sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaria Zebrzydowska.

To niezwykłej urody miejsce przyciąga nie tylko pielgrzymów, ale też malarzy, pisarzy i poetów. Rocznie przybywa tu ponad milion odwiedzających z całego świata.

# JEROZOLIMA POD KRAKOWEM

Agnieszka Kantaruk

**WERONIKA O ŚWICIE**  
Kaplica Świętej Weroniki wybudowana w 1926 roku na miejscu wcześniejszej, wzniesionej w latach 1632-1641.

**N**asi współcześni bogacze na tle tych z dawnych wieków wypadają kieszko, a ich pomysły na wydawanie pieniędzy to amatorszczyzna. Co sobie dziś fundują? Trzydzieści luksusowych samochodów, jakiś odrzutowiec, rezydencję z kławkami ze złota. A kiedyś... to były czasy! Taki bogacz, jeśli miał gest i fantazję, fundował sobie – i potomnym – na przykład kalwarię. Polegało to na tym, że na należącej do bogacza ziemi, koniecznie na wzgórzach, wznoszono

zespół kościołów i kaplic symbolizujących stacje Męki Pańskiej w układzie podobnym do tych w Jerozolimie.

Najstarsza taka kalwaria powstała w Hiszpanii, niedaleko Kordoby, jeszcze w czasach średniowiecza. Jej pomysłodawcą był dominikanin Alvarus. Pomysł ten przeszczepił na polski grunt magnat Mikołaj Zebrzydowski, który w 1602 roku podjął się utworzenia polskiej kalwarii na swoich rozległych gruntach niedaleko Krakowa.





FOT. AGNIESZKA KANTARUK



zaś kaplica Ukrzyżowania Pana Jezusa, którą Mikołaj Zebrzydowski ufundował początkowo dla celów własnej pobożności. Wkrótce zmodyfikował ten zamysł i rozpoczął budowę założenia składającego się dziś z kilkudziesięciu kościołów i kaplic, rozpościerających się na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych pomiędzy stokami Góry Lanckorońskiej i góry Żar. Rozlokowane w otoczeniu beskidzkiej przyrody tworzą niezwykle harmonijne połączenie piękna natury i dzieła człowieka. Perłą jest bazylika Matki Boskiej Anielskiej wraz ze słynącym cudami obrazem Matki Bożej Kalwaryjskiej.

W tym właśnie miejscu podczas całego roku liturgicznego odbywają się liczne nabożeństwa, spośród których najbardziej znane stanowią uroczystości Wielkiego Tygodnia poprzedzające Święto Wielkiej Nocy. Przyciągają one rzesze pielgrzymów z Polski, Europy i świata. O wyjątkowości kalwarii wiele mówią właśnie dane dotyczące liczby odwiedzin. Tylko w minionych latach przybyli tu licznie goście z niemal wszystkich krajów europejskich, ale też z Argentyny, Boliwii, Brazylii, Kanady, Chile, Chin, Ekwadoru, Hong Kongu, Indii, Japonii, Kamerunu, RPA, Sudanu, Tanzanii, Trynidadu i Tobago, USA i Wenezueli.

Co równie niezwykle, Kalwaria Zebrzydowska, pomimo tak zmasowanego najazdu odwiedzających z różnych stron świata, zachowała swój kameralny charakter pełen skupienia i wyciszenia. Tu nie ma jarmarcznych straganów odwodzących ludzi od sakralnej natury tego miejsca, nie ma dziesiątków hoteli, pensjonatów, barów, które przekształciłyby ten skrawek świata w kolejną komercyjną turystyczną atrakcję.

## UDUCHOWIONA KULTURA I BESKIDZKA NATURA

Takich kalwarii jest w Polsce kilka: Kalwaria Paławska, Góra Kalwaria, Góra św. Anny, Pakość czy Wejherowo to tylko niektóre z nich. W Europie też ich nie brakuje. Po wspomnianej już hiszpańskiej fundowano kolejne w Niemczech i we Włoszech, a po soborze trydenckim – także w Austrii, Francji, Szwajcarii. Początek Kalwarii Zebrzydowskiej dała

Kalwaria szczęśliwie uchowała się przed zgiełkiem, któremu uległo wiele sanktuariów. Wciąż daje przybywającym wszechogarniające poczucie wewnętrznego spokoju. Może to właśnie ta niezwykłość spowodowała, że jako

Także Jan Paweł II nie krył umiłowania do tego miejsca. Podczas swojej pielgrzymki do kraju w 2002 roku włączył Kalwarię Zebrzydowską do grona miejsc, które odwiedził. „Tam na modlitwie, na drózkach, szukałem



**STRAŻ PRZY GROBIE**  
Młodzież w strojach rzymskich legionistów strzeże wejścia do kościoła Grobu Chrystusa Pana. Tę straż można zobaczyć każdego roku w Wielką Sobotę.

jedyna spośród istniejących (a jest ich w Europie blisko 1000) została wpisana na listę UNESCO. Przyjęte przez komitet uzasadnienie wpisu kalwarii brzmi następująco: „Kalwaria Zebrzydowska stanowi wyjątkowy pomnik kultury, w którym krajobraz kulturowy posłużył jako rama symbolicznego przedstawienia Pasji Chrystusa w formie kaplic i alei. Jest to więc krajobraz kulturowy o wielkim pięknie i wielkiej wartości duchowej, w którym elementy natury i stworzone przez człowieka łączą się harmonijnie. Kontrreformacja w końcu XVI wieku prowadziła do powielania kalwarii w Europie. Kalwaria Zebrzydowska jest wyjątkowym przykładem tego typu krajobrazu w wielkiej skali, który integruje piękno naturalne, cele duchowe i koncepcję ideału parku barokowego”.

natchnień w mojej służbie Kościołowi w Krakowie i w Polsce, tam podejmowałem wiele ważnych decyzji duszpasterskich. Tam właśnie, wśród wierzącego i modlącego się ludu, uczyłem się wiary, która jest mi przewodniczką także na Stolicy Piotrowej” – wspominał.

## PASJA BERNARDYNÓW

Najważniejszym wydarzeniem, jakie odbywa się w tym miejscu, są każdego roku obchody Wielkiego Tygodnia, przybierające tutaj kształt Misterium Pasyjnego. Jest ono wzorowane na obchodach jerozolimskich, w Kalwarii odbywa się niemalże od samych początków jej istnienia, przy czym dopiero w XVII w. wykształciła się tradycja przedstawiania odpowiednich scen przy kolejnych stacjach. Odbywają się one we-

## RELIKWIE W STOPNIACH

Kościół Ratusz Piłata (wzniesiony w latach 1605-1609), a przed nim kaplica „Gradusy” (z 1630 roku), czyli Święte Schody zbudowane na wzór rzymskich Scala Santa przed bazyliką św. Jana na Lateranie. W stopniach umieszczone są relikwie z Ziemi Świętej.



FOT. AGNIESZKA KANTARUK

### PIERWSZA W ZESPOLE

**Kamień węgielny pod budowę Kaplicy Ukrzyżowania (dziś jest to Kościół Ukrzyżowania) położono 4 października 1600 roku. Dwa lata później jej właściciel Mikołaj Zebrzydowski przekazał ją bernardynom, inicjując jednocześnie budowę całego zespołu kaplic i kościołów.**

dług ustalonego wcześniej scenariusza, którego pierwotna wersja nie przetrwała w całości do naszych czasów, jednak stworzono nowy w oparciu o teksty ewangeliczne. Sceny odgrywają członkowie Seminarium Duchownego Ojców Bernardynów, poddani wcześniej odpowiedniej charakteryzacji.

Obchody rozpoczynają się od odegrania wjazdu Chrystusa na osiołku do Jerozolimy, który ma miejsce w Niedzielę Palmową. Następnie, w Wielką Środę wieczorem, odgrywane są sceny uczty u Szymona i zdrady Judasza. Kolejne wydarzenia to procesja pasyjna w Wielki Czwartek oraz Misterium Wielkiego Piątku: sądy Kajfasza, Piłata i Heroda oraz Dekret Piłata.

Trwające kilka dni misterium przyciąga do kalwarii każdego roku tysiące pielgrzymów. Większość z nich uczestniczy w obchodach z przyczyn religijnych, ale nie maleje – a wręcz przeciwnie – grupa tych, którzy bez względu na własne wyznanie chcą zobaczyć plenerowe widowisko teatralne o wielkim rozmachu, jakie w tych dniach rozgrywa się na kalwaryjskich drózkach. Starannie przygotowani do swoich ról bernardyni odgrywają je w sposób pozwalający bez trudu uzmysłwić sobie realia Jerozolimy współczesnej Chrystusowi, a jednocześnie nadać biblijnym wydarzeniom wymiar zrozumiały dla ludzi żyjących dziś.



## ŻYWA EWANGELIA

Misterium Męki Pańskiej przyciąga do Kalwarii tysiące pielgrzymów.



FOT. AGNIESZKA KANTARUK



## NIOSĄ DOBRĄ NOWINĘ

Procesja rezurekcyjna w Wielką Niedzielę zmierza przez las, po zboczach góry Żar do bazyliki.

FOT. AGNIESZKA KANTARUK

## KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

Kto natomiast chciałby zaznać najbardziej mistycznej, sprzyjającej kontemplacji atmosfery, ten powinien przygotować się na wczesne wstawanie i wyruszyć na kalwaryjskie dróżki przed nastaniem świtu w Wielką Niedzielę. Już sama cisza, wszechobecna i monumentalna, spowijająca Kalwarię Zebrzydowską przed rezurekcyjną procesją, robi wrażenie. Noc okrywa jeszcze domostwa i pola, gdy przy kaplicy Grobu Pana Jezusa i Kościele Ukrzyżowania pojawiają się pierwsi wierni. Im bliżej godziny szóstej, tym więcej ich na zboczach wzgórza Żarek.

Przez las zaczyna nieść się donośny i dostojny dźwięk marszów żałobnych. To gra kalwaryjska Miejska Orkiestra Dęta – na godzinę przed rezurekcją. Zatopieni w muzyce i modlitwie ludzie podziwiają wylaniające się z mroku budynki, czekają na chwilę, gdy z nastaniem brzasku z góry wyruszy przez las procesja na Plac Rajski przed bazyliką.

Ta przepiękna uroczystość osadzona w otoczeniu zachwycających krajobrazów to niezapomniane przeżycie. Z pewnością w wielu osobach wzbudzi chęć powrotów do kalwarii o świcie. Z uwagi na walory krajobrazowe, wiosenne mgły, promienie słońca przebijające się przez nagie jeszcze drzewa, zechce tutaj powrócić każdy, komu piękno w takiej postaci jest bliskie. ○



## Agnieszka Kantaruk

Dziennikarka i fotoreporterka. W latach 1997–2009 związana z redakcją Dziennika Polskiego. Obecnie redaktor naczelna czasopisma społeczno-kulturalnego Modny Kraków. Autorka licznych artykułów popularyzujących historię i etnografię Polski.

Niech nikogo nie zwiedzie nieoficjalny tytuł europejskiej stolicy startupów. Berlin Wschodni to nie Kalifornia. Smutno-szare bloki górują nad alejami zaprojektowanymi pod czołgi, a nie dla ludzi. Przestrzeń między zaniedbanymi kamienicami zagospodarowują squatersi. Wszechobecna degrengolada odpycha, a zarazem przyciąga dziwnym magnetyzmem. Brzydota przeszłości wydaje się być idealnym płótnem dla nowych pomysłów – od alternatywnych stylów życia po zaangażowaną sztukę.

# NA WSCHODZIE DUŻO ZMIAN

Sławomir Kozdraś

Lenin złowieszczo spogląda w przyszłość. To część Pomnika Żołnierzy Radzieckich upamiętniającego poległych w walkach o Berlin. Za budulec posłużył rzekomo marmur ze zburzonej rezydencji Hitlera.



Graffiti przedstawiające Most  
Warszawski wiodący na imprezowy  
Kreuzberg reprezentowany przez  
modną damę, DJ-muchomorka  
i niepokojącego wążacza z piwem.

Turyści w minisamochodzikach okrążają burzone budynki na Wyspie Muzeów. Nieopodal trwa kontrowersyjna odbudowa zamku berlińskiego zburzonego przez władze NRD, by na jego miejscu postawić modernistyczny i, jak się okazało, pełen azbestu Pałac Republiki. Historia zatacza tu koło i symbol NRD-owskiej przeszłości wymazywany jest z mapy miasta.







Klasa kreatywna – artyści, designerzy, startupowcy – adaptują dawne ogromne, industrialne przestrzenie do własnych celów, jednocześnie nadając im bardziej intymny i przyjazny charakter. Przerośnięta ławka przed jedną z byłych hal produkcyjnych wydaje się naigrywać z monumentalnej zabudowy.



O poranku z wanów wyskakują grupy mężczyzn i na plecy zakładają przenośne grille, rzucają na nie kielbaski i ruszają w miasto. Cóż pomyślałby filozof Karol Marks, widząc ludzi zatrudnionych jako chodzące grille po alejach jego imienia?



Na niegdyś niebezpiecznym Kreuzbergu, między wegańskimi knajpkami, co rusz przemykają z rykiem silników czarne limuzyny – symbole rozwoju ekonomicznego Berlina Wschodniego.



Wśród zarośli niszczeje nieczynny od kilkunastu lat park rozrywki. Dinozaury leżą na grzbietach, a łódki łabądky walają się w krzakach. Smutny ni to mamut, ni to mrówkojad patrzy na ruinę czerwonymi oczyma – kiedyś to on witał gości parku.



Słyszący z technologicznych nowinek i całowekendowych imprez Kreuzberg pulsuje gorącą miejską energią. Jednak chodniki zastawione są stolikami lokalnych knajpek, w których właściciel zna gości po imieniu, a czas wydaje się płynąć równie wolno, jak pobliska Szprewa.



#### **Sławomir Kozdraś**

Fotograf, autor, podróżnik. Dla miesięcznika *Poznaj Świat* opisuje i fotografuje wszelkie zakątki świata, osadzając zagadnienia kulturowe i historyczne w kontekście ekonomiczno-społecznym. Absolwent London School of Economics. Doradca w brytyjskim banku centralnym.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**K**uchnia gruzińska kojarzona jest głównie z potrawami mięsnymi, ale występuje w niej również wiele potraw postnych. My postanowiliśmy wykonać dwie przystawki – roladki z bakłażana i kulki z ziemniaków. Bakłażan jest jednym z najczęściej używanych warzyw w Gruzji, znanych jest ponad 300 potraw z niego. Natomiast ziemniaki dotarły w te rejony w XIX wieku i na początku były towarem luksusowym, a obecnie są wyjątkowo popularne.

Przepis pochodzi z bloga Oblicza Gruzji  
[www.obliczagruzji.monomit.pl](http://www.obliczagruzji.monomit.pl)



### BAKŁAŻANOWE ZAWIJASY:

🕒 45 MINUT 🍴 4 OSOBY

#### 📦 SKŁADNIKI:

2 bakłażany  
½ szklanki zmielonych włoskich orzechów  
3-4 ząbki czosnku  
ostra czerwona papryczka  
2-3 łyżki octu winnego (może być sok z granatów)  
łyżeczka mielonej kolendry  
szczypta szafranu  
garść posiekanych: natki pietruszki, kolendry, koperku

👉 Rozetrzeć czosnek z solą, kolendrą, szafranem, orzechami. Dodać ocet, posiekaną papryczkę i zieleninę. Dobrze utrzeć i wymieszać, dodając trochę gorącej wody, żeby masa się połączyła. Można ucierać w moździerzu, makutrze lub blenderze.

Bakłażany pokroić wzdłuż na półcentymetrowe plastry i odgoryczyć – posolić i zostawić na 15-30 minut, a następnie umyć i wysuszyć. Plastry smażyć do lekkiego zrumienienia i odsącać papierowym ręcznikiem. Rozłóż je na desce, posmarować pastą orzechową i zrolować. Można udekorować częścią pasty lub ziarnami granatu.

## BAKŁAŻANOWE ZAWIJASY

### FRYKADELKI ZIEMNIACZANE:

🕒 45 MINUT 🍴 4 OSOBY

#### 📦 SKŁADNIKI:

½ kg ziemniaków  
½ szklanki zmielonych orzechów włoskich  
1-2 cebule  
2 ząbki czosnku  
garść posiekanych: natki pietruszki, kolendry, koperku  
jajko  
bułka tarta

👉 Ziemniaki ugotować i przepuścić przez praskę. Zeszklić drobno pokrojoną cebulę i dodać do ziemniaków wraz z orzechami, startym czosnkiem, zieleniną i jajkiem. Wymieszać i formować kulki wielkości orzechów włoskich, panierować w bułce tartej i smażyć. Podawać obsypane zieleniną i polane roztopionym masłem.

## FRYKADELKI ZIEMNIACZANE



Z PERSPEKTYWY  
Ryszard Badowski

# POLACY NA MORZU ROSSA

W czasach wielkich odkryć geograficznych zatknięcie flagi narodowej nad nowo odkrytymi lądami i wyspami oznaczało przejście ich we władanie przez monarchów, którzy wyprawiali w nieznane swoje ekspedycje. Obecnie taki akt ma znaczenie jedynie symboliczne. Poświadcza obecność współczesnej wyprawy w mało dostępnym zakątku ziemskiego globu, do którego dotarcie jest wyjątkowo trudne. Jednym z takich miejsc jest do dziś wielkie morze u wschodnich brzegów Antarktydy, noszące imię swego odkrywcy.

**P**isałem o nim w poprzednim felietonie, odnosząc się do zabawnego wydarzenia z 1843 roku, którego bohaterem był kot, zabrany w charakterze maskotki na wyprawę naukową (zjadł dowody rzeczowe świadczące, że w zimnych wodach południowych żyją białokrwiste ryby). Dowódca wyprawy, James Clark Ross, przywiózł w darze władczyni Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii mapy tego morza i przyległego do jego brzegów obszaru Antarktydy, który ochrzcił mianem Ziemi Królowej Wiktorii.

W ten sposób udowodnił, że legendarna Terra Australis (Ziemia Południowa), której mgliste zarysy na najdalszym południu widział 69 lat wcześniej słynny kapitan James Cook, rzeczywiście istnieje. I jest wysokim kontynentem pokrytym grubym pancerzem lodu, a nie archipelagiem ukrytych pod śniegiem wysp. A zatem biegun południowy leży na lądzie, a nie na morzu, i statkiem nie da się do niego dopłynąć.

## Omamy kapitana Cooka

Cook w czasie swojej słynnej drugiej podróży dookoła świata napotkał za 50 równoleżnikami liczne góry lodowe i kilka dużych odłamków kazał wciągnąć na pokład. Po ich stopieniu stwierdził, że mogą uzupełnić zapasy słodkiej wody, wtedy skąpo racjonowanej na wszystkich statkach. Wniosek nasuwał się sam: to nie jest lód morski, ale lądowy, który pod własnym ciężarem spełznął do wody ze stromych brzegów kontynentu niezaznaczonego na żadnej ze znanych mu locji. O obecności stałego lądu na skrajnym południu świadczyły podróżujące na krach pingwiny i foki. Cook zbliżył się do niego od strony Pacyfiku, podczas gdy inne wyprawy szukały go wcześniej w zimnych obszarach Atlantyku i Oceanu Indyjskiego. Na początku 1774 roku pokonał na żaglowcu

HMS Resolution 71 równoleżnik. Żaden człowiek przed nim nie dopłynął tak daleko w dół globusa. Tu jednak napotkał zwarte lody i gęstą mgłę. Stwierdził, że doprowadziła go ona do omamów. Po zawróceniu na północ wyzalił się w swoim dzienniku: „Jestem teraz przekonany, że na południu Oceanu Spokojnego nie ma kontynentu”.

Niewiele brakowało, aby to Cook, a nie Ross, został oficjalnym odkrywcą szóstego kontynentu, a wraz z nim dwaj gdańszczanie, których przodkowie przybyli do Prus Królewskich ze Szkocji w XVII wieku. Jan Reinhold Forster zaznaczył wyraźnie w liście do pruskiego ministra Herzberga, że przyszedł na świat jako poddany polskiego króla: „Urodziłem się na ziemi polskiej o milę od Gdańska i opuściłem strony rodzinne, gdy przeszły pod panowanie pruskie, a więc nie jestem Prusakiem”. Jego syn Jerzy Adam urodził się w Mokrym Dworze pod Gdańskiem. Niemcy uważają ich





FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. Z ARCHIWOW AUTORA

**Jedno z ostatnich zdjęć Billa Gawrońskiego.**

za swoich rodaków, ponieważ kształcili się i wykładali na ich uczelniach. W wyprawie Cooka reprezentowali jednak brytyjską naukę. Starszy z Forsterów miał dłuższy epizod współpracy z nauką rosyjską. Młodszy prowadził zajęcia

z historii naturalnej na Uniwersytecie Wileńskim. Sympatiami politycznymi związał się z francuskimi encyklopedystami. Obaj wyprzedzili swój czas, uważając się za obywateli Europy.

## Nasze jachty na krańcu świata

Niedawno dwa jachty z polskimi załogami przedarły się na Morze Rossa, a jeden z nich wbił drzewce biało-czerwonego sztandaru na

końcu Zatoki Wielorybiej wcinającej się w lądolód Antarktydy w miejscu, z którego prowadzi najkrótszy szlak lądowy do bieguna południowego. Jacht „Selma Expedition” pod dowództwem kapitana Piotra Kuźniara z Wrocławia

z jedenastoosobową załogą na pokładzie dotarł do krańca zatoki wdzierającej się w Lód Szelfowy Rossa. Kapitan zatknął na nim flagę, którą wręczył mu prezydent Bronisław Komorowski, i przez telefon satelitarny zameldował: „Polska bandera powiewa na krańcu świata”. Działo się to 13 lutego według czasu miejscowego. W Gdańsku była wtedy godzina 22.00, a kalendarz wskazywał 12 lutego. Przez Morze Rossa przebiega bowiem, niemal dokładnie w tym miejscu, światowa linia zmiany daty.

Drugi jacht, „Katharsis II”, z załogą liczącą dziewięć osób, wśród której znajdowały się dwie kobiety, też dopłynął do Zatoki Wielorybiej, ale nie zdołał dotrzeć do jej końca. Dowodził nim kapitan Mariusz Koper, który trafił na trudniejsze do obejścia lody. Oba jachty wzajemnie o sobie wiedziały, ale nie spotkały się na morzu mającym powierzchnię niemal trzy razy większą niż Polska. Jacht kapitana Kuźniara większą część drogi



Pożegnanie w porcie nowojorskim statku Byrda udającego się na Morze Rossa.



Statek Richarda Byrda „City of New York” zbudowany ze składek społeczeństwa amerykańskiego.

wśród lodów pokonał pod żaglami. Silnik włączał tylko wtedy, gdy trzeba było manewrować między górami lodowymi i napierającymi ze wszystkich stron na burty jego jachtu growlerami, bryłami lodu wystającymi z wody mniej niż na jeden metr. Kapitan Koper częściej posługiwał się silnikiem.

## Polska flaga nad Małą Ameryką

Nie jestem pewien, czy nasi żeglarze, których wyczyn jest godny podziwu, wiedzieli o tym, że polska flaga powiewała już nad Lodowcem Rossa. I wciągnął ją na maszt nad stacją Mała Ameryka amerykański pionier lotniczych wypraw polarnych kontradmirał Richard Byrd, który stąd właśnie startując, przeleciał w 1929 r. jako pierwszy nad biegunem południowym. Jednym z budowniczych tej stacji usytuowanej na wschodnim krańcu Zatoki Wielorybiej był urodzony w Nowym Jorku Bill Gawroński, które-

go ojciec pochodził ze Stanisławowa, a matka z Czerniowic. W ekspedycji Byrda uczestniczyli też Amerykanie o rodowdziej norweskim, szwedzkim i greckim. Byrd obok gwiazdzonego sztandaru Stanów Zjednoczonych zawiesił nad Małą Ameryką sztandary także ich krajów pochodzenia. Nad biegunem południowym zrzucił z powietrza flagę norweską na cześć jego pierwszego lądowego zdobywcy Roalda Amundsena i brytyjską, mającą wyrazić podziw i szacunek dla Roberta Scotta, jego rywala w wyścigu do tego magicznego miejsca.

Obaj startowali do bieguna niemal w tym samym czasie z przeciwległych krańców Morza Rossa (Amundsen zdobył biegun południowy 17 grudnia 1911 r., Scott 18 stycznia 1912 r.). Norweg wyruszył z bazy założonej na wschodnim brzegu Zatoki Wielorybiej. Scott przed wyruszeniem w kierunku bieguna zbudował drewniany domek w Zatoce McMurdo, na jej końcu zachodnim. Chata Scotta, wzniesiona ponad sto lat temu, stoi

do dziś. Pozbawione bakterii mroźne powietrze Antarktydy zakonserwowało jej wnętrze. Suchary podobno ciągle nadają się do spożycia. Podobnie jak przetwory mięsne w nierdzewiących puszkach.

Dzięki Byrdowi utrwalił się na Antarktydzie dobry obyczaj. Na każdej narodowej stacji, a zbudowały je głównie w XX wieku liczne kraje, obok ich sztandaru macierzystego powiewają flagi krajów, których przedstawiciele prowadzą w nich gościnne badania lub odwiedzają je epizodycznie. Gdy I Polska Antarktyczna Ekspedycja Morska odwiedzała amerykańską stację naukową Palmer, powitała nas na brzegu polska flaga. Potem się już do tego przyzwyczailiśmy.

## Zagubiony film

Przez długi czas byłem przekonany, że uroczyste wciągnięcie biało-czerwonej flagi na maszt przez samych Polaków miało miejsce w 1959 r. na stacji im. Dobrowolskiego, przekazanej Pol-

skiej Akademii Nauk przez Rosjan na terenie Oazy Bungere. Po opuszczeniu flagi ZSRR aktu tego dokonał geolog i geograf prof. Stefan Różycki w asyście geofizyka Wojciecha Krzemińskiego. Uwiecznił to na filmie jeden z najmłodszych uczestników wyprawy, Maciej Zalewski. Film był biało-czarny. Pokazywałem go w „Klubie sześciu kontynentów” po wypożyczeniu od autora. Gdy doszło do zwrotu filmu, okazało się, że w archiwum TVP jakiś zbieracz pamiątek ten właśnie fragment wyciął. Nigdy nie ustalono, kto to był.

Program ten trafił na antenę po powrocie z Antarktydy ekspedycji, która założyła czynną do dziś stację im. Arcytopowskiego, zaprojektowaną i zbudowaną całkowicie przez Polaków (stacja im. Dobrowolskiego, do której dostęp jest tylko z powietrza, została zakonserwowana). Obejrzała go pani Maria Mysłowska z Gdyni, która przesłała mi korespondencję swego męża z Billem Gawrońskim, z której dowiedziałem się, jak ten 17-letni młodzieniec, niemający żadnego zawodu, zdołał zaciągnąć się do ekspedycji Byrda. Po prostu trafił do niej w charakterze pasażera na gapę. Dwa razy wyrzucano go za burtę, dwa razy przepływał wpływ zatokę portową w Nowym Jorku. Aż Byrd się nad nim ulitował. Powierzył mu funkcję chłopca okrętowego, potem awansował na palacza, następnie na marynarza pokładowego.

Nad brzegiem Zatoki Wielorybiej Bill Gawroński budował Małą Amerykę, został pomocnikiem mechanika i opiekunem psich zaprzęgów. Podczas II wojny światowej pływał w konwojach transportujących sprzęt wojskowy, także na trasach północnych. Po wojnie zdarzyło mu się przypląć na amerykańskim tankowcu do Gdyni. Wstąpił po jakąś pamiątkę z Polski do antykwariatu i zakochał się w spotkanej tam malarce z Torunia Gizeli Trawickiej. Nie miała jednej ręki, którą straciła w czasie wojny. Powiedział jej krótko: „Będiesz moją Wenus”. Po kilku miesiącach pobrali się i wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Pani Gizela była przyjaciółką Marii Mysłowskiej.

W 1976 r. będący już na emeryturze Bill Gawroński przeczytał w polonijnej gazecie „Gwiazda Polarna”, że na Antarktydę popłynął pierwszy w historii



**21. Międzynarodowe Targi Turystyki Spa, Sprzętu Turystycznego i Żeglarskiego**

*27-29 marca 2015 Katowice*

**Największe targi branżowe w Południowej Polsce!**

- Ponad 260 wystawców z 20 krajów!
- Maraton imprez towarzyszących!
- Podróżnicy: Busem przez świat! Małym Fiatem przez Afrykę!
- Światowe kulinaria: m.in. Teo Vafidis, Remigiusz Rączka
- Śląska Gala: Kabaret Masztalcy, Artyści Zespołu ŚLASK, Ślązak Roku
- Wschodni szlak rowerowy GREEN VELO; akrobacje Krystiana Herby mistrza trialu rowerowego
- Silesia Room Escape zabawa z gier komputerowych.

**Wielkie losowanie pobytu w luksusowym Hotelu Aphrodite w Rajeckich Teplicach. Zaprasza Kraj Partnerski!**



Centrum Targowe FairExpo Sp. z o.o.  
ul. Bytkowska 1B, 40-955 Katowice  
tel. (+48 32) 7281513, (+48 32) 7281521



R E K L A M A

statek naukowy pod polską banderą. Wtedy opowiedział żonie o polskiej fladze zatkniętej na brzegu Zatoki Wielorybiej przez admirała Byrda. Wydobył z kufra pliki dokumentów i gazet amerykańskich opowiadających o jego niezwykłej przygodzie. Pod koniec życia poprosił żonę, aby przesłała je swojej przyjaciółce w Gdyni, a ta przekazała je w moje ręce. Umówiła nas na bezpośredni kontakt. W podziękowaniu za polską flagę, która dzięki udziałowi Billa Gawrońskiego w wyprawie Byrda załapała nad Małą Ameryką, chciałem mu podarować potarganą przez wiatry i sztormy banderę statku „Profesor Siedlecki”. W parę minut po moim wyjściu z domu Marii Mysłowskiej dotarła

do niej wiadomość, że Bill nie będzie mógł się nią nacieszyć, ponieważ zmarł 18 maja 1981 jako ostatni z członków wyprawy Richarda Byrda. Myślę, że jeszcze bardziej ucieszyłaby go wiadomość, że w 34 lata później polska bandera znajdzie się ponownie na Morzu Rossa. ○

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Centrum jego zainteresowania stanowią odkrycia geograficzne Polaków oraz ich wkład w kulturę i osiągnięcia cywilizacyjne innych narodów. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 58 lat.

# Przedwiośnie – czas przygotowań

Początek wiosny oznacza ciągłe zmiany pogody. Raz świeci słońce, raz pada deszcz ze śniegiem i wieje porywisty wiatr. Takie warunki mogą panować nawet do maja. Jednak żeby być gotowym na rozpoczęcie sezonu rowerowego, warto wcześniej zadbać o strój, akcesoria i inne detale.

## HIT SEZONU UVEX QUATRO PRO

Charakterystyczne malowanie, matowe wykończenie i świetne dopasowanie. To wyróżnia kask Uvex Quatro Pro. System IAS pozwala na optymalną regulację, zarówno w obwodzie, jak i głębokości osadzenia na głowie. Monomatic, czyli zamek pod podbródkiem, daje możliwość wielostopniowej regulacji paska jedną ręką. Dodatkowy komfort zapewnia 17 kanałów wentylacyjnych, antyalergiczne, wyjmowane wkładki oraz siatka przeciw owadom. Model dostępny jest w pięciu wersjach kolorystycznych, ma ruchomy daszek oraz adapter umożliwiający montaż kamery GoPro. Kask wyprodukowano w Niemczech.



Cena: ok. 570 zł  
[www.uvex.com.pl](http://www.uvex.com.pl)

Cena: ok. 440 zł  
[www.himalsport.com.pl](http://www.himalsport.com.pl)



## ZAAWANSOWANA TECHNOLOGIA I KONSTRUKCJA JULBO DUST

Dust są przeznaczone do jazdy na rowerze górskim oraz dla entuzjastów innych dyscyplin sportu. Okulary umożliwiają natychmiastowe dopasowanie po ich założeniu. Doskonale trzymają się na twarzy dzięki Grip Nose oraz Grip Tech. Smukła i elastyczna obramówka może być wygodnie wsunięta pod czapkę lub kask. Dust oferują szerokie pole widzenia oraz doskonałą wentylację soczewek dostępnych w różnych konfiguracjach i technologiach.

Cena: ok. 170 zł  
[www.varta-consumer.pl](http://www.varta-consumer.pl)

## WIDOCZNOŚĆ TO BEZPIECZEŃSTWO VARTA BIKE LIGHT SET

W skład zestawu wchodzi lampka przednia (do 30 luksów) oraz lampka tylna, które gwarantują rowerzystom doskonałą widoczność. Wysokowydajna dioda LED 3 Watt Cree dostarcza światło o imponującej mocy 120 lumenów, oświetlając do 92 metrów – prawie tyle samo, co reflektory motocykli. Obie lampki są wodoodporne (IPX 4), zapewniają nieograniczoną funkcjonalność w wietrznych i deszczowych warunkach. Dzięki trzem czerwonym diodom LED tylna lampka działa na jednym zestawie baterii do 60 godzin. Kąt oświetlenia 220 stopni gwarantuje, iż rowerzyści będą widoczni prawie z każdej perspektywy. Mocowanie światła jest praktyczne i bardzo łatwe, nie wymaga narzędzi ani większego wysiłku.



Cena: ok. 300 zł  
www.endurasport.com

UNIWERSALNE  
ENDURA HUMMVEE ZIP-OFF

To długo wyczekiwany model z odpinanymi nogawkami, czyli spodnie i szorty w jednym. Są wykonane z pokrywanego Teflonem® lekkiego i wytrzymałego materiału. Mają dwie kieszenie z przodu, dwie z tyłu, regulowany pasek i podwójną regulację zamkami oraz rzepami Velcro u dołu nogawek. To uniwersalne spodnie o szerokim zastosowaniu. Materiał jest na tyle cienki, aby umożliwiał komfortową jazdę w środku lata, i na tyle trwały, aby wytrzymał wielogodzinne wycieczki przez długi okres użytkowania.



MOC ŚWIATŁA  
QUDOS



Cena: ok. 420 zł  
www.freeway.com.pl

Ta lampa została stworzona z myślą o kamerach GoPro i w tej stylistyce jest utrzymany jej design. Jest wodoszczelna do 40m i wstrząsoodporna – zapewnia oświetlenie do 400 lumenów za pomocą 3 LED'ów Cree. Lampa ma trzy podstawowe kąty świecenia, a każdy z nich dwa tryby mocy. Wymienne baterie litowo-polimerowe o pojemności 1000 mAh zapewniają oświetlenie od 42 min. do ponad 4h. Lampa współpracuje także z innymi kamerami, które mają odpowiednie adaptory. W zestawie jest również mocowanie na stopkę flasha aparatu z wbudowanym gwintem statywowym.

Cena: ok. 8,50 zł  
www.fitandeasy.pl

SMACZNIE, SZYBKO I ZDROWO  
FIT&EASY

Kto powiedział, że szybko nie może oznaczać zdrowo? Produkty Fit&Easy to gotowy pomysł na zdrowe danie, przekąskę, lunch lub dodatek do obiadu. Doskonale sprawdzają się podczas przyjęć, grilla czy po treningu. Gotowy lunch box zawiera mieszankę sałaty lodowej, endywii i eskaroli z dodatkiem pomidorów koktajlowych i żółtego sera. Oryginalności tej kompozycji dodaje sos żurawinowy, którego lekko kwaskowy smak doskonale współgra z żółtym serem. Do opakowania został dołączony widelczyk umożliwiający spożycie tej smacznej przekąski „w biegu”.



WYGODA I STYL  
DARE2B ASHBRIDGE HOODIE

Superwygodna damska bluza rowerowa. Producent zastosował pomysły i patenty, które wykorzystywane są przy projektowaniu profesjonalnych ubrań kolarskich dla zawodników. Materiał stanowi optymalną kombinację bawełny i włókien poliestrowych pokrytych zabezpieczającą przed lekkim deszczem warstwą odpychającą wodę. Antybakteryjne wykończenie, system wygodnych ściągaczy i luźny, miejski krój sprawiają, że bluza ta sprawdzi się w każdej sytuacji.



Cena: ok. 280 zł  
[www.sklep-dare2b.pl](http://www.sklep-dare2b.pl)



Cena: ok. 40 zł  
[www.robinson.pl](http://www.robinson.pl)

PRZYDATNY „KLUCZ”  
NEXTOOL GLACIAL PEGASUS

To mały i przydatny gadżet, który warto mieć zawsze przy sobie. Ma śrubokręt, ostrze, klucz płaski (od 6 mm do 12 mm), a także otwieracz do butelek. Model opatrzony symbolem KT5006B to jeden z pięciu tego typu „kluczy”, który może służyć jako brelok.

Cena: ok. 15 500 zł  
[www.gt-bikes.pl](http://www.gt-bikes.pl)



EKSPERT W SWOJEJ KLASIE  
GT FORCE X EXPERT

To model przeznaczony do stosunkowo nowej odmiany kolarstwa górskiego czyli enduro – zarówno do eksploracji gór, jak i do startów w coraz bardziej popularnych zawodach. Rama oparta o autorski system zawieszenia AOS oferuje 150 mm płynnego skoku tylnego koła, a wyważona geometria zapewnia stabilność przy dużych prędkościach z zachowaniem zwrotności tak przydatnej na wąskich ścieżkach i ciasnych nawrotach. Na wyposażeniu roweru znajduje się zgodny z nowymi standardami napęd oparty o zębatkę typu narrow/wide oraz wspornik siodełka regulowany manetką.

## NEW BALANCE W1080BY4

Przedmiotem testu były buty treningowe New Balance W1080BY4. To już czwarta generacja modelu 1080, który cieszy się wśród biegaczy uznaniem i popularnością. Model 1080 przeznaczony jest dla osób ze stopą neutralną i supinującą, co przekonało mnie do jego wyboru. Jako supinator potrzebuję butów o bardzo dobrej amortyzacji i wzmocnieniu w zewnętrznej części.

Choć buty na pierwszy rzut oka wydają się dość niepozorne (niezwykle lekkie – 217 g przy rozmiarze 40), to poradziły sobie w zmieniających się warunkach. Idealnym miejscem do testu okazał się Park Śląski – asfaltowe deptaki czy



– podeszwa środkowa wykonana z pianki Acteva Lite, która w porównaniu z jej poprzedniczką Acteva, znaną z wcześniejszymi modelami New Balance, ma znacznie lepszą amortyzację, odporność na zgniecenia i jest o 14% lżejsza. Dodatkowo cholewka buta uzbrojona jest w liczne otwory wentylacyjne, zapewniające bardzo dobrą cyrkulację powietrza, natomiast od wewnętrznej strony została wykończona bezzwłocznie, co zapobiega otarciom podczas biegu (technologia Fantom Fit).

Dzięki wspomnianym rozwiązaniom buty w 100 procentach zdały test na asfaltowych, a także brukowanych ścieżkach oraz chodnikach. Ciekawa byłam natomiast, czy podobny komfort biegu będzie mi towarzyszył, kiedy trochę zbieżę z trasy. Czekano mi tutaj bardzo miłe zaskoczenie. Buty nie tylko zachowały swoją nienaganną amortyzację, ale wykazały jeszcze jedną niezwykle istotną cechę – doskonale stabilizują stopę. Technologia T-Beam, która – jak informuje producent – wzorowana jest na desce surfingowej, wpływa na ograniczenie ruchów skrętnych, co podczas biegu po nierównym terenie jest niezwykle ważne. Ponadto ciekawym rozwiązaniem w bucie jest zastosowanie 8-milimetrowej różnicy wysokości pomiędzy położeniem pięty w stosunku do palców. Budowa ta ma na celu bardziej naturalne ułożenie stopy podczas biegu. Jednocześnie, w moim odczuciu, nadaje ona również butom dynamiki i nieco agresji, zachęcając podczas biegu do lekkiego podkręcenia tempa.

Buty New Balance 1080 to model idealny dla osób, które cenią sobie bardzo dobrą amortyzację oraz stabilizację stopy, a także lekkość, komfort i idealne dopasowanie do stopy nawet podczas długich treningów.

Testowała: Ewa Witoszyńska

leśne ścieżki ze sporą ilością nierówności – żaden teren nie był im straszny. To wszystko dzięki wykorzystanym w bucie technologiom. System Abzorb to gwarancja amortyzacji, szczególnie podczas biegu po twardych nawierzchniach. Komponent absorbuje i rozprasza energię, która powstaje przy uderzeniu buta o podłoże, natomiast materiał N2, który charakteryzuje się niską gęstością oraz wysoką sprężystością cząstek, dodatkowo poprawia amortyzację, a także istotnie wpływa na niską wagę buta.

Przez cały czas użytkowania butów można odnieść wrażenie, jakby były idealnie dopasowane do stopy, delikatnie ją okalały, nie krępując jednak nadmiernie ruchów. Nawet po kilkunastu kilometrach biegu po asfalcie buty nie stwarzały żadnych problemów i nie ciążyły na stopie. Komfort biegu zapewniony jest dzięki wspomnianej już lekkości

Cena: ok. 400 zł  
[www.newbalance.pl](http://www.newbalance.pl)









## Harcerz pознаł świat

---

W 1926 roku czterech harcerzy wyruszyło Fordem T w podróż dookoła świata. Eugeniusz Smosarski, Bruno Brettschneider, Jan Ława i Jerzy Jeliński, który przewodził eskapadzie, wystartowali 30 maja z Warszawy. Żegnał ich marszałek Piłsudski, który miał powiedzieć: „Gdy opaszecie flagą polską kulę ziemską, zameldujcie się u mnie, lecz w przeciwnym razie nie pokazujcie mi się na oczy”. Pokazać mógł się tylko Jerzy Jeliński, który po 28 miesiącach i 78 tysiącach przejechanych kilometrów wrócił do Polski. Pozostali z różnych przyczyn musieli zawrócić.

Jerzy przejechał m.in. Tunezję, Algierię, Stany Zjednoczone, Japonię, Chiny i Cejlon. We Włoszech spotkał się z Mussolinim, w USA odwiedził prezydenta Coolidge'a. W Cleveland przesiadł się do buicka, którym powrócił do kraju 31 października 1928 roku. Wyprawę ponoć sfinansował sam, a jej głównym celem miała być „Wielka światowa propaganda na rzecz naszej Ojczyzny”. W trakcie wyprawy i po niej powstało na świecie dwa tysiące artykułów na jego temat.

Na zdjęciu: Jerzy Jeliński  
w Toruniu, 1929 rok.



## BRAZYLIA – W KRÓLESTWIE JAGUARA



## TURCJA ŚLADAMI ABRAHAMA



## NORWEGIA – DROGA TROLLI

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczewska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć, Marta Natalia Wróblewska

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury, Maciej Jurkowski, Kryspin Waliszewski

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

**Reklama agencyjna**  
Anna Szkołut  
tel. 721 689 290

**Reklama regionalna**  
Olga Kołakowska  
tel. 501 050 624

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



Supported by:



Federal Ministry  
for Economic Affairs  
and Energy

on the basis of a decision  
by the German Bundestag

**Niemcy**  
*Po prostu przyjazne*



[www.germany.travel](http://www.germany.travel)

**Daj się zauroczyć pięknem niemieckich miast!** Strzeliste kościelne wieże i wąskie, średniowieczne uliczki. Nowoczesne instalacje artystyczne wśród zabytkowych fasad domów. Zapraszamy do niezwykłych miast i miasteczek w Niemczech!  
**Odkryj Niemcy, Twój cel podróży: [www.germany.travel/cities](http://www.germany.travel/cities)**

**\_czar Starego Miasta**

# NA LEKKO



## SYSTEM NOŚNY ACT TRAIL PRO

Perfekcyjne rozłożenie ciężaru  
z odczuwalną wentylacją pleców

Wyłączny dystrybutor:  
Bakosport Sp. z o.o.  
[www.bakosport.pl](http://www.bakosport.pl)

deuter

[www.deuter.com](http://www.deuter.com)